



**PAMELA INGRAHM**

---



*Podwójny*

*romans bliźniaczek*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Miasteczko nazywało się Piekło. I, szczerze mówiąc, w pełni zasługiwało na swoją nazwę.

Quinn O'Byrne osłonił oczy przed gradem szklanych okruchów. Popatrzył z niesmakiem na kilku harleyowców, którzy za pomocą pięści rozstrzygali właśnie jakiś palący problem. Kiedy jeden z nich popchnął kelnerkę na stół, Quinn postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

Zerwał się na równe nogi, przerzucił kobietę przez ramię i wyniósł z tłumu walczących, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Odgłosy bójki ucichły, wokół rozpościerał się czarowny spokój nocnej ciszy.

- Możesz mnie już puścić.

Quinn postawił dziewczynę na ziemi, jednak nie wypuścił jej z ramion. Choć milczała, wyczuł jej opór.

- Próbuję ci tylko zapewnić bezpieczeństwo - powiedział z niewinną miną.

- Irlandczyku, nawet idiotka zrozumiałaby, o co ci chodzi, ale nic z tego. Nie złapię się na twoje piękne słówka. I nie liczę, że to się zmieni.

Gwałtownie odsunęła się i usiadła na brzegu ogrodowego stołu, pokrytego licznymi, pamiątkowymi napisami. Quinn przyglądał się jej z tajemniczym uśmiechem.

Wciąż nie potrafiła go rozgryźć. I dobrze, bo chciał pozostać dla niej tajemnicą.

Kręcił się koło niej już od kilku wieczorów. Była wysoka i bardzo kobieca, miała około metra siedemdziesięciu wzrostu i ważyła z sześćdziesiąt kilogramów. Quinn podziwiał jej kuszący biust i długie nogi. A jeśli dodać, że pod szopą miękkich, kasztanowych włosów kryły się pełne melancholii, zielone oczy...

Kerstin Lundquist zupełnie nie pasowała do miasteczka Piekło w stanie Teksas. Ubrana w kostium składający się ze skórzanej kamizelki i króciutkich szortów, które wciąż nerwowo obciągała, bez większego powodzenia próbowała grać rolę kelnerki w barze dla motocyklistów. Prawdę mówiąc, czuła się jak na balu przebierańców: mimo prowokującego stroju zachowywała się chłodno i z dystansem, nie kręciła biodrami,

nie wdawała się w żadne flirty. I nikt jej chyba nie powiedział, że panienki motocyklistów pachną piwem i papierosami, a nie lekkimi, kwiatowymi perfumami.

Władze Teksasu płaciły Quinnowi za obserwowanie ludzi. Był w tym niezły. A obecne zadanie należało do wyjątkowo łatwych. Widział wyraźnie, że Kerstin nie czuje się dobrze w swojej roli.

- Nie możesz winić faceta za to, że próbuje - odezwał się w końcu.

Kerstin uniosła pytająco brew.

- W takim razie za co mam cię winić?

- Za to, że dałem się upolować niewieście z ognistymi włosami, która...

- Daj spokój - przerwała mu. - Jeśli mam do wyboru powtórki znanego repertuaru albo grafomańskie wybryki nie spełnionego kochanka, zostaniemy przy powtórkach.

Prowokowanie Kerstin sprawiało Quinnowi niepokojąco dużą przyjemność. Co prawda wziął sobie urlop, ale nadal był Strażnikiem Teksasu i miał swój honor. Choć z drugiej strony, kiedy postanowił zabić mordercę swojej żony, zostawił w biurze honor strażnika razem z odznaką.

Zawsze, kiedy myślał o Haley, zaczynał snuć rozważania na temat: „co-by-było-gdyby”. A gdyby lepiej dbał o swoje małżeństwo? Gdyby ostatnie słowa skierowane do niej nie były pełne gniewu? Gdyby tej nocy był w mieście? Czy nadejdzie kiedyś dzień, w którym opuszczą go wątpliwości i pytania? Czy oboje zaznają kiedyś spokoju?

Zapamiętał pustkę w oczach kobiety, z którą spędził pięć lat swego życia. Nie spał po nocach, prześladowany poczuciem winy. Żył teraz już tylko po to, by dopaść Jacksona Peppera. Morderca musi zapłacić za to, co zrobił. Quinn chciał tylko sprawiedliwości. Może wtedy duch Haley znajdzie ukojenie.

- Próbujesz już od dwóch dni. Nigdy nie wiesz, kiedy dać sobie spokój? - zapytała Kerstin, przerywając jego rozmyślenia.

Quinn wrócił do rzeczywistości i skupił uwagę na kobiecie. Gdyby nie ciasno splecione dłonie i zbiegające kostki, byłby gotów uwierzyć, że jest taka twarda, na jaką chce wyglądać.

Uśmiechnął się do niej.

- Powiedzmy, że jestem wytrwały.

- W takim razie chyba powinnam ci opowiedzieć o tym, co Daddy robi z...  
takimi typami, jak ty.

- Na imię mam Quinn.

- Słucham?

- Nazwałaś mnie wcześniej Irlandczykiem. Wolałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

Kerstin zastanowiła się nad odpowiedzią.

- W ogóle nie zamierzam się do ciebie zwracać, ale jak już będę musiała... -  
dodała z ociąganiem - to niech będzie Quinn.

Usiadł koło niej.

- Tak więc, co taka piękna...

- ...dziewczyna jak ja robi w takim miejscu? - dokończyła za niego, wznosząc  
oczy ku niebu. - O rany! Odwołuję to, co powiedziałam o powtórkach.

- To poważne pytanie - zaprotestował Quinn. Omiótł Kerstin wzrokiem od stóp  
do głów. - Żadnych tatuaży, ani śladu kolczyków w nosie czy w pępku. Niefarbowane  
włosy i skóra, która nie wie, co to solarium...

- Nie rozmawiam z tobą - powiedziała sucho Kerstin. Zeskoczyła ze stołu i  
ruszyła w stronę budynku. Quinn dogonił ją i złapał za ramię.

- Odradzałbym ci powrót. Tam wciąż jest niebezpiecznie.

Głośny brzęk tłuczonej butelki potwierdził jego słowa.

- I tak bezpieczniej niż tutaj - odparowała i oswobodziła się z jego uścisku.

Quinn nie potrafił się powstrzymać od uśmiechu. Była taka piękna! Nie wątpił,  
że chciała go onieśmielić swoim chłodnym zachowaniem. Bezskutecznie. Nieustannie  
musiał sobie przypominać, że jest tu tylko po to, by wyciągnąć z Kerstin pewne  
informacje. Będzie mu łatwiej to osiągnąć, jeśli nie zrazi jej do siebie. Zrobił  
przymilną minę.

- Kerstin, przepraszam, że się z tobą droczyłem. Nie gniewaj się na mnie -  
poprosił, a potem dodał, wskazując głową na drewniany stół: - Chodź i porozmawiaj  
ze mną.

Ociągała się przez chwilę, ale w końcu posłusznie poszła za Quinnem.

Usiedli oboje na ławie i pochylili się nad stołem.

- No, więc, jak długo pracujesz dla Daddy'ego?

- Około miesiąca - odpowiedziała Kerstin beznamiętnym tonem, rzucając przy tym szybkie spojrzenie w stronę drzwi.

- A, to pewnie dlatego wcześniej cię tu nie widziałem. Minęło sporo czasu od dnia mojej ostatniej wizyty.

Kerstin w milczeniu kiwnęła głową, a Quinn zaczął z innej beczki:

- Jak długo pozostaniesz w Piekło?

- Ile będę musiała.

- To znaczy?

- Aż rozwiążę sprawę, która wymaga rozwiązania.

- Rany, jak ja lubię tajemnicze kobiety! - jęknął.

Kerstin oparła podbródek na dłoniach i spojrzała w niebo. Postanowiła ignorować Quinna. On się jednak zupełnie tym nie przejmował i z wyraźną satysfakcją kontemplował jej profil. W tajemniczym świetle księżyca Kerstin wyglądała naprawdę cudownie.

Zachodni Teksas odznaczał się surowym pięknem. Kamienistej ziemi, rozciągającej się u stóp pasma Gór Skalistych, swoistego wdzięku dodawały cedry i szaławie porastające nieurodzajną glebę.

Za barem Daddy'ego rozciągały się lasy. Takie tło sprawiało, że jeszcze wyraźniej ujawniał się naturalny wdzięk Kerstin. Quinn pomyślał, że wygląda niczym róża pośród ostów. Wszystko w niej było delikatne i miękkie.

- Masz jakieś wiadomości od siostry? - zapytał, przerywając panującą ciszę.

Spojrzała na niego zdziwiona i nie odpowiedziała. Musnął delikatnie jej ramię.

- Podobno bardzo się o nią martwisz. Utkwiła w nim badawcze spojrzenie.

- A co ty możesz o tym wiedzieć?

- Spotkałem się z Wielkim Texem w Del Rio. Kazał cię pozdrowić. Powiedział też, że niczego się jeszcze nie dowiedział o twojej siostrze.

W rzeczywistości Quinn nie rozpoznałby Wielkiego Texa, nawet gdyby stanął z nim teraz oko w oko. Wiedział natomiast od szeryfa hrabstwa Val Verde, że najlepszy przyjaciel Daddy'ego jest teraz w drodze do Austin. Quinn przypuszczał, że Tex był

jednym z motocyklistów, którzy rozpuszczali plotki o poszukiwaniach siostry prowadzonych przez Kerstin, i próbował w ten sposób czegoś się dowiedzieć. Niestety, za kratkami niewiele będzie mógł zdziałać.

Dziękował losowi za to, że jego partnerem był Randy. Gdyby nie to, Quinn nie miałby dostępu do informacji związanych ze sprawą, od której został odsunięty. Jednak Randy rozumiał, dlaczego Quinn chce sam zająć się szukaniem mordercy swojej żony.

Pomoc przyjaciela umożliwiła Quinnowi dotarcie do Kerstin, która z kolei miała doprowadzić go do Meghan, a ta do Peppera.

Nawiasem mówiąc, siostra Kerstin musi być osobą wyjątkowo głupią, skoro dała się poderwać takiemu facetowi jak Pepper. Teraz trzeba go jak najszybciej dopaść, zanim stanie się jej jakaś krzywda.

- Wielki Tex, mówisz? - zapytała Kerstin nieco mniej spiętym głosem.

- Zgadza się.

- Słyszałam, że wybiera się do domu, do Dallas. Skąd się wziął w Del Rio?

Quinn siedział z kamienną twarzą. Trudno mu było skupić się na rozmowie. Jego uwagę rozpraszał widok Kerstin skąpanej w poświęcie księżycy. Miałby ochotę zatopić dłonie w miękkich, długich, kasztanowych lokach.

Przestraszył się swoich myśli. Uważał, że winien jest Haley lojalność, przynajmniej dopóki jej dusza nie zazna spokoju. Matka, jak na Irlandkę zadziwiająco twardo stąpająca po ziemi kobieta, powiedziała mu pewnie, że to nie Haley go prześladowa, a jego własne, nieczyste sumienie. Lecz od matki dzielił go cały ocean, więc nie mógł z nią o tym porozmawiać.

- Wielki Tex jest z Missouri. - Quinn wrócił do rozmowy z Kerstin. - Chyba jechał do St. Louis.

- Ach, rzeczywiście - odpowiedziała.

Sierpień był bardzo gorący, ale tego wieczora wiał chłodny wiatr. Zbliżała się burza. Z drzew wstrząsanych gwałtownymi porywami wiatru opadały liście. Kerstin usiadła prosto, jakby zaraz zamierzała wstać.

- W barze chyba się już uspokoiło. Quinn spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego się mnie tak boisz? To przecież tylko niewinny flirt.

Siedział nieruchomo, podczas gdy Kerstin lustrowała go od stóp do głów. Nie był próżny, ale nie miał też kompleksów. Był w doskonałej formie. Nikomu nie polecałby diety, której głównymi składnikami były wściekłość i żądza zemsty, ale dzięki temu zrzucił kilka zbędnych kilogramów. Karate pasjonowało go teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Godzinom ćwiczeń zawdzięczał mięśnie o sile stali. Po ojcu odziedziczył irlandzką urodę i zamierzał ją wykorzystać, jeśli to będzie potrzebne, by dopaść Peppera. I zabić go.

Jak na strażnika, miał stosunkowo długie włosy. Ich kosmyki łaskotały go w szyję. Nie był do tego przyzwyczajony, ale niedbałość w wyglądzie wynikała zarówno ze stanu ducha, jak i z potrzeby kamuflażu.

- Wcale się ciebie nie boję - przerwała milczenie Kerstin.

- Aha, czyli po prostu mnie nie lubisz?

Kerstin westchnęła ciężko i schowała twarz w dłoniach. Zaskoczyła go swoją reakcją.

- Nie o to chodzi. Nawet miałam sporo zabawy, patrząc, jak robisz z siebie głupka.

Zobaczył w jej oczach iskierki rozbawienia.

- Bardzo ci dziękuję - ze śmiechem skwitował jej uwagę.

- Ale... jesteś dziwny, wiesz? Siedzisz czasem przy stoliku zatopiony w myślach i wydajesz się taki nieobecny. A potem się uśmiechasz i nagle stajesz się znów miłym facetem.

- Więc dlaczego nie chcesz ze mną Poflirtować? Kerstin pokręciła głową.

- To jest zbyt ryzykowne.

- Dla kogo?

- Dla mnie. Mam zadanie do wykonania. Nie powinnam się rozpraszać.

- Zadanie? Odnalezienie siostry? Drgnęła.

- Coś w tym rodzaju.

- I nie możesz się przy okazji trochę zabawić?

- To nie są wakacje - odpowiedziała.

- Nie zachwyca cię ten rajski zakątek? - zapytał, wskazując w kierunku rachitycznych roślin, rosnących dookoła zniszczonego budynku.

Kerstin z trudem powstrzymała się od śmiechu i pokręciła głową.

- Więc, skoro mnie lubisz...

- Nic takiego nie powiedziałam...

- Chciałbym cię czymś zająć. Może dzięki temu choć na chwilę zapomnisz o kłopotach. Na przykład daj się zaprosić na śniadanie.

Życie towarzyskie w Piekło wyglądało dość nietypowo. Motocykliści spotykali się w przydrożnych barach, gdzie siedzieli do drugiej, trzeciej w nocy. Następnie wpadali do jednej z knajpek przy autostradzie, by zjeść śniadanie, i wreszcie szli spać.

- Nie, dziękuję. Pomogę przy sprzątanii i zaraz uderzam w kimono. To był bardzo męczący weekend.

- Daj się namówić, Kerstin! Przyda ci się porządny posiłek. A poza tym jesteś mi przecież coś winna.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zaskoczona.

- Winna? Ja? Tobie?

- No tak. Przecież uratowałem ci życie.

- Wyjašnjmy coś sobie. Po pierwsze, nawet gdyby mi coś naprawdę groziło, sama bym sobie poradziła. Po drugie, gdybym jednak potrzebowała czyjejś pomocy, to na pewno nie twojej.

Quinn westchnął z rezygnacją.

- Nie dość, że niewdzięczna, to na dodatek jeszcze tchórz - mruknął pod nosem.

- Ja to mam pecha!

- Nie lubię, jak się ze mnie kpi - powiedziała Kerstin.

- Uważasz, że to kpina? Ależ skąd. Po prostu zrozumiałem, że sama sobie nie ufasz. Boisz się, że podczas krótkiego wspólnego śniadania nie będziesz w stanie trzymać rąk z dala ode mnie.

Kerstin wzniosła oczy do nieba.

- Nie pochlebiaj sobie, Irlandczyku. Nie jesteś aż tak atrakcyjny.

- Naprawdę? - zapytał miękko Quinn, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła. - To dlaczego to... - położył palec na jej szyi w miejscu, gdzie pulsowała żyła - ... bije jak oszalałe?



W tym momencie otworzyły się tylne drzwi i na zewnątrz wyszedł Daddy. Ciągnął za sobą dwóch mężczyzn, których po chwili rzucił na ziemię jak bezwładne tłumoki. Odwrócił się w stronę Quinna i Kerstin.

- A co wy tu, do licha, robicie? Quinn podniósł do góry ręce.

- Nic takiego. Rozmawiamy.

Daddy popatrzył na Kerstin. Kiwnęła głową.

- Wszystko w porządku, Daddy. Wyprowadził mnie z baru, kiedy w powietrzu zaczęły latać naczynia. Chyba nie zauważyłam, kiedy się uspokoiło.

Daddy przyglądał się Quinnowi przez dłuższą chwilę. Uznawszy, że nie ma potrzeby rozbijać następnej czaszki, odwrócił się na pięcie i zniknął w barze.

Quinn poczuł ogromną ulgę i poszedł za Kerstin. Gdyby musiał, stanąłby do walki z Daddym. Uważał nawet, że nie był bez szans. Jednak lepiej było nie zadzierać z tym człowiekiem.

W barze pozostało niewielu gości. Kerstin zaczęła zamiatać z podłogi potłuczone szkło, a Daddy porządkował naczynia i butelki przy kontuarze. Quinn zamówił piwo i podszedł do stolika. Nie zdziwiło go ani trochę, że jego droga, skórzana kurtka nadal wisi na oparciu krzesła. Strzepnął z niej okruchy szkła, usiadł i zajął się tym, czym strażnicy zajmują się najczęściej, czyli czekaniem.

- Hej, ślicznotko - szepnął do Kerstin, kiedy zbliżyła się do jego stolika. - Daj się zaprosić na śniadanie.

Pokręciła w milczeniu głową.

- Obiecuję, że nie wymigam się od płacenia. Zagryzła wargę.

- I kupię ci duży pomarańczowy sok.

Kerstin ostatkiem sił powstrzymywała wybuch śmiechu.

- I nie powiem Daddy'emu, że chciałaś mnie pocałować...

- Ciii! - syknęła, oglądając się przez ramię w stronę kontuaru. Daddy był zajęty sprzątaniami, więc podeszła bliżej do Quinna. - Wcale nie chciałam cię pocałować. Nawet o tym nie wspominaj! Wszyscy tutaj wiedzą, że Daddy traktuje mnie jak córkę. Gdybyś mu się nie spodobał, to najpierw by cię zabił, a potem dopiero zadawał pytania.

Quinn zmarszczył brwi.

- Musisz mi opowiedzieć o tym, jak omotałaś Daddy'ego. Jestem coraz bardziej zaintrygowany.

- Quinn, nie teraz.

- Może za pół godziny? Tutaj i tak prawie nic już się nie dzieje.

- Ty chyba w ogóle nie słuchasz tego, co do ciebie mówię.

- Oj, Daddy! - powiedział Quinn odrobinę głośniej, jakby chciał przywołać właściciela baru. - Jesteś duży jak brzoza i głupi jak koza.

- Przestań! - szepnęła Kerstin, oglądając się ze strachem na Daddy'ego.

- Jednak martwisz się o mnie - zauważył Quinn z satysfakcją.

- Nic a nic - warknęła Kerstin, uderzając ścierką w blat stolika. - Po prostu nie chcę cię mieć na sumieniu.

- No, przyznaj się. Martwisz się o mnie.

- Quinn...

- Pójdiesz ze mną na śniadanie?

- Nie.

- W takim razie nie mam wyboru - powiedział, wstając od stołu i robiąc krok w stronę baru. - Będę musiał poprosić o zgodę Daddy'ego.

Kerstin zbladła jak ściana.

- Dobrze. Niech ci będzie. Poczekaaj na mnie na zewnątrz. Będę gotowa za minutę.

Quinn wręczył jej banknot dwudziestodolarowy na pokrycie rachunku i sporego napiwku. Wyszedł spokojnie na zewnątrz, chociaż miał ogromną ochotę sprawdzić, co się dzieje za jego plecami.

Ostatnia szufelka potłuczonego szkła powędrowała do kosza na śmieci. Kerstin popatrzyła za wychodzącym Quinnem. Poczowała dziwny ucisk w żołądku. Co też się, u licha, z nią dzieje?

Już dawno przestała myśleć, że każdy harleyowiec jest handlarzem narkotyków. Niektórych gości baru nawet polubiła, ale żaden nie zrobił na niej takiego wrażenia. Nie zdarzyło się jej nic podobnego, odkąd opuściła Austin.

Pracując na stanowisku starszego asystenta w firmie maklerskiej Henson & Henson, Kerstin stykała się z wieloma przystojnymi mężczyznami. Jeśli miałyby dać

się zauroczyć jakiemuś facetowi, na pewno wybrałaby obiecującego maklera, a nie bezdomnego motocyklistę. Bez względu na to, jak nisko teraz upadła, nie powinna zapominać, że jedynie gra pewną rolę i że pewnego dnia powróci do świata, w którym będzie mogła nosić mniej skąpe stroje.

Powtarzała sobie, że był tylko jeden powód, dla którego zgodziła się na wspólne śniadanie z Quinnem. Chciała sprawdzić, czy dowiedział się od Wielkiego Texa czegoś więcej o Meghan. Wiedziała z doświadczenia, że rzucane półgębkiem i pozornie nic nie znaczące uwagi nieraz kryją bezcenne informacje. Być może Quinn wie coś, z wagi czego sam nie zdaje sobie sprawy.

Oparła się o bar. Daddy kręcił się w pobliżu.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Przez szeroką, mięsistą twarz Daddy'ego przeleciał cień uśmiechu.

- A masz wątpliwości?

- Chyba nie było aż tak źle - zauważyła. Oprócz butelek po piwie ucierpiał tylko jeden stolik.

- Kto zaczął?

- Taki jeden, co przyjechał skuterem. Nie znam go.

Kerstin szybko nauczyła się imion i przezwisk stałych gości Daddy'ego. Piątki i soboty wyglądały tu tak samo jak w każdym innym barze. Różnica polegała jedynie na tym, że goście nosili skórzane ubrania i jeździli motocyklami. Niektórzy byli mili, inni niezbyt grzeczni, jedni inteligentni, drudzy tępi jak stare brzytwy. Wciąż dziwiło ją to, że większość motocyklistów miała stałą pracę. Ale z drugiej strony, utrzymanie harleya musi kosztować fortunę.

Szybko też zrozumiała, że powinna słuchać Daddy'ego, gdy mówił jej, od kogo powinna trzymać się z daleka. Stereotypy, którymi zwykle posługiwała się przy ocenie ludzi, w tym świecie były bezużyteczne.

Daddy jak tylko mógł, pomagał jej w poszukiwaniach Meghan. Była mu za to wdzięczna, jak i za opiekę, którą nad nią roztoczył, a jego nadmierna troskliwość wcale jej nie przeszkadzała. Z jednym małym wyjątkiem, pomyślała i uśmiechnęła się. Wolą, by Daddy nie wtrącał się w jej rozgrywkę z pewnym seksownym Irlandczykiem...

Drgnęła. Przypomniała sobie, że Quinn czeka na nią na zewnątrz.

- Znasz tego Quinna? - zapytała Daddy'ego. - Większość chłopaków mówi na niego: „Irlandczyk”.

- Aha.

- Twierdzi, że jest przyjacielem Wielkiego Texa.

- Nie jestem aniołem stróżem Texa. Skąd mam wiedzieć, z kim się przyjaźni?

- Tak się tylko zastanawiałam - powiedziała Kerstin i ruszyła w stronę drzwi. - Idę z nim na śniadanie. Jeśli później usłyszysz hałasy przy drzwiach mojej przyczepy, to się nie denerwuj.

Na tyłach baru Daddy wybudował mały domek, w którym zamieszkał, i połączył oba budynki dachem. Zwykle trzymano tam motory, ale teraz pod daszkiem stała przyczepa Kerstin. Dziewczyna czuła się bezpieczna, wiedząc, że Daddy czuwa nad nią i jej dobytkiem.

Znalazła Quinna na zewnątrz, siedzącego już na swym harleyu Electra Glide. Zbiornik na paliwo pomalowano na niebiesko. Kolor był tak intensywny, że zwracał uwagę nawet w bladym świetle żarówek, oświetlających ręcznie namalowany szyld z napisem „U Daddy'ego”. Dawniej Kerstin nie dostrzegała w motocyklach ich niezwykle piękna, ale teraz patrzyła na nie innymi oczami. Gdy po chwili księżyc schował się za chmurami, zrobiło się jej przykro, że nie może dokładniej przyjrzeć się maszynie Irlandczyka.

Quinn wyciągnął do przodu długie nogi, a ręce skrzyżował na piersiach. Wiatr co chwila przeczesywał mu długie, dawno nie strzyżone włosy. Ten facet w niczym nie przypominał schludnych, zadbanych mężczyzn, do jakich przywykła Kerstin. Może właśnie dlatego ją intrygował. Był inteligentny i tajemniczy. Zupełnie inny niż jej znajomi maklerzy, ale z drugiej strony różnił się też od motocyklistów.

Kiedy podeszła bliżej, wyprostował się i wyciągnął rękę. Kerstin przyglądała się przez chwilę jego długim, kształtnym palcom. W duchu powtarzała sobie ostrzeżenie. W końcu jednak podała mu dłoń. Przyciągnął ją bliżej do motoru i wskoczył pierwszy na siodelko.

- Masz, włóż to - powiedział, podając jej swoją skórzaną kurtkę.

Wiał chłodny wiatr. Głupotą byłoby odmówić, skoro Kerstin miała na sobie tylko kamizelkę. Kiedy nałożyła kurtkę, owionął ją świeży zapach wody po goleniu. Zamknęła na chwilę oczy i próbowała uspokoić oddech.

Na próżno, bo kiedy usiadła za Quinnem, serce i oddech znowu zaczęły wariować. Udami obejmowała biodra tego fascynującego mężczyzny. Na nagiej skórze czuła szorstki dotyk jego dżinsów. Biała koszulka, w którą był ubrany, podkreślała jego muskulaturę.

Wzięła głęboki oddech, objęła Irlandczyka w pasie i mocno przytuliła się do jego pleców.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

W oczekiwaniu na omlet Kerstin powoli sączyła pomarańczowy sok. W barze panowała miła atmosfera, zupełnie inna niż w knajpie Daddy'ego. Dużo światła, kwiaty i pastelowe zasłony w oknach sprawiały, że każdy czuł się tutaj jak u siebie w domu. Kerstin zapomniała już, jakie to uczucie.

Teraz liczyło się tylko i wyłącznie jedno: odnaleźć Meghan, zanim stanie się jej krzywdą. Kerstin wciąż nie potrafiła uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę. Czasami o świcie, przed otwarciem oczu, marzyła, że obudzi się we własnym domu i w swoim łóżku. Za chwilę wstanie i będzie się martwić tylko o to, który ze swych eleganckich, lecz skromnych kostiumów, włoży dzisiaj do pracy.

Niestety, każdego ranka budziła się w przyczepie, a zamiast kostiumów miała do wyboru wytarte dżinsy, szorty, podkoszulki i skórzane kamizelki.

Bardzo żałowała, że telepatyczna więź, jaka łączyła kiedyś ją i Meghan, została nagle zerwana. Już w dzieciństwie doprowadzały matkę do furii, czytając sobie nawzajem w myślach. Jednak od pewnego czasu Kerstin niewiele miała siostrze do powiedzenia. Uważała, że Meghan jest pretensjonalna i ekstrawagancka, a ubiera się krzykliwie i bez gustu. Kiedyś, gdy miały po kilkanaście lat, był w tym pewien urok, ale teraz wszystko wyglądało inaczej. Meghan, mimo upływu lat, wciąż pozostawała niedojrzałą nastolatką i wszelkie próby, jakie podejmowała Kerstin, by to zmienić,

spełzały na niczym. Drogi siostr musiały się więc rozejść. Kerstin nie mogła wciąż tracić bezcennego czasu na wychowywanie kogoś, kto sobie tego nie życzył.

Teraz jednak patrzyła na siostrę innymi oczyma. Zaakceptowała jej osobowość, a nawet zaczęła ją cenić. Długo próbowała zmienić Meghan dla jej własnego dobra, lecz z drugiej strony, czy nie robiła tego tak naprawdę z zazdrości? Meghan żyła tak, jak naprawdę sama chciała. Nie trzymała się praw i zasad ustanowionych przez innych ludzi. Kerstin tego nie potrafiła i właśnie dlatego oskarżała siostrę o uciekanie od życia i jego problemów. Lecz tak naprawdę było inaczej. Bo to właśnie Kerstin wciąż uciekała.

Jak ognia unikała wszystkiego, co było nieprzewidywalne, co zagrażało jej bezpieczeństwu i wygodzie. Mnóstwo energii poświęciła na to, by jej świat stał się doskonale poukładany i zorganizowany, aż wreszcie zapomniała, jak wspaniałe i cenne jest samo życie.

Ścisnęła mocno szklanę. Jeśli tylko uda jej się odnaleźć Meghan, już nigdy nie będzie robić siostrze wyrzutów, że jest damskim wcieleniem Piotrusia Pana.

Jej rozmyślania przerwał Quinn, który właśnie wrócił z łazienki. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało i powiedziała:

- Mówiłeś, że spotkałeś Wielkiego Texa w Del Rio.

- Zgadza się.

- Ale niczego się jeszcze nie dowiedział. Czy to znaczy, że czeka na jakieś informacje?

Miała nadzieję, że w jej głosie nie było słyhać desperacji. Musi się trzymać w ryzach i nie reagować histerycznie na każdą wzmiankę o Meghan. Daddy wiele razy uspokajał ją, tłumacząc, że nie powinna za każdym razem zrywać się i pędzić do każdego baru, w którym widziano dziewczynę choć trochę podobną do jej siostry.

Quinn zmarszczył czoło. Robił wrażenie człowieka, który rzeczywiście próbuje sobie przypomnieć rozmowę sprzed dwóch tygodni. Kerstin z trudem powstrzymała się, by wrzaskiem nie zmusić go do pośpiechu.

W końcu Quinn pokręcił głową.

- Niestety. Przykro mi, ale nie przypominam sobie niczego konkretnego.

Położył rękę na dłoni Kerstin. Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Wiedziała, że on po prostu próbuje być miły, ale mimo to czuła się jak w pułapce. Udało jej się przetrwać te długie tygodnie tylko dzięki temu, że narzuciła sobie żelazną dyscyplinę i skupiła się na jednym celu, jakim było odnalezienie siostry. A teraz, w przeciągu kilku godzin, jakiś obcy mężczyzna sprawił, że zapomniała o strachu, który dotąd nie opuszczał jej ani na chwilę.

Jak on to zrobił? Udało mu się coś, co nie powiodło się dotąd nikomu. A próbowali podrywać ją prawie wszyscy harleyowcy, szczególnie wtedy, gdy sobie podpili. Zdecydowanie odrzucała ich zaloty. Lecz Quinn patrzył na nią inaczej. W jego fiołkowoniebieskich oczach kryła się inteligencja i intrygująca tajemniczość. Może dlatego ten facet tak na nią działał?

Zresztą, tak naprawdę niewiele wiedziała o mężczyznach, bo w swoim „prawdziwym” wcieleniu nigdy nie flirtowała. Była zbyt zajęta nauką i pracą. Dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu, miała dużo czasu.

Najdelikatniej jak potrafiła, starając się nie urazić uczuć Quinna, Kerstin cofnęła swoją dłoń i uśmiechnęła się.

- Trudno. I tak jestem ci wdzięczna za każdą, nawet najdrobniejszą informację. Nigdy nie wiadomo, co może naprowadzić człowieka na właściwy trop.

- Jak ona się nazywa?

- Moja siostra? Ma na imię Meghan. Myślałam, że wiesz.

- Wielki Tex nie wymieniał jej imienia - odpowiedział. - Kiedy ją ostatni raz widziałaś?

- Jakieś półtora miesiąca temu. Pokłóciliśmy się, jak zwykle. - Kerstin ściągnęła brwi na to bolesne wspomnienie. - Ostatnio nic innego nie robiłyśmy. Wszystko dlatego, że Meghan była inna... niżbym chciała. - Zamilkła na chwilę, po czym ciągnęła dalej: - Czemu nie potrafimy zaakceptować ludzi takimi, jakimi są? Dlaczego zawsze chcemy ich zmieniać?

Dostrzegła w oczach Quinna bolesne zrozumienie. Musiał dobrze wiedzieć, co to znaczy walczyć z kimś, kogo się kocha. I ile to przysparza cierpień.

- Może, skoro był między wami konflikt, Meghan wcale nie chce, żebyś ją znalazła. W końcu jest dorosła, prawda?

Powiedział to cicho, niepewnie. Tylko dzięki temu Kerstin udało się zapanować nad ogarniającym ją gniewem.

- Nic nie rozumiesz - odpowiedziała po chwili.

- Więc mi wytłumacz.

Kerstin czuła, jak każdy mięsień w jej ciele napina się do granic ostateczności.

- Meghan wpadła w tarapaty i potrzebuje mojej pomocy. Nie mogę przestać jej szukać. Po prostu nie potrafię tego zrobić. Bliźnięta łączy szczególna więź. Nikt, kto nie ma brata lub siostry bliźniaka, nie jest w stanie tego pojąć.

- Być może wiem o tym więcej, niż się spodziewasz. Moja żona miała brata bliźniaka.

- Twoja żona? Quinn kiwnął głową.

Kerstin drgnęła. Nie chciała nazwać uczucia, które ją ogarnęło. Wiedziała jedynie, że jest ono bardzo podobne do rozczarowania. Była na siebie zła.

- I żona nie ma nic przeciwko twoim samotnym motocyklowym wyprawom?

- Moja żona nie żyje.

Po długiej chwili milczenia Kerstin powiedziała ze współczuciem:

- Przykro mi.

Jego oczy pociemniały z bólu, a serce Kerstin ścisnęło się na ten widok. Quinn szybko jednak zapanował nad sobą i odgrodził się od współczującego wzroku dziewczyny.

- Haley miała brata bliźniaka, z którym była bardzo związana.

Kerstin zamarła. Wróciły do niej obrazy z koszmarnych snów. Najbardziej na świecie obawiała się, że Meghan zginęła. Nie przeżyłaby tego.

- Hej! - Quinn wyrwał ją z zamyślenia. - Nie myśl od razu o najgorszym. Z twoją siostrą na pewno wszystko jest w porządku.

Po policzku Kerstin popłynęła łza.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Dłoń Quinna przesunęła się delikatnie po jej twarzy.

- Czy czujesz, że ona umarła? - zapytał Quinn.

- Nie - odpowiedziała.



- Haley zawsze wiedziała, kiedy jej brat miał kłopoty. Co się zresztą zdarzało bardzo często - powiedział, a po chwili dodał: - Jest wiele teorii na temat bliźniąt. Większość z nich uznaje ten rodzaj więzi za bzdurę wyssaną z palca. Gdybym nie widział pewnych rzeczy na własne oczy, też bym w to nie wierzył. A przypuszczam, że jest to jeszcze silniejsze w przypadku bliźniaków jednojajowych.

Kerstin uniosła głowę i spojrzała uważnie na Quinna.

- Skąd wiedziałeś, że Meghan i ja jesteśmy bliźniaczkami jednojajowymi?

Wzruszył ramionami.

- Wcale tego nie wiedziałem. A jesteście?

- Tak. Lustrzane odbicia.

- Jak to: lustrzane?

- No, wiesz, ja jestem praworęczna, a ona leworęczna. Ja mam umysł ścisły, a ona duszę artystki.

Quinn uśmiechnął się półgębkiem.

- Z Haley i jej bratem było podobnie. On był artystą. I wiecznym studentem.

- A Meghan odwrotnie. Nie cierpiała szkoły. Ja czułam się przy tablicy jak ryba w wodzie. Ona twierdziła, że szkoła to więzienie. Wciąż chodziła na wagary. Dotąd nie wiem, jak udało się jej skończyć studia.

Quinn uśmiechnął się szeroko. Kerstin z przyjemnością patrzyła na urocze dołki na jego policzkach. Znowu siedział przed nią ten sam figlarny facet, który poderwał ją w barze Daddy'ego.

Mina trochę jej zrzędała, gdy zaczęła się zastanawiać, skąd Quinn mógł wiedzieć, że ona i Meghan są bliźniaczkami jednojajowymi. Ona sama na pewno nie wspomniała mu o tym ani słowem. Była przekonana, że wbrew temu co twierdził, nie powiedział tego przypadkowo. Po prostu wiedział o niej i o Meghan dużo więcej, niż się do tego przyznawał.

Spojrzała uważnie na uśmiechniętą twarz Quinna. A może to jednak przypadek? Po doświadczeniach ostatnich kilku miesięcy gotowa była uwierzyć w najdziwniejsze rzeczy.

- Nie opowiedziałaś mi jeszcze, jak doszło do tego, że pracujesz u Daddy'ego - stwierdził Quinn.

Na policzki i szyję Kerstin wolno wpełzł rumieniec. Zakłęła w duchu. Miała bardzo jasną cerę i łatwo się czerwieniła.

- To głupia historia.

W tym momencie przyniesiono ich śniadanie. Na chwilę przerwali rozmowę i zajęli się jedzeniem. Kiedy Kerstin odstawiła talerz, Quinn wrócił do tematu.

- To jak było z tym Daddym? Opowiadaj.

- No więc... - zaczęła, sięgając po resztkę soku pomarańczowego - moja siostra zawsze leciała na twardych...

Przerwała, przypominając sobie, z kim rozmawia. Odchrząknęła.

- Meghan zawsze lubiła motocyklistów. Miała nawet kilku narzeczonych harleyowców, więc kiedy dowiedziałam się, że wpadła w kłopoty, od razu domyśliłam się, gdzie jej szukać.

- No dobrze, ale jak trafiłaś do Daddy'ego?

- Szczerze mówiąc, przez głupotę. Próbowałam znaleźć ostatniego chłopaka Meghan. Jego kumpel powiedział mi, żebym spróbowała u Daddy'ego. A ja, jak ostatnia idiotka, po prostu tam pojechałam, weszłam do środka i o niego zapytałam. Daddy ocalił mnie przed... niezbyt łagodnym potraktowaniem. Potem mnie objechał i kazał opowiedzieć sobie całą historię. A wtedy, dotąd nie mogę pojąć dlaczego, polecił mi zaparkować przyczepę za barem i zaproponował pracę. Obiecał pomoc w zdobyciu potrzebnych informacji.

- Tak po prostu mu zaufałaś? Kerstin znowu się zarumieniła.

- Instynktownie byłam pewna, że Daddy nie zrobi mi krzywdy. Skoro już raz mi pomógł... A poza tym, byłam tak zdesperowana, że podjęłabym każde ryzyko, byleby tylko odnaleźć Meghan.

Quinn wyciągnął nogi i zaplótł ręce z tyłu krzeselka.

- Kerstin, głupia to ty może nie jesteś, ale twoja naiwność jest po prostu porażająca.

- Dzięki za dobre słowo.

Quinn posłał jej spojrzenie pełne pobłażliwości, na co ona wzruszyła ramionami.

- No dobrze, nie wykazałam się specjalną bystrością umysłu, ale obróciło się to na dobre. Daddy traktuje mnie jak własne dziecko. To najdziwniejsza rzecz... Quinn uniósł brwi.

- Jesteś jego córką?

Kerstin pokręciła głową i uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie, to nie tak. Moi rodzice mieszkają w Hot Springs, w stanie Arkansas, w domu pogodnej starości.

Posmutniała nagle. Może to i dobrze, że mama niewiele już pamięta. Natomiast tata wciąż był umysłowo sprawny, ale z kolei miał słabe serce.

- Oboje są schorowani. Cała sprawa z Meghan i Pepperem...

- Pepperem? Jacksonem Pepperem?

Kerstin zerwała się na równe nogi i ze sztucznym uśmiechem powiedziała:

- Muszę iść do łazienki. Zaraz wracam - i prawie wybiegła z sali.

Z wściekłością walnęła pięścią w ścianę łazienki. Co ona wyrabia? Czy tygodnie spędzone w Piekło naprawdę niczego jej nie nauczyły? Do tej pory udawało jej się trzymać język za zębami, zwłaszcza przed tymi z bandy harleyowców, których nie lubił Daddy. A przy Quinnie od razu wyłożyła karty na stół. Powinna być bardziej ostrożna, bo przecież tu chodzi o bezpieczeństwo Meghan. Trzeba trzymać buzię na kłódkę, przynajmniej do czasu, kiedy dowie się więcej o Quinnie.

Zmoczyła ręcznik w zimnej wodzie i przyłożyła go do czoła. Przyglądała się przez chwilę swojemu odbiciu w lusterku. Została w łazience jeszcze kilka minut, po czym wróciła do stolika.

Przez cały czas nieobecności Kerstin Quinn wymyślał sobie od idiotów. Powinien bardziej panować nad tym, co mówi. Jeśli nadal będzie tak chlapał jęzorem, straci swój najlepszy trop. Trzeba zmienić temat, zapytać Kerstin o pracę, hobby, ulubione filmy. Musi odzyskać utracone zaufanie.

Dzięki Kerstin może przecież dotrzeć do jej siostry... a więc i do Peppera. O ile było mu wiadomo, Meghan nie popełniła żadnej zbrodni i była z tym bandziorem z własnej, nieprzymuszonej woli. Gdy dopadnie Peppera, postara się, by Kerstin i Meghan jak najmniej przy tym ucierpiały. Ale najważniejsze, to dorwać Peppera.

Kiedy Kerstin wróciła z łazienki, uśmiechnął się do niej przyjacielsko i zmusił do tego, by nie wstać z krzeselka. Harleyowiec Quinn O'Byrne nie mógł przecież zrywać się na równe nogi tylko dlatego, że do stolika podeszła kobieta. Choć Quinn O'Byrne, Strażnik Teksasu i dżentelmen z Południa, zawsze tak robił. A ponieważ w tej drugiej roli miał dużo dłuższy staż i większe doświadczenie, musiał się bardzo kontrolować.

Spojrzał na Kerstin. Ile wysiłku i samozaparcia musiało ją kosztować udawanie dziewczyny harleyowców! Zupełnie nie pasowała do tej roli. Jej delikatna twarz, smukłe ciało, każdy gest szlachetnych dłoni świadczyły o klasie i elegancji. Skórzana kamizelka i szorty wyglądały na niej po prostu absurdalnie

Uporządkował myśli.

- Czym się zajmowałaś, zanim zostałam kelnerką?

- Słucham? - zapytała Kerstin, unosząc głowę. Zarumieniła się. - Przepraszam, zamysliłam się.

Quinn powtórzył pytanie.

- Pracowałam w biurze maklerskim w Austin. Właściwie nadal tam pracuję. Jestem teraz na urlopie.

Nie dał po sobie poznać, że od dawna o tym wiedział.

- Musisz być świetną maklerką - powiedział z przekąsem, patrząc na strój Kerstin.

Rumieniec na jej policzkach jeszcze się pogłębił.

- Bardzo ci dziękuję za komplement. Jestem na razie asystentką.

Wyprostowała się z dumą. Quinn zastanawiał się, czy zrobiła to świadomie.

- Ale będę samodzielną maklerką - ciągnęła dalej. - Studiuję wieczorowo. Za rok zrobię dyplom.

- Moje gratulacje. Powiedz, czym zajmuje się asystentka maklera?

- Przeglądam akta i składam propozycje nowych inwestycji. Niektórzy klienci wolą sami decydować o wszystkim, inni zostawiają sprawy w naszych rękach. - Uśmiechnęła się i dodała: - Oczywiście, pan Henson nie zawsze uwzględnia moje sugestie, ale to nic nie szkodzi.

- Jak wpadłaś na pomysł, by wybrać taki zawód? Tylko mi nie mów, że od dzieciństwa marzyłaś, by zostać maklerką.

Kerstin głośno się roześmiała.

- Oczywiście, że nie. Chciałam być pierwszą kobietą-prezydentem.

Zrezygnowałam z tego pomysłu, kiedy się dowiedziałam, że najpierw trzeba się zająć polityką.

- Mogę sobie wyobrazić, jakie to było dla ciebie rozczarowanie - powiedział Quinn rozbawiony. - Pewnie wtedy przyszło ci do głowy, że zamiast tego zajmiesz się cudzymi pieniędzmi?

- Swoimi też. I właśnie dlatego będę w tym dobra.

- Wierzę, że będziesz doskonałą maklerką - wydusił z siebie. Co innego mógł teraz powiedzieć?

- A ty dlaczego przyjechałeś do Piekła?

Przeszył go nagły ból. Nie potrafił odpowiedzieć na to z pozoru niewinne pytanie. Jeszcze nie teraz.

- Miałem nadzieję, że spotkam tu... kogoś. Facet się nie pojawił, więc postanowiłem na niego poczekać.

- Czy twój przyjaciel wie, że tu jesteś? Przyjaciel... niech będzie, że to przyjaciel.

- Nie, to ma być niespodzianka. Długo go nie widziałem, a ponieważ miałem dużo czasu do... zabicia, wybrałem się w małą podróż.

- Jak on się nazywa? Może widziałam go u Daddy'ego.

- Raczej nie - odpowiedział szybko Quinn.

- Jesteś pewien?

- O rany! Zerwał się niezły wiatr. Pewnie będzie ulewa. Lepiej odwiozę cię do twojej przyczepy, bo potem możemy zmoknąć.

- Dobrze - odparła Kerstin, wyraźnie zbита z tropu nagłą zmianą tematu.

Quinn zapłacił rachunek i wyszli na zewnątrz.

- Dziękuję za miły poranek. - Quinn próbował zatrzeć niedobre wrażenie. -

Miło było zjeść z tobą śniadanie i porozmawiać.

- Mnie również było przyjemnie. - Kerstin położyła dłoń na baku motocykla. -  
Twoja maszyna jest naprawdę piękna. I ma niezłe zawieszenie.

- Ach, więc jesteś maklerką i motocyklowym ekspertem w jednej osobie?

- Bez przesady z tym ekspertem. Ale trochę się tu podszkoliłam.

W kilka minut dojechali pod posiadłość Daddy'ego. Quinn odprowadził Kerstin do jej przyczepy i właśnie wtedy rozpętała się ulewa.

Zarzucił na ramiona swoją skórzaną kurtkę, którą jeszcze chwilę temu miała na sobie Kerstin. Uznał, że nie ma sensu moknąć, więc zapiął się pod samą szyję. Chociaż, z drugiej strony, zimny prysznic mógłby trochę uspokoić jego rozszalałe hormony.

- Chyba powinienem już iść. Jeszcze raz dziękuję.

- Poczekaj! - powiedziała ostro Kerstin. W jej głosie brzmiał ton, który sugerował, że i ona sama jest zaskoczona swoją postawą.

Quinn odwrócił się w jej stronę.

- Może wejdiesz i napijesz się kawy? Chmury szybko się przesuwiają, więc pewnie za kilka minut niebo się wypogodzi. Jeśli pójdziesz teraz, przemokniesz do suchej nitki.

Kerstin jest zdecydowanie zbyt naiwna i bezbronna jak na to miejsce, pomyślał Quinn.

Rzucił okiem na otwarte drzwi do domu Daddy'ego. Zasłaniała je tylko opuszczona roleta, którą teraz szarpał wiatr. A ze środka dobiegało chrapanie właściciela baru.

Daddy, ale z ciebie strażnik, pomyślał ze złością Quinn. Ta dziewczyna jest taka delikatna. Irlandczyk modlił się, by zdołała przetrwać cało i zdrowo, zanim ją stąd zabierze.

Zaraz, zaraz! Skąd mu to przyszło do głowy? Przecież nie zamierzał jej stąd zabierać. Gdy tylko zdobędzie potrzebne informacje, znika stąd bez śladu. Pojedzie szukać Peppera. Kerstin będzie musiała poradzić sobie sama.

- To co z tą kawą? Chcesz się jej napić czy nie?

- Bardzo chętnie - odpowiedział Quinn, wracając z obłoków na ziemię.

Wszedł po metalowych schodkach do środka mikroskopijnej przyczepy. Pod wąskim okienkiem stała mała kanapa. Błat stolika opierał się na specjalnie do tego celu zaprojektowanych zaczepach. Drugą część przyczepy oddzielała zasłona. Tam musiała być sypialnia. Zauważył jeszcze małą lodówkę i dwupalnikową kuchenkę. Oraz to, że w pomieszczeniu panuje nieskazitelna czystość.

Quinn miał jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu. Nigdy nie uważał siebie za szczególnie wysokiego, ale w przyczepie Kerstin czuł się jak w domku dla lalek.

Kerstin zakrzętnęła się koło miniaturowego zlewu. Nastawiła ekspres do kawy i usiadła jak najdalej od Quinna.

Rozejrzał się dookoła.

- Nie ma to jak własny dom, co? - zapytał ironicznie. Kerstin wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej na głowę nie pada, więc nie narzekaj. Chociaż przyznaję, że z chęcią wróciłabym już do siebie.

- Wiem, co masz na myśli. Sam mieszkam w górach i najchętniej w ogóle bym stamtąd nie wyjeżdżał. Nie cierpię długich podróży.

- A gdzie pracujesz?

Zawsze najlepiej jest kłamać w taki sposób, by być jak najbliżej prawdy.

- Ujeżdżam konie.

- Konie? - zapytała zdziwiona Kerstin.

- Tak, konie - powtórzył Quinn. - Albo dwa koła, albo cztery kopyta. Lubię jeździć.

Kerstin zarumieniła się tak mocno, że widać to było wyraźnie nawet w bladym świetle kinkietu.

- Nie chciałam być wścibska. Po prostu się nie spodziewałam...

- Czego? Czy motocykliści nie mają prawa mieć hobby?

- Pewnie, że tak, tylko... Nie myślałam, że ty... Zresztą nieważne.

- O nie, sama zaczęłaś. Więc nie myślałaś, że ja co? Kerstin potarła nerwowo szyję.

- Nie myślałam, że spędzasz czas na jeździe konnej. Kiedy wydaje ci się, że nikt na ciebie nie patrzy, robisz minę człowieka, która ma jakąś misję do wypełnienia i

jest skrajnie zdeterminowany. Opowieść o koniach zupełnie do tego nie pasuje.

Szybka jazda na motocyklu, owszem, ale spokojny kłus na koniu w żadnym razie.

Quinn pomyślał, że ta kobieta ma niezłą intuicję. Powinien bardziej uważać na to, co mówi. Najlepiej będzie zmienić temat.

- To pewnie wina moich irlandzkich rodziców.

- Naprawdę jesteś Irlandczykiem? Czy tylko chciałbyś nim być? - zapytała sceptycznie Kerstin.

Quinn uśmiechnął się i pokręcił głową.

- To szczerza prawda. Przodkowie mojego ojca wyemigrowali z Irlandii, a matka urodziła się w starym kraju - odpowiedział z irlandzkim akcentem.

- Niezły w tym jesteś.

- Dzięki. Tęsknię za mamą. Muszę jak najszybciej jechać na wyspę.

- Twoja matka mieszka w Irlandii? Quinn kiwnął głową.

- Ojciec umarł, kiedy byłem w szkole średniej, a gdy zacząłem studia, matka wróciła do Irlandii. Bez taty nie potrafiła już tu żyć.

- Nie masz rodzeństwa? Pokręcił głową.

Niebo za oknem przeszła błyskawica, a potem rozległ się głośny grzmot.

Kerstin drgnęła ze strachu.

- Hej - powiedział uspokajająco Quinn. - Nie denerwuj się. Wszystko jest w porządku.

Położył rękę na jej kolanie, co sprawiło, że znowu drgnęła.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Czuję się jak idiotka, ale nic nie mogę na to poradzić. Śmiertelnie boję się burzy.

Quinn zmarszczył brwi,

- Już kilka razy powiedziałaś, że jesteś idiotką. Nie chcę tego więcej słyszeć, rozumiesz?

Położył dłoń na jej szyi i przesunął kciukiem wzdłuż linii podbródka. Miała jedwabście gładką skórę. Przełknął ślinę.

- Zresztą wielu ludzi boi się burzy - powiedział szeptem.



- Wiem - odpowiedziała Kerstin. - Ale jestem dorosłą kobietą i powinnam już z tego wyrosnąć.

Tak, była dorosłą kobietą. Świadczyły o tym jej kształty i pożądanie, jakie w nim wzbudziła. Oraz jej głos, w którym pobrzmiwały te specjalne tony... czy tylko tak mu się zdawało?

Nie spuszczał z Kerstin wzroku. Słyszał tylko swój i jej oddech. Świat skurczył się do rozmiarów małej przyczepy, nie było niczego więcej. Quinnowi wszystko nagle wydało się takie proste. Zaraz się do siebie przytulił i pocałują.

Kerstin zamknęła oczy, a z jej ust wyrwało się głośne westchnienie. Przywarła do Irlandczyka. Ich wargi się spotkały.

Minęły minuty, albo całe wieki... zanim Quinn oderwał się od ust Kerstin. Odskoczyła od niego. Pełna zawstydzienia, położyła dłoń na wargach, spuściła oczy i zarumieniła się. Serce Quinna stopniało na ten widok.

- Ojej - wyszeptała. - Nie wierzę, że...

- Kerstin - powiedział, oddychając ciężko. - Ja... przepraszam. Wiem, że nie powinienem...

- Nie! - przerwała mu, zrywając się na równe nogi i nalewając drżącymi dłońmi kawę. - To nie ty... To znaczy, ja...

Quinn wstał, podszedł do niej i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Kerstin, przepraszam! Nie chciałem, żeby tak wyszło.

W jej oczach zobaczył morze bólu. Natychmiast zrozumiał, że wybrał najgorsze z możliwych słów. Przez cały czas mówił albo robił nie to, co trzeba.

- Posłuchaj - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Marzyłem o tym, żeby cię pocałować, od chwili kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem. Ale to się stało tak nagle...

- Czuję się idiotycznie.

- Już ci mówiłem, żebyś przestała to w kółko powtarzać. Pochlebia mi, że straciłaś dla mnie głowę. Być może, za jakiś czas zasłużę sobie na to, żebyś zrobiła to jeszcze raz.

Tak jak się podziewał, przez usta Kerstin przemknął nieśmiały uśmiech. Odsunął się od niej odrobinę.

- Przestało padać. Powinienem iść.

- Tak chyba będzie najlepiej - zgodziła się Kerstin.

Quinn zrobił krok w stronę schodków i spojrzał na nią przez ramię.

- Nie trać nadziei, Kerstin. Znajdziemy twoją siostrę.

I już go nie było. Przez chwilę wsłuchiwała się w odgłos silnika motocykla, po czym zamknęła drzwi przyczepy.

Szybko zrzuciła ubranie i włożyła koszulę nocną. Przez cały czas chodziły jej po głowie słowa Quinna. Co też miał na myśli, używając liczby mnogiej, kiedy mówił o poszukiwaniach Meghan?

Sen nie nadchodził. Długo próbowała sobie wmówić, że przyczyną tego jest pogoda. Aż wreszcie przestała oszukiwać samą siebie. Jak tu spać, kiedy przed chwilą jakiś obcy mężczyzna wtargnął w jej świat i wywrócił go do góry nogami?

Jej twarz rozjaśnił dziwny, nie znany dotąd uśmiech. Kerstin zasnęła.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Przez kilka dni Quinn nie pokazywał się w barze Daddy'ego. Pochłonięty był sprawdzaniem informacji, które mogły mieć jakiś związek z Pepperem. Niestety, niczego nie osiągnął. Zrezygnowany, zaparkował motor na parkingu koło baru. W środku kłębił się tłum ludzi, co zdziwiło Quinna, zazwyczaj bowiem w czwartkowe wieczory było tu niewielu gości.

Wszedł do baru. Kerstin stała odwrócona tyłem i nie mogła go widzieć. Mimo to, jakby tknięta nagłym przecuciem, zeszywniała, a potem wolno obejrzała się przez ramię. Zobaczyła Quinna i uchwyciła jego spojrzenie, utkwione w jej biodrach, ledwie zakrytych króciutkimi szortami.

Podchodząc do niej, Quinn pomyślał, że nigdy nie będzie pasowała do tego miejsca. Śledził wzrokiem jej lśniące włosy, spływające po plecach. Wpatrywał się w delikatny profil, godzien pędzla wybitnego artysty. Widział jej łabędzią szyję, która aż się prosiła o naszyjnik z pereł i diamentów. Skórzaną kamizelkę należałoby zastąpić jedwabną suknią.

Kerstin miała rację, pomyślał Quinn, już lepiej powtarzać utarte powiedzonka. Niedługo będzie plótl niczym wygłodzony nastolatek, który naczytał się za dużo dramatów Szekspira.

Ani na chwilę nie wolno mu zapomnieć, po co przyjechał do tego miasteczka. Na pewno nie po to, by ratować Kerstin. Jawiła mu się niczym średniowieczna księżniczka zamknięta w wysokiej wieży, ale on nie był rycerzem w lśniącej zbroi. Należało wbić to sobie do głowy, choćby siłą. Księżniczce potrzeba dzielnego, dumnego wojownika, a nie zniszczonego życiem przedstawiciela prawa, którego opętała żądza krwawej zemsty.

Wziął piwo z kontuaru i usiadł przy stoliku. Kerstin przyjmowała zamówienie przy stole bilardowym. Quinn rozsiadł się wygodnie i bacznie obserwował otoczenie. Ktoś opowiedział dowcip i Kerstin roześmiała się głośno. Odsunęła zdecydowanie dłoń, którą inny klient położył jej na biodrze. Zrobiła przy tym taką minę, że na twarzy zbyt popędliwego harleyowca głupkowaty uśmiech natychmiast przerodził się w ponurą złość.

Quinn z trudem się pohamował przed wypróbowaniem swoich pięści na szczęce nachalnego faceta. Miał nadzieję, że nikt nie zauważył jego zdenerwowania.

Szybko się jednak rozluźnił, a cała sytuacja zaczęła go bawić. Kerstin celowo omijała stół, przy którym siedział. Nie zamierzał jej poganiać, ale kiedy wypił piwo, podniósł pustą szklankę i posłał jej znaczące spojrzenie.

W końcu do niego podeszła.

- Spory dzisiaj ruch - zauważył, uśmiechając się przy tym lekko.

Kerstin rozejrzała się dookoła.

- Raczej tak.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz zostawić naklejkę na miejscu. Mnie ona nie przeszkadza.

Kerstin zalała się rumieńcem, kiedy zdała sobie sprawę, że nerwowo zdrapuje paznokciem papierową etykietę na butelce. Podała Quinnowi piwo i chciała odejść.

- Poczekaj chwilę - poprosił, wyciągając portfel, żeby zapłacić. Kiedy Kerstin sięgnęła po pieniądze, chwycił ją za nadgarstek. - Musimy porozmawiać.

Pokręciła głową.

- Nie ma o czym. Doceniam twoją propozycję, ale świetnie daję sobie radę sama.

- Jeszcze ci nie powiedziałem, co mógłbym dla ciebie zrobić.

- To nie ma znaczenia. Zacisnęła pełne wargi.

- Kerstin, chcesz mi wmówić, że nie ustąpisz nawet wówczas, gdy będę mógł ci pomóc w poszukiwaniach siostry?

Spojrzała na niego spod oka. Quinn wiedział, że trafił w samo sedno.

- Nie mam teraz czasu na pogawędki - odezwała się w końcu.

Quinn uniósł brwi. Nie zamierzał pozwolić jej się wymknąć.

- Och, myślę, że mogłabyś znaleźć dla mnie kilka minut.

Kerstin westchnęła ciężko i usiadła przy stoliku.

- Posłuchaj, Quinn, naprawdę jestem ci wdzięczna za propozycję pomocy...

- Kerstin, o co chodzi? Wystarczy na ciebie spojrzeć i od razu widać, że jesteś rozsądną osobą, która myśli logicznie i potrafi właściwie ocenić sytuację. Dlaczego w tym wypadku zachowujesz się głupio? Przez twarz Kerstin przeleciała fala strachu.

- Bo cała ta sytuacja jest postawiona na głowie! - zawołała głośno, lecz zaraz się uspokoiła. - Nie mogę ufać ludziom, którzy wydają się tego godni. Mogę natomiast polegać tylko na tych, którzy na pierwszy rzut oka nie wzbudzają zaufania.

Quinn udał zdziwienie.

- Co masz na myśli?

Kerstin przesunęła dłonią po twarzy.

- Już wiesz, że moja siostra jest z Jacksonem Pepperem. Dowiedziałam się, że ten facet handluje narkotykami oraz że prawdopodobnie jest mordercą.

- Skąd to wiesz? - zapytał Quinn z udawaną ciekawością.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien mówić za dużo, bo mógłby się zdradzić. Z drugiej jednak strony nie miał ochoty oszukiwać Kerstin.

Od dawna przy życiu trzymała go tylko żądza zemsty. Gdyby nie wizja odwetu na Pepperze, nie byłby w stanie zwalczyć smutku i poczucia winy po śmierci żony. Dlatego właśnie nie może teraz pozwolić sobie na jakiegokolwiek uczucia. Nie chodziło nawet o brak lojalności w stosunku do Haley, ale o to, że rozproszenie uwagi mogłoby

kosztować życie ich wszystkich: Kerstin, Meghan i jego samego. Miał zadanie do wykonania. Przysiągł to sobie i musiał postępować zgodnie z tym przyrzeczeniem.

- Nieważne, skąd o tym wiem. Teraz liczy się tylko to, że on może skrzywdzić moją siostrę. Jeśli jej szybko nie odnajdę, Pepper może ją nawet zabić.

Quinn pragnął za wszelką cenę nakłonić Kerstin do opowiedzenia całej historii. Ale dziewczyna się wahała. Nie mógł więc naciskać zbyt mocno, by jej nie spłoszyć. Musiał najpierw zdobyć jej zaufanie. Niestety, czas działał na ich niekorzyść. Tak naprawdę zostało go bardzo niewiele.

- Sam widzisz, Quinn, że nie mogę ryzykować. Obawiam się, że zużyłam już cały kredyt szczęścia, jaki mi przysługuje. Tu chodzi o życie mojej siostry. Nie mogę o tym zapomnieć ani na chwilę, nie wolno mi się ugiąć. Dla dobra Meghan.

Zacisnęła dłonie tak mocno, że zbieleły jej kostki. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Quinn dostrzegł w nich mieszaninę tęsknoty i strachu. Po chwili Kerstin opuściła wzrok niżej i wpatrzyła się w wargi Quinna. W tym momencie przypomniał mu się ich pocałunek. Nie miał wątpliwości, że ona o tym również pomyślała.

Z trudem skupił się na jej słowach.

- Sprawileś, że zapomniałam, po co tu przyjechałam. Ta niepamięć trwała tylko chwilę, ale nie mogę pozwolić na to, by się powtórzyła.

Wziął ją ze rękę.

- Kerstin...

Za ich plecami ktoś huknął butelką w stół i krzyknął:

- Hej! Gdzie moje piwo?

Kerstin wyrwała dłoń z uścisku Quinna i wstała.

- Muszę iść.

Nie zatrzymywał jej.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność, a on nie mógł sobie poradzić z ogarniającym go niepokojem. By zająć myśli czym innym, dał się zaprosić na partię bilardu.

Lecz przez cały czas zastanawiał się, jak skłonić Kerstin do mówienia. Był już tak blisko celu, lecz bez jej informacji wszystko może spalić na panewce.

- Grasz w bilard czy rozmawiasz z duchami? Quinn postanowił nie reagować na docinki Lucky'ego.

Rozejrzał się dookoła. Kerstin z tacą w ręku zatrzymała się tuż obok. Starał się nie pokazać po sobie, że zauważył jej spojrzenie, ale wiedział, że mu się to nie udało. Musi skupić się na grze i wygrać kilka dolarów od Lucky'ego. Jeśli da się ponieść zmysłom, straci koncentrację i...

- Na Boga, Irlandczyku, uderzysz w końcu tę bilę, czy zamierzasz prosić ją o rękę?

Bila wpadła do luzu. Quinn posłał Lucky'emu przeciągłe spojrzenie i jednym, zdecydowanym ruchem umieścił kolejną bilę w rogu. Jeszcze jedno uderzenie i koniec gry. Lucky kłął cicho pod nosem, sięgając po portfel.

Quinn wiedział, kiedy można się z Lucky'm drażnić, a kiedy należy zostawić go w spokoju. Teraz wystarczyłaby jedna iskra, żeby wybuchnął.

Quinn pozwolił mu pójść po kolejne piwo, a sam układał bile.

- Daj mu czasem wygrać. Nie powinieneś ogrywać go raz za razem.

Quinn odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Kerstin.

- Martwisz się o mnie?

- Nie - skłamała bez zastanowienia. - Nie chcę, żebyś zachlapał krwią podłogę. Musiałabym po tobie posprzątać.

Quinn wyciągnął rękę i spontanicznie położył palec na jej ustach. Ten gest zaskoczył ich oboje. Quinn nie mógł zmarnować takiej okazji. Instynkt podpowiedział mu, że powinien być szczery i uczciwy.

- Dziękuję, Kerstin - powiedział cicho. - Nic mi się nie stanie.

Zarumieniła się.

- Ja tylko... Chodzi o to... Wiesz, Lucky sporo już wypił.

Odskoczyła gwałtownie, jakby zawstydzona tym, co powiedziała. W tym samym momencie nadszedł Lucky z piwem, więc Kerstin wróciła za kontuar.

Quinn stał zamyślony.

- Irlandczyku! - usłyszał nagle za plecami.

Gdy się odwrócił, w jego ramiona z impetem wpadła ubrana w skórę blondynka. Dobrze, że stał obok bilardowego stołu, bo na pewno oboje runęliby na

ziemię. Cindy od ich ostatniego spotkania mocno przytyła i Quinn poczuł się tak, jakby zaatakował go wyjątkowo spasiony bizon.

Cindy wyciągnęła rękę i zmusiła go do pochylenia głowy. Zdołał tylko przesunąć się nieco w bok, tak, by pocałować ją w policzek, a nie w usta. Lubił Cindy, ale nie odpowiadało mu publiczne afiszowanie się z... uczuciami.

Z drugiej strony nie chciał jej urazić, uściśnął ją więc mocno, poklepał po plecach i postawił na podłodze.

Kątem oka zauważył przyglądającą się całej scenie Kerstin. Dobrze, że Cindy stała do niej tyłem. Znana była ze swojego ciętego języka. Prawdopodobnie nie powstrzymałaby się od złośliwego komentarza dotyczącego wyrazu twarzy Kerstin.

- No i jak tam, Irlandczyku? Co u ciebie?

- Nie najgorzej. A u ciebie?

- Przecież mnie znasz, Irlandczyku. Wiesz, że u mnie zawsze wszystko w porządku.

Quinn pomyślał, że wcale nie zna jej aż tak dobrze. Kerstin usłyszała słowa Cindy i zareagowała na nie, prostując się i podnosząc wysoko głowę. Quinn nie był pewien, czy ma się śmiać, czy też powinien czuć dumę i zadowolenie.

Lucky'emu znudziło się czekanie.

- Ejże, może by tak...

- Słuchaj, Lucky - powiedział Quinn, kładąc przed nim pięćdziesięciodolarówkę, którą wygrał w poprzedniej grze. - Chciałbym się wycofać z gry. Muszę postawić tej pani drinka.

- Dobrze, niech ci będzie - odpowiedział wspaniałomyślnie Lucky, chowając banknot. - Ale później sobie jeszcze pogramy.

- Lucky pewnie nadal jest kiepskim strzelcem? - zapytała Cindy, gdy usiedli przy stoliku.

- Trochę się poprawił.

- Ależ z ciebie kłamczuch!

Quinn nie powiedział na to ani słowa.

- Cindy, co cię tu sprowadza? I gdzie jest twój facet?

- Będzie tu za moment. Pojechał do mechanika sprawdzić sprzęgło, bo coś z nim nie tak. Mieliśmy małe kłopoty w drodze.

- W drodze skąd?

- Z Oklahoma City. Odwiedziliśmy tam przyjaciół.

- A teraz dokąd jedziecie?

- Do Houston. W najbliższy weekend jest tam zlot motocyklistów. Myślałam, że o tym wiesz. Założę się, że większość z tych, którzy teraz chleją tu piwo, również tam się wybiera.

Quinn miał nadzieję, że zaraz dołączy do nich Jim, chłopak Cindy. Nadarzała się doskonała okazja, by dowiedzieć się czegoś o Pepperze. Jim i Cindy zjawiali się na każdym zlocie harleyowców, dzięki czemu świetnie wszystkich znali.

Jim rzeczywiście pojawił się niebawem. Nie wyglądał jak typowy harleyowiec. Jego chłopięcą, wysoką sylwetkę wieńczyła szopa ognistorudych włosów. Jednak silny uścisk dłoni; jaki wymienił z Quinnem, świadczył dobitnie o tężyznie fizycznej.

- Cześć, Irlandczyku. Podrywasz moją kobietę? Quinn uśmiechnął się i przesunął, żeby zrobić przybyłemu miejsce.

- Gdzie tam! Jakoś przyzwyczailem się do swojej twarzy i nie chcę, żebyś mi ją przemeblował.

Gdy cała trójka głośno się zaśmiała, do stolika podeszła Kerstin. Zanim zdążyła zapytać o zamówienie, oczy Cindy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Meghan! - wrzasnęła tak głośno, że aż wszyscy drgnęli jak oparzeni. - Co ty tutaj robisz? Jakim cudem nas wyprzedziłaś w drodze z Oklahoma City?

- Ja nie...

- Nawet się cieszę, że cię widzę bez tego drania, ale...

- Cindy, poczekaj! - wtrącił się Quinn. - To nie jest Meghan. To jej siostra, Kerstin.

Kerstin zrobiła się blada jak ściana. Quinn posadził ją obok siebie na ławie i otoczył ramieniem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, biorąc ją za rękę. Kerstin kiwnęła głową, nie odrywając wzroku od Cindy.

- Widziałaś się z moją siostrą?



Zbita z tropu Cindy uważnie przyglądała się Kerstin.

- Hej, chłopaki, stroicie sobie ze mnie żarty.

- Mówiłem poważnie - odpowiedział Quinn.

- Naprawdę jestem siostrą Meghan - wpadła mu w słowo Kerstin. - Szukam jej od tygodni. Powiedz, proszę, gdzie się z nią spotkałaś?

Cindy spojrzała na Jima. Wzruszył ramionami. Kerstin westchnęła ciężko.

- Nie jestem Meghan. Popatrzcie... - powiedziała i odchyliła kamizelkę, pokazując znamię po prawej stronie, na wysokości pasa. - Mam znamię po prawej stronie, jestem praworęczna. Z Meghan jest odwrotnie.

Cindy zmarszczyła czoło, jakby próbując sobie coś przypomnieć.

- Masz rację! To co, jesteście bliźniaczkami?

Quinn wznosił oczy do nieba. Cindy wykazała się porażającą bystrością umysłu. Kerstin uśmiechnęła się pod nosem.

- Cindy, proszę, powiedz mi wszystko, co wiesz o Meghan.

- Jak już mówiłam Irlandczykowi, jakiś tydzień temu byliśmy w Oklahoma City. Meghan podróżuje z facetem, który się nazywa Pepper... - zamilkła i spojrzała pytająco na Jima. - Słuchaj, nie wiem, czy powinnam ci to mówić, ale ten Pepper to same kłopoty.

Mimo podniecenia spowodowanego tym, że wreszcie trafił na jakiś konkretny trop, Quinn poczuł ucisk w piersiach na widok cierpienia, jakie odmalowało się na twarzy Kerstin.

Cindy sięgnęła przez stół i położyła rękę na dłoni Kerstin.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Miałam nadzieję, że jesteś Meghan. Dlatego taka byłam podniecona. Myślałam, że ty... to znaczy, że ona uciekła. Bardzo ją polubiłam. Jest słodka.

Quinn nie spuszczał Kerstin z oka, a jednocześnie walczył z sobą. Musi być twardy, nie może poddawać się pragnieniom, które opanowały go z ogromną siłą. Tak bardzo chciał chronić tę kobietę, zapewnić jej bezpieczeństwo, dać szczęście.

- Cindy, może wiesz, dokąd wybierał się Pepper? - zapytał, kładąc dłoń na ramieniu Kerstin.

- Chyba na ten sam zlot, co my. Tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna.

- Do Houston? - zapytała Kerstin.

Cindy wymieniła nazwę miejsca, gdzie często odbywały się tłumne imprezy, a Jim narysował na serwetce drogę dojazdową.

- Dzięki - powiedziała Kerstin, wstając od stolika. - Jestem wam dożgonnie wdzięczna. Przepraszam was, ale mam coś do załatwienia.

Quinn patrzył za nią. Podeszła do baru i zamieniła kilka słów z Daddym. Ten pokręcił głową, ale Kerstin wyraźnie nie dawała się przekonać.

- Słuchaj, Irlandczyku, mam nadzieję, że...

Quinn chwycił kurtkę, pożegnał gestem dłoni Cindy i już go nie było. Ruszył w stronę drzwi za Kerstin i depczącym jej po piętach Daddym. Dogonił ich na zewnątrz.

- Kerstin! - krzyknął Daddy.

Quinn zauważył ze zdziwieniem, że dziewczyna stanęła jak wryta.

- Nie ma mowy, żebyś pojechała na ten zlot sama - oświadczył Daddy.

- Nie zatrzymasz mnie - powiedziała stanowczo, ale po chwili zrobiła krok w stronę Daddy'ego, jakby tracąc całą determinację. - Daddy, bardzo mi pomogłeś. Nigdy ci tego nie zapomnę, ale teraz muszę jechać. Dobrze o tym wiesz.

Daddy pokręcił głową.

- To zbyt niebezpieczne...

- Ja z nią pojedę - wtrącił się Quinn.

Daddy i Kerstin dopiero w tym momencie zauważyli jego obecność.

- Co powiedziałaś? - zapytała Kerstin, świdrując Quinna wzrokiem.

- Powiedziałem, że...

- Słyszałam, co powiedziałaś - przerwała mu ostro Kerstin. - A ty nie słyszałeś, co ja wcześniej mówiłam?

- Słyszałem.

- W takim razie co tutaj robisz? - zapytała, ujmując się pod boki. - To nie twój interes.

- Mam interes w tym, żeby ci się nie stała krzywda. Obawiam się, że na zlotach harleyowców znasz się trochę gorzej niż na giełdzie.

Kerstin zrobiła minę obrażonej dziewczynki.

- Nie mogę ci ufać. Nawet cię nie znam!

Z wnętrza baru dobiegły ich jakieś hałasy. Daddy drgnął i zatrzymał się, sam nie wiedząc, co powinien zrobić. Jęknął i wycelował gruby paluch w pierś Quinna.

- Tylko nie próbuj niczego głupiego.

Quinn patrzył z kamienną twarzą za znikającym Daddym, a potem podszedł do Kerstin.

- Posłuchaj...

- Moja odpowiedź nadal brzmi: „nie”. Nie mogę ci zakazać jechać za mną, ale wyjeżdżam stąd sama.

Quinn był na nią zły za to, że jest taka uparta. Powinien ją tak zostawić. Skoro tak bardzo chce, niech jedzie sama. Co go to właściwie obchodzi? Wiedział już, gdzie szukać Peppera. Kerstin nie jest mu do niczego potrzebna.

Opanował się i powściągnął gniew. Jeśli trop się urwie, a on straci kontakt z Kerstin, znowu znajdzie się w punkcie wyjścia.

- Kerstin, naprawdę mogę ci pomóc.

Tylne drzwi otworzyły się i na zewnątrz wyskoczyło dwóch mężczyzn. Za nimi szedł Daddy, niosąc w rękach drewnianą pałkę.

Jeden z mężczyzn zatoczył się na Quinna. Kiedy odzyskał równowagę, odsunął się o krok do tyłu i jego rozzłoszczona twarz skrzywiła się jeszcze bardziej.

Z rykiem rzucił się na Quinna.

Kerstin zasłoniła sobie usta dłonią i zdusiła krzyk. Patrzyła, jak Quinn zrobił unik, a po chwili posłał napastnika jednym uderzeniem na piknikowy stół.

Spojrzała na Daddy'ego. Był zajęty przekonywaniem drugiego mężczyzny, że nie warto wtrącać się do walki. Za argument służył mu szerszy koniec pałki.

Kiedy znowu spojrzała na Quinna, właśnie rzucał przeciwnika na ziemię. Chwilę później wykręcił mu ramię i usiadł na jego plecach.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał pokonanego. Kerstin również była tego ciekawa, Popatrzyła na

Quinna. Oddychał ciężko, w oczach miał błyskawice gniewu. Nie wyglądał na kogoś, z kim można dyskutować.

Serce biło jej jak oszalałe. Bała się o Quinna. Nie chciała, by stała mu się krzywda.

On tymczasem mocno wykręcił napastnikowi ramię, chcąc zmusić go do mówienia.

Mężczyzna rzucił wiązaną przekleństw, a potem spojrzał na Quinna.

- Zdradziłeś nas, ty...

Quinn przycisnął go kolanem do ziemi, aż tamten stracił dech w piersiach.

Przytrzymał go chwilę, a potem rozluźnił ucisk.

- Nie wiem, o czym mówisz!

- To było w Uvalde. Jesteś jednym z glin, którzy wpadli do naszego sklepu jakiś rok temu. Kilku z nas uciekło. Widziałem cię!

- Jak się nazywasz? - zapytał Quinn.

- Benji - usłyszał zduszoną odpowiedź.

- Lepiej posłuchaj, Benji. Nie wiem, kogo widziałeś, ale to na pewno nie byłem ja.

Kerstin nie miała wątpliwości, że pokonany nie uwierzył w słowa Quinna.

- Puszczę cię, jeśli obiecasz, że przestaniesz gadać takie bzdury.

Benji jęknął na znak zgody.

Quinn podniósł się, zabierając Benjiemu nóż myśliwski przytroczony do pasa.

Kerstin obejrzała się na Daddy'ego. Nie spuszczał oka z Quinna. W końcu i Quinn spojrzał na niego. Bardzo długo mierzyli się wzrokiem. Kerstin wydawało się, że minęła cała wieczność. Ogarnęła ją złość, bo wiedziała, że to ona jest przyczyną tego pojedynku na spojrzenia.

W końcu Daddy drgnął i podszedł do Benjiego.

- Nie widziałeś tego gościa w Uvalde! - ryknął.

Kerstin nie miała wątpliwości, że choć Benji nie dał się przekonać Quinnowi i Daddy'emu, nie wspomni o tym ani słowem.

- Niech będzie.

Benji otrzepał dzinsy, kiwnął na kumpla, posłał ostatnie, aroganckie spojrzenie Quinnowi i obaj mężczyźni zniknęli za rogiem budynku.

Daddy podszedł do Quinna.

- Chyba lepiej będzie, jak stąd znikniesz. Oni wrócą. Ale tym razem będzie ich cała banda. - Quinn kiwnął głową, a Daddy mówił dalej, wskazując na Kerstin: - Ona pojedzie na ten zlot. Bez względu na to, co powiem.

Kerstin poczuła wściekłość. Nienawidziła, gdy mężczyźni tak się zachowywali. Mówili o niej, ale jej samej zdawali się nie dostrzegać.

- Tak, wiem - odpowiedział Quinn.

- Powtarzam, zrób coś głupiego, a znajdę cię, choćby na końcu świata.

- Będę się o nią troszczył.

- Nie będziesz! - z wściekłością zawołała Kerstin.

Stała pomiędzy dwoma bezczelnymi facetami, którzy nie zważając na nią samą, próbowali decydować o jej losach. Zakichani ochroniarze!

Lecz oni naprawdę chyba jej nie widzieli. Quinn podał rękę Daddy'emu, by przypieczętować zawarty układ. Kerstin ogarnęła furia. Nie powiedziała ani słowa, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do swojej przyczepy. Bez względu na to, jak bardzo Daddy jej pomógł w ciągu ostatnich tygodni, nie pozwoli mu traktować się w ten sposób.

Nagle poczuła dłoń na ramieniu. To Quinn zatrzymał ją i zmusił, by się do niego odwróciła. Gwałtownie strząsnęła jego rękę.

- Kerstin, pozwól mi wytłumaczyć...

- Cicho! To ty posłuchaj - powiedziała wolno i dobitnie. Dziwne, ale w pewnym sensie była wdzięczna tym dwóm aroganckim facetom. Ich zachowanie pozwoliło jej stanąć na nogi i stawić czoło zadaniu, jakie miała przed sobą.

- Co wy sobie wyobrażacie? Kim wy jesteście? - spytała. - Ja w każdym razie nie jestem dzieckiem ani marionetką. Nie potrzebuję niczyjej zgody, żeby robić to, co uważam za słuszne. Na Boga! Nie wiem nawet, jak brzmi twoje nazwisko, więc nie wyobrażaj sobie, że możesz mi rozkazywać!

- O'Byrne.

- Słucham?

- Quinn Patrick O'Byrne.

Sarkastycznie wydeła wargi.

- Miło mi cię poznać. A teraz znikaj.

- Nie zamierzam zniknąć, Kerstin.  
- To twoja sprawa. Rób, co chcesz, tylko mnie zostaw w spokoju.  
- Tego też nie zamierzam zrobić. Kerstin uniosła rękę do góry.  
- Co z tobą? Co ja cię obchodzę? Albo moja siostra? O ile wiem, nie jesteś moim przyjacielem.

Quinn spojrzał jej prosto w oczy. To, co tam zobaczyła, sprawiło, że gniew zniknął w jednej chwili. Dojrzała determinację tak wielką, że jej własna wydawała się tylko zabawą. Zrozumiała, że bez względu na to, co ona powie, Quinn nie odejdzie. I dostrzegła jeszcze coś innego. A mianowicie to, że Quinn jest dobrym i szlachetnym człowiekiem... oraz że bardzo mu na niej zależy

- Obchodzisz mnie - przerwał jej rozmyślenia Quinn. - Powodów nie mogę ci teraz wyjawić. Szkoda czasu.

Wziął głęboki oddech i pogłaskał ją po twarzy.

- Instynkt ci podpowiedział, że możesz zaufać Daddy'emu. Proszę cię, byś zaufała i mnie. Jedź ze mną na zlot. Pomogę ci odszukać siostrę. Poza tym będzie ci dużo wygodniej na moim motorze niż w samochodzie.

Przez chwilę miała wątpliwości. Wiedziała jednak, że Quinn będzie umiał dotrzeć do ludzi, z którymi ona nigdy by nie potrafiła nawiązać kontaktu. A poza tym zawsze może się przydać dodatkowa para oczu.

Błagam, Boże, pomyślała patrząc w niebo, powiedz mi, co mam zrobić. I zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, kiwnęła głową.

- Dobrze.

Quinn uśmiechnął się.

- Szybko się spakuj. Włóżysz torby do bocznych sakw. Idę po motor.

Zrobiła dokładnie tak, jak Quinn jej polecił. Wrzuciła do torby najpotrzebniejsze rzeczy i rozejrzała się po przyczepie. Nie wiedzieć czemu odniosła wrażenie, że wyjeżdża na dłużej. Ze schowka wyjęła wszystkie pieniądze i karty kredytowe. Wychodząc, na chwilę zatrzymała się w progu. Co ona, u licha, wyprawia? Naprawdę musiała zwariować.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Podczas jazdy na motocyklu Quinn miał aż za dużo czasu na rozmyślania. W samochodzie grałoby przynajmniej radio, a tu nie było niczego, co odwracałoby uwagę. Niektórzy harleyowcy mieli co prawda kaski wyposażone w walkmany, ale Quinn takiego nie posiadał.

Musiał odwrócić swoją uwagę od hipnotycznych świateł reflektorów i zapomnieć o obejmujących go nogach Kerstin. Postanowił więc zrobić w myślach przegląd tego, co wiedział o Pepperze. Chciał wzbudzić w sobie gniew i żądzę zemsty... byle nie myśleć o przytulonej do jego pleców dziewczynie.

W ciągu ostatnich pięciu lat Jackson Pepper maczał palce w tylu zabójstwach i przestępstwach związanych z handlem narkotykami, że powinien trafić do komory gazowej bez procesu sądowego. A ponieważ wyglądało na to, że będzie nadal umiejętnie wymykał się wymiarowi sprawiedliwości, Quinn postanowił sam zatroszczyć się o wymierzenie mu kary. Chciał, by Pepper zapłacił za to, co zrobił społeczeństwu. I za to, co zrobił Haley.

Na Boga, czy już zawsze myśl o niej będzie tak bolesna?

Lepiej myśleć o Pepperze. Wyliczał, ile ma dowodów dotyczących kradzieży, handlu narkotykami i zabójstw.

Tylko po co to wszystko? Przecież tak naprawdę nie chodziło mu o te wszystkie zbrodnie, a o tę jedną, jedyną.

Przebacz mi, Haley, błagał w duchu. Z bólem wspominał, jak w ostatnich latach źle się między nimi układało. Świadomość, że Haley stawała się coraz bardziej samotna i smutna, paliła go poczuciem winy. Jak on mógł planować rozwód?!

Przypomniawszy sobie, co powiedział jego partner, kiedy ostatni raz spotkali się na posterunku. Że gdyby Pepper z handlarza narkotykami przeistoczył się w religijnego szaleńca, to wywołałby prawdziwy kataklizm. Pepper miał ogromną charyzmę. Potrafiłby pociągnąć za sobą niezliczone rzesze naśladowców.

To absurd! Przecież ten drań nie jest nawiedzonym kaznodzieją z jakiejś sekty, a działającym z zimną krwią złym człowiekiem, który igra z prawem. Należy go powstrzymać.

Quinn skupił się na prowadzeniu motocykla. Jazda już sama w sobie jest niebezpieczna, a on jeszcze błądzi myślami nie wiadomo gdzie. Zawsze się dziwił, skąd bierze się tylu samochodowych kierowców, którzy zdają się w ogóle nie dostrzegać wokół siebie motorów. Ilu motocyklistów z tego powodu wylądowało w rowie!

Spojrzał na zegarek. Jechali już dwie godziny, które on prawie w całości poświęcił na rozmyślania. Kerstin siedziała za nim, nie skarżąc się na nic. Zdał sobie sprawę, że dwie godziny spędzone na siodelku motocykla dla kogoś, kto nie jest do tego przyzwyczajony, musiały być bardzo męczące. Zwolnił przy najbliższym znaku informującym o przydrożnym parkingu, zjechał z drogi i zatrzymał motor.

Zrobiło mu się głupio, kiedy zobaczył, jak jego pasażerka z trudem próbuje nie okazywać po sobie, jak bardzo jest wyczerpana.

- Przepraszam cię, Kerstin. Zapomniałem, że kierowcy jest wygodniej niż pasażerowi.

- Nic mi nie jest.

- Tak, ale ja...

- Powiedziałam, że nic mi nie jest.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w stronę toalet. W bladym świetle widać było wyraźnie, jak bardzo jest zmęczona i obolała. Quinn odgonił natrętnego komara i zamyślił się, patrząc, jak Kerstin znika we wnętrzu niewielkiego budynku.

Czyżby popełnił jakiś błąd? No tak, prawie całą drogę milczał... ale, poza tym, czym ją tak rozzłościł? A może po prostu była wściekła, że zgodziła się z nim pojechać?

Ciężko westchnął i podszedł do automatu z napojami. Wrzucił monety, wyjął puszkę coli i zaczął się zastanawiać, czy powinien kupić też jedną dla Kerstin. Jednak doszedł do wniosku, że pewnie odmówi, cokolwiek by jej zaproponował. Usiadł przy



drewnianym stole i wyciągnął zdrtwiałe nogi. Zdjął kask. Przyjrzał mu się uważnie i postanowił go umyć, zanim znowu ruszą w drogę.

Cola była obrzydliwie ciepła. Quinn skrzywił się. Kerstin zaszyła się na dłużej w toalecie, ale ma to przynajmniej jedną dobrą stronę. Gdyby tu bowiem była, Quinn musiałby uczestniczyć w grze pod tytułem: „Jestem na ciebie wściekła, ale nie powiem ci dlaczego”. Haley była w tym prawdziwą mistrzynią.

To zabawne, jak szybko się zapomina o takich rzeczach. Swego czasu doprowadzało go to do białej gorączki, a teraz... No cóż, zmarnowali mnóstwo czasu na ciche kłótnie. On zazwyczaj udawał, że zagrywki Haley nie robią na nim wrażenia, co wprawiało ją w jeszcze większą wściekłość.

Jednego był pewien. Nie pozwoli, by sytuacja się powtórzyła. Kiedy Kerstin wreszcie wyszła z toalety i podeszła do stolika, wiedział już, co powinien zrobić.

- Masz ochotę na coś do picia? - zapytał.

- Nie, dziękuję. I tak ledwie wytrzymałam.

- Przepraszam jeszcze raz. Spróbuję o tym pamiętać.

- Jestem dużą dziewczynką. Powinam była sama ci o tym powiedzieć.

- Świetnie. Jedno ustaliliśmy. A teraz wyjaśnij mi, proszę, co cię tak rozzłościło?

- Rozzłościło? - powtórzyła zdziwiona.

- Aha. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zamiar wybuchnąć gniewem. O co chodzi?

Kerstin usiadła na stole. Nie popędzał jej. Długo siedziała w milczeniu, patrząc na ludzi kręcących się po parkingu, wyrzucających śmieci do pojemników, wsiadających i wysiadających z samochodów. Jej uwagę zwrócił szczeniak collie, którego sześć- lub siedmioletni malec próbował nauczyć chodzić na smyczy. Pies co chwila próbował polizać chłopca po twarzy.

Quinn czekał cierpliwie, chociaż ze złości krew zaczynała się w nim gotować. Co ona sobie wyobraża? Wreszcie jednak Kerstin westchnęła i spojrzała na niego.

- Przez ostatnie dwie godziny nic innego nie robiłam, tylko się zastanawiałam nad sobą i swoim życiem. Bilans nie wypadł szczególnie budująco. Myślałam też o tobie.

Odczekał chwilę i zapytał:

- I co wymyśliłaś?

- Jestem przekonana, że kłamiesz. Albo, w najlepszym wypadku, nie mówisz całej prawdy.

- Co masz na myśli? Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Sam wcześniej stwierdziłeś, że są powody, dla których nie możesz mi wszystkiego powiedzieć. Więc powinienes wiedzieć, co mam na myśli.

Trudno, nie można udawać niewiniątka. Quinn postanowił spróbować zmylić tropy.

- Proszę o podpowiedz.

- Nie zjawileś się u Daddy'ego przez przypadek.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo od chwili, kiedy tam przyjechałeś, obserwowałeś mnie niczym wygłodniały wilk.

- Pewnie myślisz, że po nałożeniu szortów przeistaczasz się w najseksowniejszą kobietę pod słońcem?

Zarumieniła się uroczo. Quinn poczuł ucisk w piersiach.

- Nie, nie o to chodzi. Poza tym mam jakieś dziwne wrażenie, że napatrzyłeś się na piękne dziewczyny i ich biodra, więc nie wydaje mi się, żeby moje były dla ciebie szczególnie atrakcyjne. Poza tym wcale nie interesowała cię moja pupa, tylko twarz.

- Jesteś piękna.

- Dziękuję, ale pozwól mi mówić dalej.

Zamilkł posłusznie.

- Przez kilka pierwszych wieczorów próbowałeś mnie poderwać, ale jakoś ci się to nie udawało. Potem wybuchła ta bójka i wyniosłeś mnie na zewnątrz. Od tej chwili nie odstępowałeś mnie na krok. Nie zrozum mnie źle. Jestem słabą kobietką. - Kerstin komicznie westchnęła i położyła dłoń na sercu. - Uwielbiam wielkich, silnych facetów, którzy się mną opiekują.

Zatrzepotała rzęsami. Quinn nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Tak, tak. Mów dalej.

- Jak na zupełnie obcego faceta, zadawałeś mi za dużo pytań. Uświadomiłam to sobie dopiero niedawno. Tu po prostu coś nie gra. Zdałam się na instynkt, który podpowiedział mi, że nie chcesz mnie skrzywdzić. Ale wiem na pewno, że coś przede mną ukrywasz.

- A jeśli masz rację? Kerstin wzruszyła ramionami.

- To zależy. Jeśli sensownie się wytłumaczysz, to możemy jechać dalej. Jeśli nie, to ja się zmywam.

- A niby w jaki sposób? Jesteśmy na parkingu. Do Houston jeszcze co najmniej godzina drogi.

- Złapię okazję.

Quinn wyobraził ją sobie jako autostopowiczkę w tych obcisłych szortach i skórzanej kamizelce.

- Jesteś samobójczynią? Spojrzała na niego zimno.

- Jasne, Quinn, każdy kierowca, który zabiera autostopowiczów, jest seryjnym mordercą.

- Lepiej dmuchać na zimne - odpowiedział, uśmiechając się pod nosem. Po chwili dodał: - Proponuję układ. Pojedziemy do Houston, znajdziemy jakiś nocleg. Jeśli nie uda ci się wyciągnąć ode mnie tego, co chcesz, pójdziesz swoją drogą.

Kerstin nie była do końca przekonana do tego planu. Mogła od razu pożegnać się z tym dziwnym facetem i zacząć działać na własną rękę. Takie rozwiązanie miało swoje duże minusy, ale dobrze, że w ogóle miała wybór. W końcu zdecydowała jednak, że na razie najlepiej będzie niczego nie zmieniać. Wzięła do ręki swój kask.

- Niech będzie. Jedziemy.

Dojechali do Houston o pierwszej w nocy. Mimo późnej pory na ulicach było gwarno. W żadnym z hoteli w pobliżu parku nie było wolnych miejsc. Pojechali trochę dalej i po kwadransie udało im się znaleźć jeden wolny pokój. W głębi duszy Quinn na to właśnie liczył. Musiał mieć przez cały czas oko na Kerstin.

Kiedy załatwiał formalności, ona siedziała w holu, wygodnie rozparta w klubowym fotelu. Quinn podszedł do niej.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale jest tylko jeden pokój. Dwuosobowy. Idziesz sobie, czy zniesiesz łaskawie obecność drugiej osoby?

- Zniosę. Tylko sobie nie wyobrażaj, że jestem słabym kociakiem, który potrzebuje ochrony. Pożałujesz, jeśli będziesz czegoś próbował.

Wcale tak o niej nie myślał. To, co robiła dla swojej siostry, świadczyło, że musiała mieć dużo odwagi i zaufania do samej siebie.

Nie odpowiedział na jej zaczepkę.

Zignorował też wyciągniętą do niego rękę z pieniędzmi. Zapłacił za pokój kartą kredytową. Usłyszał za plecami komentarz Kerstin. Wyłapał słowa: „uparty jak osioł” i „dzikus”, ale i na to nie zareagował. Nie zwracając uwagi na jej protesty i zapewnienia, że poradzi sobie sama i nie potrzebuje jego pomocy, przyniósł bagaże.

Pokój, typowy dla hoteli średniej klasy, był na szczęście wyposażony w klimatyzację. Oboje marzyli tylko o prysznicu i śnie. Quinn nie dyskutował z Kerstin, kiedy powiedziała, żeby pierwszy skorzystał z łazienki.

Leżał już w łóżku z rękami pod głową i gapił się w sufit, kiedy ona wyszła z łazienki. Miała na sobie zbyt dużą koszulkę, która dokładnie zasłaniała wszystkie interesujące miejsca. Kerstin zdjęła z głowy ręcznik i zaczęła wycierać włosy. Pod koszulką wyraźnie zarysowały się jej kształty. Quinn właściwie nie potrzebował patrzeć za wiele. Już kiedy pierwszy raz ją zobaczył, dostrzegł, co trzeba, zwłaszcza te długie, jedwabiste gładkie nogi...

Kerstin rzuciła ręcznik na krzeselko i odgarnęła włosy z twarzy. Mina i przeciągłe spojrzenie, które zatrzymało się na chwilę na jego nagim torsie, dało mu wiele satysfakcji. Nie był zupełnie nagi, ale nie zamierzał spać w podkoszulku. Za żadne skarby świata.

Przyglądał się z rozbawieniem, jak Kerstin próbowała wziąć się w garść. Wskoczyła do łóżka, usiadła, oparła głowę o zagłówek i strzepnęła poduszkę. Quinn ułożył się tak, by móc się jej bez trudu przyglądać. Przez chwilę rozkoszował się wizją Kerstin pod prysznicem. Wyobrażał sobie, jak woda spływa po jej włosach, szyi, potem skapuje na piersi i płaski brzuch... Dobrze, że leżał pod kołdrą, bo jego ciało szybko zareagowało na te obrazy.

- Powiesz mi w końcu, o czym myślisz, czy nie? - przerwała milczenie.

Za żadne skarby świata, pomyślał. Gdyby powiedział, natychmiast zostałby znokautowany.

- Częściowo odgadłaś, dlaczego pojawiłem się u Daddy'ego - odezwał się w końcu. - Wiedziałem, kim jesteś, ale zanim przyjechałem do Piekła, nie miałem pojęcia, że pracujesz w tym barze.

- Czy to znaczy, że mnie szukałeś?

- W pewnym sensie. Szukałem Meghan.

- Szukasz mojej siostry? Dlaczego?! Quinn dostrzegł, że śmiertelnie ją przeraził.

- Właściwie nie chodzi mi o twoją siostrę, a o Jacksona Peppera.

- Czemu?

- Bo słyszałem tu i tam, że twoja siostra jest z Pepperem.

- Ale po co ci Pepper?

- Uwierz mi, Kerstin. Tego wcale nie chciałabyś wiedzieć. Niech ci wystarczy to, że mamy wspólny cel poszukiwań, chociaż chodzi nam o różne osoby. Szukasz siostry, a ja mogę ci w tym pomóc.

- To mi nie wystarcza.

- Będzie musiało. Jackson Pepper to morderca. Przez ostatnie pięć lat rozproszony w Teksasie takie ilości narkotyków, że nie jesteś nawet w stanie sobie tego wyobrazić. A po drodze zostawia za sobą trupy.

- To dlaczego policja się nim nie zajmie?

- Bo jest sprytny i ma bardzo dobrego adwokata. Quinn przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć

z niej zmęczenie. Po chwili zdał sobie sprawę, że wodzi palcem po ustach.

Kerstin nie spuszczała z niego wzroku. Zaklął pod nosem.

- Sporo wiesz o Pepperze - powiedziała Kerstin, unosząc brwi.

- Postawiłem sobie za punkt honoru, że go dopadnę.

- Czy ty też rozmawiałeś ze Strażnikami Teksasu? Kiedyś do mnie przyszedli.

Pytali o Meghan i trochę powiedzieli mi o Pepperze.

Oto dar niebios! pomyślał Quinn.

- Tak, rozmawiałem.

- Nie byli zbyt wylewni - ciągnęła dalej Kerstin z komicznym grymasem na twarzy. - Pewnie dlatego, że jestem tylko słabą kobietką i nie byłabym w stanie zmierzyć się z przerażającą prawdą.

- A może po prostu nie chcieli cię przestraszyć? Dlaczego zakładasz, że każdy mężczyzna ma zawsze najgorsze intencje?

- A więc dobrze, byli tacy subtelni i nie chcieli mnie przestraszyć. Ale gdybym od początku wiedziała tyle, ile wiesz ty, mogłabym być bliżej Meghan.

- Tak, i bliżej śmierci. Nie przyszło ci do głowy, że gliny nie oczekują od ciebie, że będziesz ścigała mordercę na własną rękę?

- A co miałam robić? Siedzieć w domu i się zadreć? Powierzyć życie mojej siostry bandzie awanturników, którzy nie są nawet w stanie postawić zbrojnego przestępcę przed sądem? Ten strażnik, z którym rozmawiałam, powiedział mi nawet, że nie mogą wszcząć poszukiwań Meghan, bo ona nie została porwana. Pojechała z Pepperem z własnej, nieprzymuszonej woli. Jakże to ma, do licha, znaczenie, skoro grozi jej niebezpieczeństwo?

Quinn stłumił ochotę, by stanąć w obronie stróżów prawa. Po chwili odzyskał nad sobą kontrolę.

- Wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Już ci mówiłem, że mogę się przydać w poszukiwaniach Meghan. Nie możesz zmarnować szansy tylko dlatego, że pożera cię ciekawość, czego chcę od Peppera.

- Nie bądź tego taki pewien. Nie jesteś jedynym motocyklistą, który zaoferował mi pomoc.

- Za to jestem jedynym, który ma w tym własny interes. Dodam jeszcze, że niczego w zamian nie oczekuję.

Kerstin zarumieniła się znowu. Oboje wiedzieli, o czym mówił. I oboje wiedzieli, że miał słuszość. Coś go podkusiło, żeby dodać jeszcze:

- Chyba że sama zechcesz mi się odwdzińczyć za moje wysiłki.

Kerstin rzuciła w niego ciężką popielniczką. Ledwie zdążył się uchylić. Jej oczy płonęły.

- Niech cię piekło pochłonie, Quinn! Masz problemy, to je rozwiąż. Ale nie odgrywaj się na mnie!

Quinn spróbował się uspokoić. Usiadł, odłożył popielniczkę na nocną szafkę pomiędzy łózkami. Odczekał jeszcze chwilę i spojrzął na Kerstin.

- Przepraszam cię, Kerstin. Zwykle nie zachowuję się tak prostacko. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To był ciężki dowcip. Jak ta popielniczka.

Uwierzyła mu. Rozluźniła się i westchnęła:

- Nic się nie stało. Gdybyś mnie zapytał, dlaczego tak gwałtownie zareagowałam, powiedziałabym, że z wyczerpania. Jestem śmiertelnie zmęczona szukaniem, czekaniem, potrzebą dowiedzenia się, czy moja siostra żyje, czy nie. Przez to wszystko też mnie czasem ponosi i tracę panowanie nad sobą.

- Mój przyjaciel nazywa taki stan emocjonalnym zamgleniem. To nie depresja, a raczej coś w rodzaju oszołomienia. Funkcjonuje się niby normalnie, tylko w zwolnionym tempie i nie do końca świadomie - wytłumaczył.

Kerstin uniosła brwi.

- Zgadza się. Czasem się zastanawiam, czy jeszcze kiedyś zaznam innych uczuć niż ból i pustka.

Quinn uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Ale pomyliłeś się co do jednego - ciągnęła dalej, unosząc się ma łóżku. - Nadal chcę wiedzieć, jaka jest przyczyna tej osobistej wendety przeciw Jacksonowi Pepperowi.

Zacisnął zęby i spojrzął w bok.

- Chcę znać prawdę, Quinn - nalegała.

Kiedy na nią spojrzął, przestraszyła się tego, co zobaczyła w jego oczach.

- Bo zabił moją żonę.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Kerstin zapało dech w piersiach. Nie tyle wstrząsnęło nią samo wyznanie Quinna, bo intuicyjnie była na nie przygotowana, co przejmujący ból, jaki odmalował się na jego twarzy. Cierpienie, które już nigdy go nie opuści. Powinna się była domyślić, o co mu chodziło. Wiedziała, kim jest Pepper. Quinn przecież jej powiedział, że jego żona nie żyje. Trzeba było tylko połączyć te dwie sprawy. Wystarczyło trochę pomyśleć.

Musiała walczyć z pragnieniem, by podejść do Quinna, przytulić go mocno, uspokoić i przegonić ten śmiertelny smutek, jaki zagościł w jego oczach. Była pewna, że nie zamierzał powiedzieć jej, dlaczego ściga Peppera. Te słowa musiały mu się wymknąć mimo woli. Lecz dzięki temu poznała prawdę. Szczerą, bolesną, niczym nie upiększoną prawdę.

Odchrząknęła.

- Nie wiem, dlaczego, ale wydaje mi się, że wcale nie zamierzasz oddać go w ręce policji.

Quinn pokręcił głową.

- Już raz stanął przed sądem. Wymigał się.

- Czy możesz mi o tym opowiedzieć? Ale jeśli to zbyt bolesne, nie mów.

Zrozumiem.

- Naraziłem się Pepperowi kilka lat temu. Zemścił się, zabijając mi żonę. Nie było mnie wtedy w mieście. Znalazłem ją po dwóch dniach.

Kerstin zbladła i zacisnęła powieki. To był potworny pomysł, żeby go o to pytać. Takich rzeczy lepiej nie wiedzieć. W jej głowie zaczęły się rodzić przerażające wizje z Meghan w roli głównej.

- Przepraszam. - Z daleka dobiegł ją głos Quinna. - Nie powinienem ci o tym opowiadać.

- Sama zapytałam. Dziękuję za szczerłość. I za zaufanie. Nie próbowałeś mnie chronić przed prawdą.

Quinn zaśmiał się ponuro.



- Moim zadaniem było chronić Haley. Zawiodłem.

Kerstin spojrzała na Quinna. Na widok jego spuszczonej głowy przypomniała sobie ojca. Długo się oskarżał o to, że matka zapadła na chorobę Alzheimera z jego winy. Quinn najwyraźniej również uważał, że wszystko zależało od niego. Nie była pewna, czy ją to śmieszy, czy smuci.

Przywołała się do porządku. To nie jest odpowiednia chwila na rozmyślenia o rodzicach.

- Co zrobisz, jak już znajdziesz Peppera? - zapytała, choć wiedziała już, jaką usłyszy odpowiedź. Chciała jednak, żeby Quinn to powiedział.

- Zamierzam go zabić - odpowiedział.

Cały zeszywniał. Najwyraźniej spodziewał się okrzyku zdziwienia, może strachu. Kerstin nie dała mu tej satysfakcji.

- Nie możesz tego zrobić.

- Kto tak mówi?

- Bóg.

- A kto ci dał prawo, żeby mnie pouczać? Jesteś moim sumieniem, czy co?

- Nie jestem nim i nie chcę być. Odpowiadam po prostu na twoje pytanie.

Quinn opadł na łóżko. Miał ochotę walnąć z całej siły pięścią w ścianę. Zamiast tego zgasił światło. Przez chwilę przysłuchiwał się odgłosom moszczącej się w swoim łóżku Kerstin.

- I co? Żadnych oskarżeń, żadnych próśb i błagań, żadnych prób powstrzymania?

- Nie interesują mnie twoje plany - spokojnie odpowiedziała na jego sarkastyczną uwagę. - Chcesz znaleźć Peppera i to mi odpowiada. O resztę będę się martwić, gdy przyjdzie na to czas. Poza tym... - Quinn usłyszał szelest kołdry - bywają chwile, kiedy sama życzę Pepperowi śmierci. Kto wie, może pomogę ci zrealizować twój plan?

Nie wierzył ani jednemu jej słowu. W Kerstin nie płonęła dzika furia, dziewczyna nie pałała żądzą zemsty. A tylko ktoś taki jest w stanie własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość.

- Dobranoc, Kerstin.

- Śpij dobrze, Quinn.

Złot odbywał się na ogromnym, prywatnym polu. Kiedy tam dojechali, Quinn wypatrzył grupę ludzi, wśród których byli Cindy i Jim. Kerstin podbiegła do nich sama, on natomiast poszedł się rozejrzeć i miał dołączyć do nich później.

Rano porozumiewali się prawie wyłącznie monosylabami. Oboje potrzebowali czasu, żeby przetrwać wczorajszą rozmowę.

Kerstin czuła się trochę nie w porządku, kiedy po oddalaniu się Quinna odetchnęła z ulgą. Jednak musiała w spokoju wszystko przemyśleć.

Tyle się wydarzyło. Czuła, że znowu traci równowagę, że zaraz się w tym wszystkim pogubi. Próbowła zagłuszyć współczucie dla Quinna. Walczyła z poczuciem winy, że znowu zajęła się czymś, co odciągnęło jej uwagę od sprawy najważniejszej. Czyli od Meghan. Nie można sobie na coś takiego pozwalać.

Słowo „zamglenie” doskonale oddawało emocjonalny stan, w jakim się znalazła. Trzeba się z tego otrząsnąć. Zwłaszcza że Quinn przez cały czas jest obok niej. Tego tylko brakowało, by wplątała się w niepotrzebny romans.

Kerstin potrzęsła głową. Czuła się trochę zagubiona w otaczającym ją ze wszystkich stron morzu skórzanych kurtek i tatuaży. Ci, którzy nie nosili skór ozdobionych ćwiekami, mieli na sobie czarne dżinsy i koszulki. Pełno było też naszywek, plakietek, bandan i zegarków ze znakiem Harley Davidson. Nawet papierosy miały na pudełkach odpowiednie logo. Ten, kto to wymyślił, musiał być marketingowym geniuszem.

Kerstin zaczęła się przechadzać w tę i z powrotem. Nic innego jej nie pozostało.

Jak w ogóle doszło do tego, że się tu znalazła? Jej wesoła, trochę nieodpowiedzialna siostra była w niebezpieczeństwie, a ona sama stała się kimś w rodzaju prywatnego detektywa, który w każdej chwili mógł wpaść w śmiertelną pułapkę. Najbardziej ryzykowne przedsięwzięcie, w jakim dotychczas brała udział, polegało na zainwestowaniu ciężko zarobionych pieniędzy w niepewny, giełdowy interes.

Z kolei najgorsze wybryki Meghan sprowadzały się do jazdy bez biletu lub zaległości w opłacaniu rachunków. Kerstin bardzo kochała siostrę i wiedziała, że

Meghan potrzebuje dużo czasu, by dorosnąć. Ironia losu sprawiła, że właśnie wtedy, gdy zaczynała porządkować swoje życie, pojawił się Pepper.

Kerstin doskonale pamiętała spotkanie z nim. Quinn miał rację, mówiąc, że Pepper posiada dużo uroku. Był zadbanym blondynem po czterdziestce. Wyglądał na osobę, za którą się podawał. Zbyt późno okazało się, że nigdy nie miał do czynienia z obrotem nieruchomościami. Owszem, pracował w handlu, ale sprzedawał nie domy i ziemię, lecz coś zupełnie innego.

Kerstin nie mogła winić Meghan za to, że zakochała się w Pepperze. Jej samej w jego obecności również gwałtowniej biło serce i ścisnął się żołądek. Teraz zrozumiała, dlaczego tak się działo. Instykt słał jej ostrzeżenie za ostrzeżeniem. Nie zaufała mu jednak i jak naiwna idiotka dała się nabrać na urodę i wdzięk Peppera.

Jak wyrwać Meghan ze szponów tego potwora? Kerstin była w tej sprawie bardzo zdeterminowana i nie traciła nadziei. Serce podpowiadało jej, że otrzyma pomoc ze strony Quinna.

Wróciła do Cindy i usiadła na ławce obok Jima. Z wdzięcznością przyjęła filiżankę gorącej, aromatycznej kawy. Przysłuchiwała się w milczeniu rozmowie przyjaciół. Dlaczego Quinn tak długo nie wraca?

Przypomniała sobie nocną rozmowę. Teraz była już pewna, że warto się trzymać Irlandczyka. Wbrew temu, co podpowiadał jej rozsądek i normy etyczne, w jakich została wychowana, nie winiła Quinna za to, że zamierzał zamordować Peppera. A jeśli już naprawdę to planował, lepiej będzie przypilnować, żeby przy tej okazji nie stała się krzywda Meghan.

Quinn wyrzucił puszkę z piwem do kosza. Udawał przed znajomymi, od których próbował się czegoś dowiedzieć, że opróżnia puszkę za puszką. Przez cały czas rozglądał się dookoła. Bał się przypadkowego spotkania z Benjim lub którymś z jego kumpli. Poza tym istniało też niebezpieczeństwo, że jeszcze ktoś go rozpozna, bo od lat interesował się środowiskiem motocyklistów. Gdyby ktoś odkrył, czym się Irlandczyk tak naprawdę zajmuje, skończyłby z nożem między zębami. Na szczęście jego wewnętrzny radar milczał, więc Quinn wierzył, że na nic złego się nie zanoszą.

Ranek minął jak z bicza strzelił. Nadzieje Quinna rosły. Jeśli prawdą była choćby połowa z tego, co usłyszał, kręcąc się wśród harleyowców, to musiał być bardzo blisko celu. Niestety, nikt nie wiedział, kiedy dokładnie pojawi się Pepper.

Quinn stanął przed poważnym dylematem. Nie chciał, żeby Kerstin włączyła się razem z nim w pobliżu grup najbardziej podejrzanych harleyowców. Z drugiej strony wolałby nie tracić jej z oczu. Przecież nie mógł się rozdzielić i równocześnie szukać Peppera oraz chronić Kerstin. Najlepiej by było, gdyby ta uparta kobietka została w hotelu. Dobrze jednak wiedział, że o tym nie ma nawet co marzyć.

- Hej, przystojniaczku! - z rozmyślań wyrwał go głos Cindy.

Kerstin zrobiła dziwną minę. Czyżby to była zazdrość? Takie chwile, jak ta, sprawiały, że coraz trudniej mu było trzymać się od niej z daleka. Zaczynała coraz częściej gościć w jego myślach. Trzeba się pogodzić z tym, że ta miła, naiwna kobieta nie jest mu obojętna. Zamierzał jednak z tym walczyć. Miał przed sobą tylko jedno zadanie do wykonania: posłać Jacksona Peppera do piachu. Tego mu tylko brakowało, by się teraz zakochał.

- Gdzie się podziewałeś, Irlandczyku? Nie słyszałeś, jak cię wołałam? - zapytała Cindy.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Ach, jejku - droczyła się z nim Cindy, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Spojrzał na Kerstin. Była wyraźnie poirytowania szczebiotaniem Cindy. Jimowi to chyba nie przeszkadzało. Przywitał Quinna mocnym uściskiem dłoni i wrócił do przerwanej rozmowy.

Cindy zrobiła Quinnowi miejsce koło Kerstin.

- Witaj - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. Nie mógł znieść bolesnego napięcia, jakie dostrzegł w jej oczach. Zaprzagnął, żeby to wszystko było już za nimi.

- Dowiedziałeś się czegoś? - zapytała Kerstin. Cofnął dłoń i uśmiechnął się krzywo.

- Podobno Pepper ma się dziś pojawić, będę więc musiał kręcić się po drugiej stronie. Ale ty mogłabyś...

- Idę z tobą.

- To niezbyt dobry...

- Powiedziałam już, że idę z tobą. Nie próbuj mi uciekać, bo i tak tam pójde.

Quinn poczuł jeszcze silniejszy strach niż wówczas, gdy Kerstin groziła, że pojedzie autostopem. W ciągu dnia nic jej raczej nie grozi wśród tłumu kręcących się ludzi, oczekujących na wieczorny koncert. Ale kiedy zapadnie ciemność i wszyscy będą pijani... Nie chciał nawet o tym myśleć. Kerstin powinna zostać z Cindy i Jimem. Przy nich nic się jej nie stanie.

- Posłuchaj, Kerstin...

Obróciła gwałtownie głowę w jego stronę.

- To ty posłuchaj, Quinn! Wiem, że próbujesz zapewnić mi bezpieczeństwo, ale nie mogę dopuścić, by wszystko wciąż wymykało mi się spod kontroli. A tak się teraz dzieje i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. - Zamilkła na chwilę i wzięła głęboki oddech. - Quinn, obiecuję, że nie będę robić głupstw. Ty szukasz Peppera, a ja Meghan. Ale nie możesz się rozdzielić i być w dwóch miejscach jednocześnie.

- Nie martw się...

- Nie martwić się? Oszalałeś? Powiedz mi, kiedy już znajdziesz Peppera i Meghan, za kim pójdziesz?

Zwlekał z odpowiedzią tylko przez mgnienie oka, ale Kerstin to wystarczyło.

- Widzisz? - powiedziała twardo. - Ty masz swoją sprawę, a ja swoją.

- Pozwolisz mi dojść do głosu? - przerwał jej coraz bardziej rozzłoszczony.

Kerstin zrobiła skruszoną minę.

- Ja nie...

- Daruj sobie przeprosiny. Szkoda czasu. Chcę, żebyś spróbowała popatrzeć na sytuację z mojej perspektywy. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo się przejmujesz i martwisz, jakie to dla ciebie ważne. Pamiętaj jednak, że goście, z którymi będę gadał, to nie sympatyczne typki w rodzaju Jima i Cindy. To przez nich wszyscy uważają motocyklistów za degeneratów i przestępców. A, delikatnie mówiąc, ci faceci nie szanują kobiet i nie będą dla ciebie mili.

- Rozumiem.

- A czy rozumiesz, że w niczym nie pomożesz Meghan, jeśli trafisz do szpitala pobita, poraniona i...?

Dlaczego ta kobieta nie słucha, co się do niej mówi? Można przez nią oszaleć! Stał przed oczami obraz Haley z poszarzałą twarzą i pustką w martwych oczach. Nagle w miejsce Haley pojawiła się Kerstin, cała pokryta krwią. Quinn drugi raz już by tego nie przeżył. Ona musi to w końcu zrozumieć!

- Czy zostaniesz z Jimem i Cindy, jeśli ci obiecuję, że jak tylko zobaczę Meghan, to po ciebie przyjdę? Błagam cię, zgódź się.

- Quinn, ja...

Postawił wszystko na jedną kartę:

- Kerstin, zrozum, nie chcę, by stała ci się krzywda. Walczyła z sobą. Tak bardzo pragnęła odnaleźć siostrę, a z drugiej zdrowy rozsądek podpowiadał, że Quinn ma rację.

- Rozumiem, że...

- Nic nie rozumiesz, Kerstin. Nigdy nie widziałaś trupa, a ja tak - powiedział stanowczo, kładąc jej ręce na ramionach. - To nie jest zabawa.

- Jeśli chciałeś mnie przestraszyć, to ci się to udało.

- Bardzo dobrze.

- Ale nie licz na to, że ze strachu schowam się do kąta i przestanę szukać Meghan.

- Rozumiem i naprawdę cię podziwiam. Czy w takim razie zgadzasz się zostać po tej stronie parku? Masz moje słowo, że będę cię na bieżąco © wszystkim informował.

- Pod warunkiem, że gdy tylko znajdziesz Meghan, przyjdiesz tu i wspólnie się naradzimy, jak ją odciągnąć od Peppera. Domyślam się, że wszystko zależy od tego, gdzie ona będzie i jeszcze od tysiąca innych rzeczy, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jednak pamiętaj, niczego nie wolno ci robić beze mnie!

- Przysięgam.

- Dobrze. W takim razie zostaję.

Był piątkowy wieczór. Robiło się coraz tłoczniej, bo dojeżdżały wciąż nowe osoby. Festiwal kończył się dopiero w niedzielę. Kerstin w towarzystwie Jima i Cindy przysłuchiwała się występom jakiegoś zespołu, przeklinając w duchu swój zbyt uległy charakter. Żałowała, że puściła Quinna samego. Nerwy miała napięte jak postronki.

Dałaby sobie rękę uciąć, że w ostrym świetle reflektorów przez ułamek sekundy widziała Meghan. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, zaczęła się przepychać przez zgromadzony pod sceną tłum. Za wszelką cenę starała się odnaleźć kobietę, która mignęła jej przed oczami.

Przeklinała się w duchu za to, że straciła pierwszą i być może ostatnią szansę odnalezienia siostry. Dostało się też Quinnowi, bo to przez niego siedziała z Jimem i Cindy, zamiast prowadzić poszukiwania.

Zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy w piersiach zabrakło jej tchu. Była w najdalszej części parku. Rozejrzała się dookoła i dopiero w tym momencie dotarło do niej, gdzie trafiła. Quinn nie przesadzał ani trochę. Znalazła się pośród typów spod najciemniejszej gwiazdy. Nogi zrobiły się jej miękkie ze strachu. Próbowwała unikać wzroku otaczających ją ludzi, którzy pili za dużo, głośno rechotali i przerzucali się przekleństwami. Wyglądali odstręczająco, nie tak jak Jim i jego kumple. Również kobiety nie miały w sobie nic z Cindy. Były hałaśliwe i wulgarne.

Kerstin zaczęła biec, żeby szybciej znaleźć się w pobliżu jasno oświetlonej sceny. Wydawało się jej, że dzieli ją od niej długie kilometry przestrzeni. Nagle z tyłu schwyciły ją muskularne ręce. Poczowała zapach stężonej whisky. Mężczyzna, który ją zatrzymał, był obrożnięty jak małpa. Kerstin nie potrafiła określić jego wieku.

- Dokąd to, ślicznotko? - zapytał, rozbierając ją wzrokiem. - Zostań z nami. Zabawimy się. Ze mną i Neilem na pewno nie będziesz się nudzić, prawda, Neil?

- Prawda, Weaver.

Żołądek podszedł Kerstin do gardła. Ledwie oddychała. Spróbowała odsunąć się od nachalnego faceta. Zdołała jedynie odepchnąć jego dłoń, którą obmacywał jej pośladki.

- Dzięki za zaproszenie, ale muszę wracać...

- Nic nie musisz, laluniu - powiedział grubiańsko Weaver i wrzucił ją na siodełko motocykla.

Był przerażająco silny. Za nią usiadł Neil. Kerstin próbowała zastanowić się nad swoimi szansami. Obawiała się jednak, że dyskusja z pijanymi i podnieconymi brutalami na wiele się nie zda.

- Posłuchajcie, chłopaki - zaczęła, strącając jednocześnie ze swego biustu dłoń Neila. - Bardzo się cieszę z waszej propozycji, ale naprawdę nie mogę...

- Puśćcie ją!

Na widok Quinna Kerstin prawie zaczęła krzyczeć z radości. Trzęsła się cała, nogi miała jak z waty, ale mimo to błyskawicznie zeskoczyła z motoru. Rzuciła się w stronę swego wybawcy i nagle poczuła z tyłu ostre szarpnięcie.

- Co się wtrącasz, koleś! Nie twój zafajdany interes!

- Mój, mój. Ręce z daleka od tej kobiety!

- Aaa, o to ci chodzi? - zapytał Weaver z lubieżnym uśmiechem.

Przyciągnął Kerstin do siebie, jedną ręką obscenicznie złapał ją za brzuch, a drugą położył na jej nagim udzie. Nie widziała twarzy Weavera, ale wystarczyło jej to, co zobaczyła w oczach Neila.

Nie ruszała się. Podświadomie wiedziała, że mogłaby w ten sposób sprowokować nie tylko Weavera, ale i Quinna. Podniesione głosy zwróciły uwagę innych. Kerstin modliła się tak żarliwie, jak nigdy dotąd.

Rozmowa przybierała coraz bardziej niebezpieczny obrót, ale Quinn panował nad sobą. Był skupiony i zimny jak tygrys przed morderczym skokiem. Był obcy i przerażający. Kerstin prawie przestała się bać Weavera i Neila, teraz prawdziwym lękiem napawał ją Quinn. Jeśli wcześniej miała jakieś wątpliwości, to teraz ostatecznie się ich pozbyła. Ten człowiek naprawdę był zdolny do popełnienia zbrodni.

- Jeśli jej nie puścisz...

Weaver zarechotał głośno, nie potrafił jednak ukryć wzrastającego w nim strachu.

- To co mi zrobisz, koleś? Zabijesz mnie?

Quinn wzruszył ramionami, jakby to były rzeczy, o których rozmawia codziennie przy śniadaniu.

- Chyba że będziesz miał większego pecha.

Jego głos był spokojny, opanowany. Nie zwracał uwagi na otaczający ich tłum. Kerstin zapewne nie była jedyną osobą, która dostrzegła w oczach Quinna śmiertelną determinację. Nie jej groził, a mimo to ledwie oddychała z trwogi. Zbierało się jej na wymioty.



Neil również był przerażony. Próbował nie dać tego po sobie poznać, ale zdradzało go spojrzenie. Uścisk Weavera zelżał na tyle, że Kerstin zdołała odskoczyć na bok. Stała obok Quinna, ale instynktownie wiedziała, że nie powinna go dotykać.

Napięcie rosło. I nagle dobiegł ich ponury głos:

- Coś nie tak, Irlandczyku?

Do Quinna zbliżył się mężczyzna wymiarami i temperamentem przypominający Daddy'ego.

- Nie, Sonny - odparł Quinn zimnym jak stal głosem. - Chyba wszystko gra.

Kerstin rzuciła spojrzenie przez ramię. Tłum się rozstępował. Do Quinna i Sonny'ego podchodzili jeden za drugim faceci, których przestraszyłyby się sam diabeł.

- Tak właśnie myślałem - powiedział z uśmiechem Sonny. - Coś mi się zdaje, że Weaver ma kłopoty z pamięcią. Zapomniałeś, że to kobieta Quinn, Weaver?

- No właśnie. Ja tylko żartowałem.

Na pożegnanie Quinn posłał mu świdrujące spojrzenie. Weaver odwrócił się na pięcie i już go nie było. Quinn chwycił Kerstin za rękę i pociągnął ją za sobą. Nawet na nią nie spojrział.

Wolałaby w tym momencie stawić czoło rozszalałemu bykowi niż Quinnowi.

- Co wy, u licha, wyprawiacie? - zapytał Sonny, kiedy się trochę oddalili.

Dłoń Quinna zacisnęła się mocniej na ramieniu Kerstin.

- Nic takiego. Sam sobie z tym poradzę. Ale dzięki za wsparcie.

- Drobiazg. Na trzeźwo Weaver jest niegroźny, ale jak sobie trochę wypije, staje się nieobliczalny. Nie byłoby dobrze, gdybyś samotnie natknął się na niego i jego kumpli. Chyba wiesz, co mam na myśli?

Quinn kiwnął głową. Uścisnęli sobie ręce i Sonny zniknął.

Kerstin zmusiła Quinna, żeby się zatrzymał. W zawrotnym tempie przebiegli przez połowę parku i znowu straciła dech w piersiach,

- Poczekaj chwilę, Quinn.

Nie odezwał się ani słowem. Gdy trochę odpoczęła, znowu ruszył do przodu. Po chwili dotarli na miejsce, w którym zaparkował motor.

Nie przerwali milczenia przez całą drogę do hotelu.

Wpuścił Kerstin pierwszą do pokoju i zamknął drzwi z hukiem. Niby powinna być na niego zła za takie barbarzyńskie zachowanie, ale tak naprawdę to nogi się pod nią ugięły. Nie mogła zapomnieć o ostatnich wydarzeniach. Pierwszy raz w życiu czuła, że za chwilę zemdleje.

Usiadła ciężko na łóżku.

Quinn wszedł do łazienki. Zamknął za sobą drzwi, zostawiając Kerstin w kompletnej ciszy i samotności. Słyszała tylko szum wody w rurach.

Kiedy Quinn wreszcie wyszedł, Kerstin nadal siedziała w tej samej pozycji. Zatrzymał się w drzwiach. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie. Podeszedł do niej i zmusił, by wstała.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

- Do diabła, kobieto - jęknął, patrząc na nią z ogniem w oczach. - Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się mogło stać?

Zanim Kerstin zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zanim nawet zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią, już była w jego ramionach. Pocałował ją namiętnie.

Mimo że zdrowy rozsądek rozpaczliwie protestował, Kerstin przestała słuchać jego głosu. W objęciach Quinna zapomniała o całym świecie, a on tulił ją do siebie jak najdroższy skarb. Czuła jego dłonie na swoich plecach i biodrach. W jego dotyku była siła, słodycz i pożądanie.

Jęknęła, kiedy odsunął się od niej i zaczął muskać delikatnie ustami jej wargi.

Nie potrafiłaby powiedzieć, w którym momencie zarzuciła mu ręce na szyję. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy pod opuszkami palców poczuła miękkie, długie kosmyki włosów.

Nie protestowała, kiedy zrobił krok w tył i pociągnął ją za sobą na łóżko. Za nic w świecie nie zrezygnowałaby z ciepłego, bezpiecznego miejsca w jego ramionach. Znowu przemknęła jej przez głowę myśl, że postępuje źle i będzie tego żałowała. Szybko jednak zapomniała o wszelkich wątpliwościach.

Quinn obsypywał drobnymi pocałunkami jej powieki, nos, policzki i podbródek. Po chwili Kerstin poczuła, że rozpina zamek jej skórzanej kamizelki i zsuwa stanik. Zadrżała. Podała się jego dłoniom bez wahania.

Kiedy było już po wszystkim, długo nie chciała wypuścić Quinna z objęć. Było jej tak dobrze, że nie umiała z tego zrezygnować. Gdy wreszcie zwolniła uścisk, delikatnie zsunął się z niej. Leżeli obok siebie, oddychając ciężko. Quinn słyszał, że serce wali mu jak młotem.

Przytulił mocno Kerstin, po czym usiadł na łóżku.

- Chodź. Weźmiemy prysznic.

- Quinn...

Położył jej palec na ustach.

- Nie. Żadnych rozmów. Żadnych chłodnych analiz. Żadnego wyliczania powodów, dla których nie powinniśmy tego robić. Na to zawsze przyjdzie czas.

Przez chwilę wyglądało na to, że Kerstin mu się sprzeciwi. Jednak zamiast tego rozciągnęła nabrzmiałe od pocałunków wargi w nieśmiałym uśmiechu.

Quinn puścił wodę pełnym strumieniem i uregulował jej temperaturę. Z rozkoszą wcierał we włosy Kerstin cytrusowy szampon, a dotyk i zapach jej skóry wciąż go oszałamiały.

Namydlił gąbkę. Ustawił Kerstin pod strumieniem wody, by spływała na jej kark i ramiona. Próbowła mu się sprzeciwić, ale dał jej do zrozumienia, że sam chce to zrobić. Kazał jej unieść ręce i podłożyć je pod głowę. Zamknęła oczy i poddała się jego dłoniom. Quinn przyglądał się strużkom piany znaczącym jej drobne ramiona, piękne piersi, płaski brzuch i uda. Próbował myć ją jak najdelikatniej, ale kolejny przyływ pożądania sprawił, że zaczął zachowywać się niezdarnie, niczym debiutujący w miłosnych zalotach nastolatek.

Reakcja jego ciała była jednoznaczna. Spróbował myśleć o czymś innym, ale nie było to łatwe, skoro cały czas dotykał Kerstin.

Odwrócił ją tyłem do siebie, ale i to nie na wiele się zdało. Teraz z kolei nieprzytomnie gapił się na jej smukłe plecy. Nic dziwnego, że malarze od dawien dawna próbowali oddać piękno kobiecych pleców. U Kerstin delikatnie zwięzały się w

talii i przechodziły w zgrabne pośladki. Widok był tak cudowny, że Quinn nie był w stanie utrzymać rąk przy sobie.

W pewnym momencie zauważył, że Kerstin wstrzymała oddech. Zaciśnięła rękę na rurce prysznicza, jakby ledwie stała na nogach.

Nie zamierzał uwodzić jej pod prysznicem. Pragnął tylko, by choć jeszcze chwilę pozostała w tym pięknym, oderwanym od rzeczywistości świecie. Potem delikatnie ją umyje, otuli miękkim ręcznikiem i położy spać.

Kiedy się odwróciła w jego stronę i Quinn spojrzał jej w oczy, od razu wiedział, że jego plan spalił na panewce. Ona wcale nie była senna.

Kerstin wyjęła gąbkę z ręki Quinna. Marzyła, by przycisnąć ją do spływających wodą kafelków i znów zabrał do tej krainy, w której dzięki niemu dzisiaj już była... po raz pierwszy w życiu. Lecz jeszcze bardziej pragnęła pieścić jego ciało, ofiarować mu to, co on jej dał. Czy wiedział o tym?

Delikatnymi ruchami skłoniła go, by stanął w takiej samej pozycji jak ona wcześniej. Dłonie jej drżały, kiedy przesunęła gąbką po jego owłosionym, silnym torsie, palcami wyczuła stwardniałe sutki Quinna. Spłukała mydło i zaczęła je gwałtownie całować. Usłyszała głośne, chrapliwe westchnienie i nabrzmiałą moc, płynącą z jego ciała.

Kerstin otworzyła oczy. Zdażyła jeszcze zobaczyć rozkosz malującą się na twarzy Quinna. Jęk, jaki z siebie wydał, brzmiał w jej uszach piękniej niż niebiańska muzyka.

Nie wypuszczał jej z objęć.

- Do diabła, kobieto...

- Już to mówisz - odpowiedziała, pieszcząc jego plecy opuszkami palców.

Uniósł głowę i spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Co?

- Zanim poszliśmy do łóżka pierwszy raz, powiedziałeś: „do diabła, kobieto” dokładnie takim samym tonem jak teraz.

Quinn ujął delikatnie jej podbródek i oparł się czołem o jej czoło.

- To dlatego, że można z tobą zwariować.

Kerstin uśmiechnęła się. Nie była w stanie się powstrzymać. Jeśli chciał ją przestraszyć lub wzbudzić w niej poczucie winy, totalnie spudłował.

- Chyba nie oczekujesz przeprosin?

- Jeśli zaczniesz przeproszać, dostaniesz lanie - odpowiedział, kładąc wymownie dłoń na jej pośladku.

Taka feministka, jak ona, nie powinna przyznawać się do przyjemnego dreszczyku, jaki wzbudziła w niej ta groźba. Trudno jednak było oszukiwać siebie samą.

Kerstin pierwsza wyskoczyła spod prysznic. Quinn tymczasem opłukał się dokładnie, zakręcił wodę i odsunął zasłonę kabiny.

Kerstin nie potrafiła się powstrzymać, Kiedy wyciągnął dłoń po ręcznik, uszczypnęła go w pierś.

- Do diabła...

- ...kobietko - dokończyła basem Kerstin. Zniweczyła jednak efekt, natychmiast wybuchając śmiechem.

Quinn rzucił w nią kostką mydła. Owinął się ręcznikiem dookoła bioder. Zanim Kerstin wytarła włosy i wyszła z łazienki, leżał już bezpiecznie otulony kołdrą.

Kerstin musiała przejść nago przez pokój, bo piżamę zostawiła pod poduszką. Czowała rosnące zażenowanie, zwłaszcza że pośliznęła się na rozrzuconej po podłodze bieliźnie. Odgarnęła wilgotne włosy z twarzy. Quinn przesunął się pod ścianę i zapraszająco uniósł brzeg kołdry.

Kerstin nie wiedziała, co powinna zrobić.

- No, chodźże wreszcie, Kerstin. Trochę zdewastowaliśmy twoje łóżko. Pościel jest cała przeпоcona. Śpij w moim.

Pomyślała, że po tym, co między nimi zaszło, głupio się teraz opierać.

Z wymuszoną nonszalancją zgarnęła poduszki ze swojego łóżka i usiadła na brzegu łóżka Quinna. Wsunęła się pod kołdrę. Przeszył ją dreszcz, kiedy na łydkach poczuła lekko drapiący dotyk włosów porastających jego nogi.

Quinn odczekał chwilę, aż Kerstin się ułoży, po czym uniósł się na łokciu i oparł głowę na ręce. Nie mówiąc ani słowa, przyglądał się jej uważnie. Kerstin zmieszała się jeszcze bardziej.

- Co? - w końcu nie wytrzymała.

- Sama wiesz...

Czekała na dalszy ciąg zdania, ale Quinn milczał.

- Niby co? - zapytała w końcu.

- Zaskoczyłaś mnie.

Czuła się tak, jakby rumieniec ogarnął całe jej ciało. I nie miało większego znaczenia to, że Quinn nie mógł tego widzieć.

- Siebie też zaskoczyłam.

- Chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, że możesz być taka... bezpośrednia.

Quinn uśmiechnął się. Czerpał wyraźną satysfakcję z jej zażenowania. Odpłacił jej za ten numer ze szczypaniem.

- To prawdopodobnie przez te trzy tygodnie napięcia i strachu.

- Nie zrozum mnie źle - powiedział Quinn, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. W policzkach zrobiły mu się urocze dołki. - Ja nie narzekam. Wręcz przeciwnie. Poproszę o więcej.

Kerstin zastanawiała się, czy to możliwe, żeby ktoś samoczynnie się zapalił. Czuła, że jeśli Quinn nie przestanie się z nią droczyć, właśnie to może się jej zaraz przydarzyć.

- No więc... - Odchrząknęła. - Powiedzmy, że zachowuję się w sposób trochę odbiegający od normy.

Quinn spoważniał i pogłaskał Kerstin delikatnie po policzku. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

- W takim razie nie wracaj do normalności, Kerstin. Po policzkach popłynęły jej łzy. Była zaskoczona i zawstydzona, ale nie potrafiła ich powstrzymać.

- Dlaczego jesteś taki miły? - wyszeptała.

- Co masz na myśli? - zapytał cicho, odsuwając włosy opadające jej na oczy.

- Nic - skłamała.

Miałaby mu powiedzieć, że jest mężczyzną, o jakim zawsze marzyła, rycerzem, który sprawił, że jej serce zabiło szybciej, a dusza dostała skrzydeł? Jak mogła zakochać się w facecie bez przeszłości i przyszłości? Mężczyźnie, którego prawie nie zna?

Quinn nie spuszczał z niej wzroku.

- Ja... po prostu... Szkoda, że znam niewielu facetów takich jak ty. Jesteś troskliwy, seksowny, poza niezbyt fortunnym początkiem byłeś w stosunku do mnie uczciwszy niż wszyscy inni mężczyźni, z jakimi miałam do czynienia.

Quinn skrzywił się, jakby nagle poczuł ból. Kerstin chciała go o to zapytać, ale nie zdążyła. Pochylił się nad nią i mocno pocałował.

Sięgnęła ręką do wyłącznika światła. Quinn ułożył się przy niej. Kerstin poczuła, że ogarnia ją zmęczenie.

- Dobranoc, Quinn - wyszeptała i usnęła.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Jeśli już Quinn zapadał w drzemkę, śnił słodkie sny. Większość nocy spędził jednak oparty na łokciu i patrzył na Kerstin. Rozpamiętywał wspaniałe chwile spędzone razem i ze strachem myślał o przyszłości. Obawiał się tego, co musiało nadejść.

Samooskarżenia nie powstrzymały go jednak od dotykania Kerstin. Obudził ją w środku nocy namiętym pocałunkiem. Kochali się, ale bez uprzedniej dzikości i nieokiełznania. Kerstin cichutko wzdychała. Rozkosz narastała w niej powoli. Przez cały czas przyglądała się Quinnowi. Nie mogła się nadziwić, jak bardzo jej pożąda. I chyba zależało mu na tym, by tak właśnie o nim myślała.

Trzymał ją w ramionach, kiedy znowu zapadła w sen. Przez zasłony przebijało już słabe światło słońca. Cudowna noc dobiegała kresu i nadchodził nowy dzień, pełen kłopotów i niebezpieczeństw. Quinn zastanawiał się, jak to w ogóle możliwe, że z jednej strony czuje się tak wspaniale, jak nigdy dotąd, a z drugiej uważa siebie za największego niegodziwca, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia.

Wciąż brzmiały mu w uszach słowa Kerstin: „Byłeś w stosunku do mnie uczciwszy niż wszyscy inni mężczyźni”.

Jak ma jej teraz powiedzieć, że nie był z nią do końca szczery, że kłamał w żywe oczy? Czy była szansa na ocalenie tego, co się między nimi narodziło ostatniej nocy? W jaki sposób ma się przyznać, że nie jest tym człowiekiem, za którego się

podawał? Nie jest miłośnikiem motocykli, a Strażnikiem Teksasu. A to przecież jeszcze nie cała prawda. W tym momencie strażnikiem był tylko formalnie i to pewnie nie na długo.

Rzecz w tym, że nie mógł jej powiedzieć nic ponad to, co już wiedziała. Musiał pozostać tajemniczy. Już samo to, że planował zamordowanie Peppera, czyniło z niego przestępcę. W dodatku przestępcę najgorszego gatunku, bo z policyjną legitymacją w kieszeni. Był przedstawicielem prawa, do jego obowiązków należało ściganie wszelkiego zła. Lecz on zdradził te ideały. Zachował się jak najgorszy oszust i odszczepieniec.

A Kerstin tak ufnie leżała obok niego. Nawet nie podejrzewała, że w jednym z butów miał schowany pistolet, a w drugim nóż.

Nie przypuszczała też, że Quinn mógłby złamać jej serce.

Kerstin obudziła się i zobaczyła wpatrzone w siebie jego błękitne oczy. Przemknęła jej przez głowę myśl, że Quinn musiał się tak gapić od dawna, ale o nic nie pytała. Uśmiechnęła się, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Rozkoszowała się dotykiem jego ciepłych warg, dotykiem palców na policzku, sercem bijącym tak blisko jej własnego.

Miała wcześniej pewne doświadczenia, ale nigdy nie zakosztowała takiej bliskości, tak intymnego kontaktu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że taka więź wcale nie wynika z połączenia się dwóch nagich ciał, ale z burzącego wszelkie przeszkody pragnienia dwojga ludzi, by być razem. To coś znacznie więcej niż seks.

Wiedziała, że tej nocy oddała Irlandczykowi część swojej duszy, i było to dla niej zupełnie nowe uczucie. Tak bardzo nowe i niezwykle, że nie była do końca pewna, czy powinna się z tego cieszyć, czy smucić. Czuła się tak bardzo oszołomiona, że potrzebowała czasu, by się z tym oswoić.

Wysunęła się spod kołdry i ruszyła do łazienki.

- Będę siedzieć w wannie, aż moja skóra pomarszczy się jak u niemowlęcia. Idziesz ze mną?

Quinn poczuł kolejną falę pożądania, ale wbrew temu pokręcił głową.



- Może za chwilę. Muszę wykonać kilka telefonów. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy znalazła się w łazience.

Miała nadzieję, że Quinn nie zorientował się, jak bardzo była rozczarowana. Weszła do wanny, odkręciła kurek z gorącą wodą i wsłuchała się w szum wody.

Odpnęła się i czuła, jak powoli rozluźniają się jej napięte mięśnie. W jej głowie rodził się plan. Skoro już i tak zachowywała się w sposób stanowczo odbiegający od normy, to powinna maksymalnie to wykorzystać. Szybko splukała włosy i postanowiła przystąpić do ataku.

Owinęła się ręcznikiem. Pamiętała jednak, by niektóre partie ciała zostawić kusząco odsłonięte. Otworzyła bezszelestnie drzwi, wyjrzała i uśmiechnęła się. Quinn, odwrócony do niej tyłem, siedział przy telefonie. Podeszła do niego na palcach, wyobrażając sobie jego reakcję, gdy ona ugryzie go w szyję.

- Sonny Bickler. Mówił, że Pepper będzie tu dziś po południu.

Jego głos przeszył ją niczym mroźny powiew wiatru. Nie potrafiłaby tego wyjaśnić słowami, ale brzmiał jakoś obco. Nie pasował do mężczyzny, z którym spędziła ostatnią noc.

- Mówię ci, człowieku, nie rób tego. Odpiąłem odznakę i zrezygnowałem z kariery. Zrobiłem to, zgadza się! Jesteś moim partnerem, ale to nie znaczy, że i ty... No, dobra, dziękuję.

Kerstin stała jak wmurowana.

- Mam nadzieję, że nie. Bickler mówi, że nie aresztuje Meghan, jeśli nie będzie do tego zmuszony. Ja... no tak, mam jej siostrę...

Nagle Quinn odwrócił się i zauważył Kerstin. Dostrzegł w jej oczach coś, co go zaalarmowało.

- Muszę kończyć - powiedział i odłożył słuchawkę. Wstał i podszedł do Kerstin.

- Posłuchaj...

- Łajdaku! - wyszeptała, otulając się szczelniej ręcznikiem.

Czuła, że za chwilę może mu się rzucić do gardła niczym kompletnie oszalałe zwierzę, dlatego kurczowo zacisnęła pięści na brzegu ręcznika.

- Pozwól coś sobie wyjaś...

- Kim jesteś? Policjantem? Agentem FBI?

- Strażnikiem Teksasu.

Skrzywiła się.

- A gdzie podziałeś swój biały kapelusz i blaszaną odznakę?

Zignorował jej sarkazm.

- Zostały na biurku w Austin. - Przesunął dłonią po twarzy. - Kerstin, przepraszam...

- Niech cię piekło pochłonie!

Chwyciła swoją torbę, wpadła jak burza do łazienki i zabarykadowała się w środku.

Stała przed lustrem. Jak to możliwe, że w ciągu jednej chwili przeniosła się z nieba do piekła? Cały świat rozpadł się na kawałki.

Trzęsły się jej ręce, a po chwili cała zaczęła dygotać. Nie zwracała uwagi na łomotanie do drzwi. W końcu zebrała się w sobie i weszła pod prysznic. Wiedziała, że to absurdalne, ale stała pod strumieniem zimnej wody nadal opasana ręcznikiem.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w kabinie. Wiedziała tylko, że nie starczyłoby wody w całym oceanie, żeby zmyć z niej ból. Mogłaby tak stać nawet rok. Wreszcie jednak poczuła zmęczenie i wyszła. Zamieniła mokry ręcznik na suchy, drugim owinęła włosy.

Zajrzała do torby w poszukiwaniu ciepłych rzeczy. Wyciągnęła koszulę z długimi rękawami i dzinsy. W pokoju czekały na nią jeszcze skarpetki, buty i lekka kurtka. To powinno wystarczyć.

Nie było sensu liczyć na to, że Quinn wyniósł się z pokoju. Wzięła więc głęboki oddech i wyszła z łazienki. Postanowiła traktować go jak powietrze. Odnalazła buty.

- Skończyłaś? - zapytał beznamiętnym tonem. Opanowała się i spojrzała na niego.

- Tak - odpowiedziała, siląc się na spokój.

On jednak zauważył, jak nerwowo zapina i rozpina kurtkę.

- Od czego mam zacząć?

- Nie wiem, o co mam pytać - powiedziała zimno. Wreszcie udało się jej opanować drżenie rąk. - Chociaż jakie to ma znaczenie, skoro nie wiem, czy mogę wierzyć w szczerość twoich słów i...

Zamilkła.

- I czynów? - dokończył za nią Quinn i podszedł bliżej. Nie dotknął jej, ale wyciągnął w jej stronę dłoń.

- Kerstin, możesz wątpić, w co ci się żywnie podoba, ale uwierz, proszę, że ostatnia noc wiele dla mnie znaczy. Więcej niż cokolwiek na świecie. To było na serio. Niczego nie udawałem.

- Nie mam ochoty rozmawiać o ostatniej nocy - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Dobrze, jak chcesz. Pozwól w takim razie, że ci wyjaśnię pewne szczegóły. Jestem Strażnikiem Teksasu. Byłem żonaty. Jackson Pepper zabił moją żonę, Haley.

- Dlaczego?

- Zanim zostałem strażnikiem, pracowałem w policji stanowej. Zatrzymałem Peppera za zwykłe przekroczenie szybkości. Na spodniach i siedzeniu pełno było białego proszku, a nigdzie nie zauważyłem pudełka po paczkach z cukrem pudrem. Z powodu jego wykroczenia miałem prawo przeszukać jego samochód. Oczywiście odmówił. Zapakowałem go więc do mojego wozu, a u niego w bagażniku znalazłem walizkę z paczuszkami z białym proszkiem.

- Pewnie uznał to za bezpodstawną rewizję i konfiskatę?

- Na tym miała opierać się obrona, ale nigdy nie doszło do procesu, bo któregoś dnia dowody zniknęły.

- I Pepper wyszedł na wolność?

- Oczywiście. Obiecał mi przy tym, że jeszcze za to zapłacę. Dwa lata później zabił Haley.

- Powinieneś się tego spodziewać. Mogłeś temu zapobiec, powstrzymać go - powiedziała Kerstin z wyrzutem.

Quinn nic na to nie odpowiedział.

- Posłuchaj, Kerstin, naprawdę chcę ci pomóc odnaleźć Meghan - odezwał się po chwili.

- Żeby ją aresztować!

- Nie...

- Słyszałam, co mówiłeś.

- Powiedziałem tylko, że Sonny ją aresztuje, jeśli będzie musiał. Jeśli kryła Peppera albo współuczestniczyła w...

- Meghan by tego nie zrobiła.

- Kerstin, wiem, że kochasz swoją siostrę, ale musisz popatrzeć na sprawę pod innym kątem. Z punktu widzenia prawa.

- Daj mi spokój! Chcę tylko wyrwać moją siostrę z rąk szaleńca. Nie pomagałaby komuś takiemu jak Pepper.

- Wierzę ci, ale nie zajmuję się tą sprawą służbowo - powiedział i odwrócił wzrok. - Teraz już żadną sprawą nie zajmuję się służbowo.

- Czy Sonny jest też strażnikiem?

- Nie, jest agentem FBI. Nie wiedziałem nawet, że go tu wysłali. Wiele zaryzykował, występując w mojej... naszej obronie. Nie muszę ci chyba wyjaśniać, że jego życie, nie wspominając o moim, jest w twoich rękach. Gdyby ktoś się dowiedział, kim obaj jesteśmy, naszych zwłok nie udałoby się nawet zidentyfikować.

- Nie jestem głupia, Quinn.

- Wiem. Musiałem to jednak powiedzieć, żeby uspokoić sumienie. I tak już dość mam sobie do wyrzucenia.

Nie potrafiła się powstrzymać od zgryźliwej uwagi:

- Byłbyś bardziej przekonujący, gdybym mogła wierzyć, że w ogóle masz jakieś sumienie.

Spuścił wzrok.

- Chyba nie będę się o to spierać.

- Nie martw się o Sonny'ego. Nie zdradzę go. Ani ciebie. Powinieneś wiedzieć, że nigdy nie powiedziałabym czegoś, przez co mogłaby ci się stać krzywda. Uwierz w to, nawet jeśli teraz wydaje ci się to trudne.

Skinął głową.

- Wiem. Posłuchaj, Kerstin...

- Nie - przerwała mu. - Nic już nie mów. Nie teraz. Szkoda czasu na gadanie. Trzeba działać!

Podróż do parku była przykra dla obojga. Na miejscu od razu się rozdzielili. Quinn wymusił na Kerstin, że za dwie godziny spotkają się przy stoliku Jima i Cindy.

Ruszyła w tłum. Tylko siłą woli trzymała się jeszcze na nogach. W głowie jej huczało. Kiedy spotykała kogoś znajomego, przystawała na chwilę rozmowy, a potem ruszała dalej. Wmusiła w siebie lunch. Wiedziała, że potrzebuje porządnej dawki energii. Gdyby ją jednak ktoś zapytał, co jadła, nie byłaby w stanie odpowiedzieć. Długo kręciła się w okolicach budek z jedzeniem, bo nawet Pepper musiał od czasu do czasu coś jeść. A mógłby być przecież w towarzystwie Meghan.

Tak bardzo zajęły ją własne myśli, że obojętnie minęła rudowłosą kobietę. Dopiero po chwili dotarło do niej, kto to był. Meghan!

Kerstin wmieszała się w grupę widzów przyglądających się meczowi siatkówki. Siatkę rozpięto między dwoma drzewami. Boisko nie było wyraźnie oznakowane.

Meghan siedziała w środku sporej grupki podejrzanie wyglądających mężczyzn. Była spięta i chyba trochę wystraszona. Kerstin poczuła ucisk w żołądku. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Na pewno nie powinna podchodzić do Meghan. To byłby szczyt głupoty. Z drugiej strony nie chciała zostawiać siostry. Nie mogła więc szukać teraz Quinna. Przecież Meghan może w każdej chwili się ulotnić.

Kerstin wciąż zastanawiała się, jak ma postąpić, kiedy Meghan i jej kumple wstali i ruszyli w stronę muzycznej estrady. Poszła za nimi, starając się nie tracić z oczu siostry.

Nagle grupa się rozdzieliła i Kerstin wyraźnie zobaczyła rudowłosą. Z rozpaczą zorientowała się, że to nie Meghan. Nigdy wcześniej nie widziała tej dziewczyny. Musiały się jej pomylić, kiedy przedzierała się przez tłum.

Przerażona, rozejrzała się dookoła. Weszła nawet na stół, żeby odnaleźć zgubiony ślad, czym wzbudziła spore zdziwienie siedzących przy nim ludzi.

Zeskoczyła i przeprosiła za swoje zachowanie. Zaproponowano jej pomoc. Odmówiła i bez słowa odeszła. Czuła narastającą desperację. A była już tak blisko celu.

Jak lunatyczka trafiła z powrotem do stolika Jima. Usiadła pod drzewem i ukryła twarz w dłoniach.

Quinn nie zauważyłby jej, gdyby instynkt mu nie podpowiedział, że należy przyjrzeć się uważniej małej, skulonej figurce pod drzewem. Twarz miała schowaną w dłoniach, drżała od spazmatycznych szlochów.

Podszedł do niej, uklęknął obok i położył dłoń na ramieniu.

- Kerstin? Co się stało?

Uniosła głowę. Prawie mu pękło serce, gdy zobaczył jej zapłakane oczy. Była blada jak ściana. Przestraszył się jeszcze bardziej, kiedy pozwoliła mu wziąć się w ramiona.

- Widziałam ją, Quinn! Widziałam, a potem mi gdzieś zniknęła. Boże, wyglądała koszmarnie. Wczoraj ją zgubiłam. Dzisiaj to samo. Co ja mam zrobić?

Quinn przytulił ją mocniej i zaczął lekko kołysać. Głaskał po głowie, podczas gdy jej ciałem znowu wstrząsnęły łkania.

- Już dobrze, kochanie. Ja też myślałem, że ich znalazłem, ale odjechali, zanim dotarłem na parking. Mój motor stał za daleko. Dowiedziałem się jednak, że Pepper na pewno przyjdzie tu jutro. Tym razem będziemy przygotowani i nie pozwolimy im umknąć.

- A jeśli się nie uda?

Quinn pomyślał, że Kerstin jest na skraju załamania nerwowego. Nie powiedział jednak jej tego.

- Uda nam się. Masz moje słowo. Jutro znajdziemy Meghan.

Jego niski, miękki głos działał na Kerstin uspokajająco.

Łzy przestały płynąć z jej oczu. Nie zważając na opór, Quinn zabrał ją do hotelu i kazał wziąć prysznic.

Słońce jeszcze nie zaszło, a Kerstin już była w nocnej koszuli i leżała w łóżku. Quinn położył się obok niej. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu.

- Wciąż cię nienawidzę, wiesz? - powiedziała zaczepnie.

- Wiem.

Tylko dla siebie zachował pewną informację, która dotyczyła ich obojga. Chodziło o to, że Quinn właśnie przed chwilą uświadomił sobie, że jak wariat zakochał się w Kerstin.

Stało się to, kiedy siedział w pokoju, wsłuchując się w odgłos wody szumiącej w łazience. Przyjemnie było wyobrazać ją sobie nagą, ale nie to było najważniejsze. Najbardziej martwił się tym, czy zdoła ukoić jej ból.

Nie protestował przeciwko temu uczuciu, a przecież powinien. Dlaczego się nie miotął, nie szukał jakiegoś wyjścia, nie obmyślał drogi ucieczki? Nic z tych rzeczy. Po prostu spokojnie siedział i obsypywał pocałunkami twarz kobiety, która skradła mu serce.

Wsunął kosmyki jej włosów za uszy i kciukiem gładził delikatnie podbródek. To zabawne, pomyślał, ale z Haley było zupełnie inaczej. Zakochiwał się w niej powoli. Stopniowo budowali swój związek, od przyjaźni do małżeństwa. A teraz, w jednej sekundzie, wpadł po uszy. Oszalał na punkcie Kerstin w chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczył.

- Gdybym nie była taka rozbita, w ogóle bym się do ciebie nie odzywała.

Powiedziała to tak miękko, że nie można było wierzyć jej słowom. Uśmiechnął się.

- Wiem, kochanie.

- I nie nazywaj mnie tak.

- Dobrze, skarbie.

Kerstin nie może się dowiedzieć, że ją kocha. I tak ma sporo na głowie. Po co jej dodatkowy kłopot? Wystarczy, że sam to sobie uświadomił. Musi zachować tajemnicę. Zasłużył na życie ze świadomością, że ona nigdy nie odwzajemni jego uczucia. Zrobił jej przecież krzywdę. Musi to znieść. Najważniejsze, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo i w miarę bezboleśnie pomóc wrócić do normalnego życia. Natomiast jemu nie wolno podążać za nią.

Zasługiwała na kogoś lepszego, na prawdziwego księcia z bajki. Powinna mieć dom, dzieci, być szczęśliwa. Mało komu należało się to tak bardzo jak jej. Tyle z siebie dawała innym i robiła to zupełnie bezwiednie. Quinn miał nadzieję, że Kerstin kiedyś znajdzie swoją drugą połowę, mężczyznę, która przywróci uśmiech jej twarzy.

Ogarnęła go zazdrość o tego wyimaginowanego faceta. Ale tak musi być. Koniec, kropka.

Zacisnął powieki. Kerstin szepnęła coś do niego. Udawał, że nic nie usłyszał. Nie wierzył, że to prawda. Za żadne skarby świata nie wolno mu odpowiedzieć, choćby nie wiem jak tego chciał. Choćby do bólu pragnął pocałunków i pieszczot Kerstin.

A wtedy ona pocałowała go w szyję. Wstrzymał oddech. Zacisnął dłonie, żeby jej nie dotknąć.

- Kerstin - jęknął. - Nie rób tego. Nie posłuchała.

- Mówię serio - wydusił z siebie. - Sama nie wiesz, co robisz.

- Ależ owszem, wiem doskonale - odpowiedziała z uśmiechem.

Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

- Nieprawda, nie wiesz. Jesteś wytrącona z równowagi i przerażona. Tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

- Mam uwierzyć, że mnie nie pożadasz? - zapytała prowokacyjnie.

Czuł się jak na torturach.

- Nie, oczywiście, że nie, ale nie chcę cię wykorzystywać. Traktować jak przedmiot. Bez względu na to, co o mnie myślisz, nie jestem aż takim bydlakiem.

Zsunęła z ramion jego dłonie i objęła go, patrząc mu przy tym prosto w oczy:

- Nie masz zielonego pojęcia, o czym w tej chwili myślę. Usiadła mu na udach.

Quinn zagryzł wargi.

- Rano będziesz tego żałowała. Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Pewnie, że będę. Ale do rana daleko. A poza tym to nie ma nic do rzeczy.

- A powinno.

- Być może, ale teraz ja jestem przerażona i samotna, a ty silny i opiekuńczy.

- To nie jest wytłumaczenie.

- Nie mam ochoty na dyskusję. Chcę pieścizot i pocałunków. Zapomnienia, choć na krótką chwilę.

Westchnął.

- Quinn, dobrze wiem, że mnie nie wykorzystasz. To ja chcę wykorzystać ciebie. - Po raz pierwszy tego wieczoru

Kerstin spuściła wzrok. - Potrzebuję cię. Musisz mi pomóc zapomnieć choćby na jedną noc o tym, że świat się skończył.

- Nie mogę ryzykować, że cię zranię. Bez względu na to, jak bardzo tego chcesz.

Kerstin ujęła jego twarz w dłoń.

- Więc bądź delikatny.



Wiedziała doskonale, że nie to miał na myśli, ale nic już nie miało znaczenia. Zbyt była zajęta przeczesywaniem jego włosów i obsypywaniem drobnymi pocałunkami jego powiek, nosa i policzków. Kiedy zsunęła wargi niżej, na szyję, ostatkiem sił próbował ją przekonać, żeby dała spokój. Za wszelką cenę próbował zwalczyć pożądanie.

Kerstin odsunęła się i spojrzała na niego uważnie. Nie mógł oderwać oczu od tej pięknej twarzy.

- Zdaje się, że mnie obrażasz - powiedziała tonem przeczącym słowom. - Odrącasz kobietę, która próbuje cię uwieść.

Kiedy musnęła jego usta aksamitnie miękkimi wargami, nie było już dla niego ratunku. Otoczył ją ramionami, przytulił mocno i pocałował z całą pasją i namiętnością, którą wcześniej usiłował stłumić. Teraz ważne było tylko jedno: dać jej jak najwięcej rozkoszy.

Pieścił ją, całował, gładził i dotykał. Doprowadził do szczytów namiętności. Nic więcej się nie liczyło. Chciał, żeby Kerstin zdała sobie z tego sprawę. Żeby wiedziała, iż jedyne, co na tym świecie jest jeszcze dla niego ważne, to jej szczęście.

Nie spodziewał się jednak łez. Kerstin nie była beksą, ale w którymś momencie zacisnęła powieki i po policzku popłynęła pojedyncza kropla.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Już poprzedniego dnia park nie wyglądał zbyt przyjaźnie, ale dopiero dziś Kerstin poczuła jego odpychającą wrogość. Każdy cień krył w sobie niebezpieczeństwo, każda napotkana osoba mogła okazać się wrogiem. Kerstin wydawało się, że wszyscy ją obserwują. Wiedziała, że to irracjonalne, nie potrafiła jednak wyzbyć się tego uczucia. Z trudem zmuszała się do prowadzenia poszukiwań.

Sama chciała się zmierzyć ze swoimi lękami, ale nie tylko z tego powodu stanowczo odmówiła współpracy z Quinnem przy przeszukiwaniu terenu. I wcale nie chodziło o to, co wydarzyło się ostatniej nocy. Wbrew pozorom, postępowała w pełni świadomie i osiągnęła to, co zamierzała. Z rozbawieniem pomyślała, że z uwagi na swój charakter powinna się teraz bardzo wstydzić i mieć ogromne wyrzuty sumienia.

Nic z tych rzeczy! Co najwyżej czuła się tylko odrobinę zażenowana. W ciągu ostatnich godzin wydarzyło się jednak tak wiele, że musiała pobyć trochę sama, by nabrać dystansu do tego, co się stało - i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Martwiła się o Quinna. Martwiła się aż za bardzo. Uznała więc, że kilka godzin bez Irlandczyka dobrze jej zrobi. Teraz jednak już wiedziała, że próbowała oszukać samą siebie. Bardzo zależało jej na odnalezieniu Meghan, ale równie mocno zależało jej na Quinnie. Przede wszystkim musi wybić mu z głowy szalony pomysł zamordowania Peppera. Nie, powinna się raczej skupić na odnalezieniu siostry. Obie te sprawy stały się teraz dla Kerstin równie ważne.

Ale najpierw musi uporać się z czymś innym. W nocy nawiedził ją niezwykle sugestywny sen, który wciąż miała przed oczyma. Musi jak najprędzej pozbyć się nocnej wizji, by niezmaconym wzrokiem patrzeć na to, co ją teraz otacza.

A sen był naprawdę niezwykły. Na wspaniałym rumaku, w rycerskiej zbroi, jechał Quinn. Chyba niedawno brał udział w ciężkim boju, bo na zbroi widać było rysy poczynione przez miecze wrogów. Lecz to on musiał zwyciężyć w tej walce, bił bowiem od niego blask triumfu, przed którym pierzchną wszystkie złe moce. Wyglądał olśniewająco. Kerstin biegła do niego, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach. Bardzo potrzebowała pomocy, groziło jej bowiem jakieś wielkie

niebezpieczeństwo. Quinn zawrócił konia w jej kierunku i coś do niej zawołał. Byli już tak blisko siebie... niestety, w tym momencie się obudziła.

Była pewna, że Quinn zgodził się na chwilową rozłąkę, ponieważ był przekonany, iż milcząca i odległa myślami Kerstin jest po prostu bardzo zawstydzona nocnymi wydarzeniami i potrzebuje chwili samotności.

Jej udręka miała jednak inne źródło. Podczas snu prawie dotknęła Quinny-rycerza.

Lecz on zniknął, a ona, gdy tylko otworzyła oczy, zobaczyła wokół siebie przeraźliwą pustkę. Lecz tego, co czuła, nie potrafiła opisać słowami ani samej sobie, ani tym bardziej Quinnowi. Dlatego wołała milczeć.

Musiała jednak przyznać, że Quinn ma klasę. Mógł przecież wykorzystać jej wczorajszą słabość. A on tymczasem oddał się jej cały. Zależało mu tylko na tym, żeby dać jej jak najwięcej rozkoszy. Musiał wiedzieć, że Kerstin szukała zapomnienia w zmysłowych doznaniach i że jest to jej ogromnie potrzebne, bo straszliwe napięcie i ból ostatnich dni zaczynały ją przerastać. Quinn dał jej więc to, czego w tamtej właśnie chwili najbardziej potrzebowała.

W pierwszym momencie próbowała go znienawidzić za to, że ją okłamał. Nie mogła go jednak za to obwiniać, bo sama w podobnej sytuacji też postawiłaby wszystko na jedną kartę. Dobrze, że prawda wyszła w końcu na jaw. Bała się myśleć, co by się z nią, a raczej z jej sercem stało, gdyby dowiedziała się o wszystkim dużo później.

Zrobiła kolejną rundę dookoła parku.

Mniej więcej w południe skusił ją zapach hamburgerów. Żołądek upomniął się o swoje prawa. Minęło sporo czasu od ostatniego posiłku. Owszem, była szaleńczo zakochana, ale to nie znaczy, że powinna umrzeć z głodu. Trzeba zachować hierarchię ważności. Kerstin wesoło zachichotała.

Ruszyła w stronę budek z jedzeniem. I nagle stanęła jak wryta. Zaraz, zaraz, o czym to ona przed chwilą myślała? To niemożliwe! Opadła na trawnik i skuliła się, chowając twarz w dłoniach.

Nie, to naprawdę niemożliwe! Pokręciła gwałtownie głową.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła prawie histerycznie, czym wzbudziła małą sensację wśród przechodzących osób. - Nie, nie i nie...

To nieprawda, że jest zakochana w Quinnie. Jak można kochać kogoś, kogo się prawie nie zna? Wie o nim nawet mniej niż w chwili, kiedy go poznała. Nie jest tym, za kogo się podawał.

A ona? Przecież też już nie jest tą, za którą się dotąd uważała.

To nie może się dziać naprawdę. Teraz nie wolno jej się zakochać! Ma ważniejsze sprawy na głowie. Znalazła się już tak blisko Meghan i koszmar, w którym żyła od wielu tygodni, lada chwila może się zakończyć. Wtedy Kerstin wróci do wygodnego, bezpiecznego życia i być może pomyśli również o miłości. Ale nie teraz!

Zacisnęła pięść i walnęła nią z całej siły w ziemię. Nie zakocha się w kimś takim. Koniec, kropka! Niczym mantrę zaczęła recytować:

- Kerstin, nie kochasz go. Kropka. Koniec dyskusji! Kerstin, nie kochasz go. Kropka. Koniec dyskusji...

Pięści zacisnęła tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

Mimo że dzień był słoneczny, poczuła chłód.

Zerwała się na równe nogi i szybkim krokiem ruszyła przez park.

Podświadomie zwróciła uwagę na małą grupkę osób. Chyba tych ludzi wcześniej już gdzieś widziała. Wszystkie jej zmysły wyostrzyły się. Odwróciła głowę i usłyszała znajomy głos. To była Meghan.

Kerstin instynktownie oddaliła się i z niewinną miną zaczęła spacerować w pobliżu stoisk z gadżetami. Schowała się za ostatnim straganem i dyskretnie zza niego wyjrzała. To rzeczywiście była Meghan!

Wychudła, zmęczona i blada, wyglądała naprawdę żałośnie. Kłóciła się z mężczyzną trochę niższym od Quinna, ale wyglądającym równie groźnie jak on. Nie był to Jackson Pepper, tego była pewna. Pepper był wysokim i szczupłym blondynem, a ten facet miał ciemne włosy i krępa, umięśnioną sylwetkę.

Chwyła leżące obok niej duże, drewniane polano i podkraśla się bliżej siostry. Była skoncentrowana i dziwnie spokojna. Gdzieś ulotniła się rozhisteryzowana i pełna wątpliwości panienka. Spokojnie obmyślała plan działania. Wiedziała, że starczy jej na wszystko odwagi. Chodziło przecież o życie jej siostry.

Wyteżając wszystkie siły, z całej mocy walnęła polanem w potylicę mężczyzny, który rozmawiał z Meghan. Harleyowiec upadł na trawę z głuchym jękiem.

Zaskoczona Meghan rozpoznała siostrę.

- Kerstin! Co ty wyprawiasz? - krzyknęła i uknęła obok leżącego.

Kerstin nie wierzyła własnym oczom. Oto z narażeniem życia zaatakowała człowieka, żeby ocalić rodzoną siostrę, a ta, zamiast uciekać, płacze i odgarnia włosy z czoła pobitego.

- Travis, obudź się! Proszę...

- Meghan - odezwała się w końcu Kerstin. - Co z tobą? Chodź, wynośmy się stąd jak najszybciej.

- Nie ma mowy! Nigdzie nie pójdę, dopóki Travis nie dojdzie do siebie.

Kerstin uniosła ręce do nieba w niemym geście rozpacz.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała, kłękając z drugiej strony Trávisa. - Meghan, nic mu się nie stało. Oddycha. Musimy stąd znikać.

Meghan ani drgnęła.

- Na Boga, dziewczyno! Ten facet cię więził. Co się obchodzi, że jest ranny?

Meghan uniosła głowę.

- To nieprawda. Travis próbował mi pomóc. On nie jest taki jak tamci.

Travis jęknął. Położył dłoń na czole i otworzył oczy.

- Co się...

Przerwał. Popatrzył na Meghan, potem na Kerstin i znów na Meghan. Zduślił przekleństwo i niezdarnie usiadł.

- Ty musisz być Kerstin - powiedział, dźwigając się z trudem z ziemi.

Kerstin kiwnęła głową.

- Chyba powinienes pojechać do szpitala - powiedziała. - Może to wstrząs mózgu.

Meghan otoczyła Trávisa ramieniem.

- Ona ma rację. Nie wiadomo, czy nie stało ci się coś poważnego.

- Boli jak wszyscy diabli, ale poza tym nic mi nie jest.

Kerstin dopiero w tym momencie zdała sobie w pełni sprawę z tego, co zrobiła. Poczowała ucisk w żołądku.

- Przepraszam cię. Sama nie mogę uwierzyć, że tak cię zdzieliłam.

- Kerstin - odpowiedział grzecznie, ale zdecydowanie

Travis. - Weź się w garść. Mnie nic nie będzie, ale ty nie pomożesz ani Meghan, ani sobie, jeśli się rozkleisz. Kerstin skinęła głową.

- Masz rację. Muszę nad sobą zapanować.

Travis uśmiechnął się ciepło, a po chwili na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Kerstin znowu poczuła się winna.

- Musicie stąd jak najszybciej zniknąć - powiedział stanowczo. - Pepper pewnie już nas szuka.

- Gdzie on jest?

- Niedaleko. Pięć, sześć stoisk stąd - odpowiedział, wskazując głową w lewo. - Nie ma już czasu! Znikajcie stąd, i to już. Jedźcie do biura FBI w Houston. Matt Newfield się wami zajmie.

Popchnął Meghan i dodał:

- Idź, Meghan! Musisz!

- Nie chcę.

- Meghan, proszę cię. Znajdę cię później.

Popchnął ją w stronę Kerstin i odszedł. Kerstin mocniej ścisnęła rękę siostry, czując, że ta próbuje się wyrwać i pobiec za Travisem.

- Kerstin, puść mnie. On jest w niebezpieczeństwie! Potrząśnęła nią mocno.

- Ty też! Spływamy stąd. Natychmiast!

Mimo protestów Meghan, Kerstin dowlokła ją do stolika Cindy i Jima.

Niektórzy z ich znajomych przyjechali tu samochodami i Kerstin była pewna, że pożyczą jej jakieś auto.

Usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

Odwróciła się i zobaczyła biegnącego w jej kierunku Quinna. Stał przed bliźniaczkami jak wryty, ale po chwili zapanował nad sobą i wyciągnął rękę do Meghan.

- Cześć. Jestem Quinn.

Meghan odsunęła się od niego i wtuliła w Kerstin.

- Wszystko w porządku - uspokoiła ją siostra. - Quinn pomagał mi cię odnaleźć.  
To mój... przyjaciel.

Quinn nadal stał z wyciągniętą ręką. Meghan podała mu swoją. Uścisnął ją delikatnie.

- Mam na imię Meghan. Zdaje się, że to już wiesz. Quinn uśmiechnął się.

- Szkoda, że spotykamy się w tak nie sprzyjających okolicznościach. Mimo to bardzo mi miło. Pewnie masz mnóstwo pytań, ale proponuję, żebyśmy z tym trochę poczekali. Trzeba się stąd zmywać.

Kerstin wzniosła oczy ku niebu.

- Mówiłam to już z dziesięć razy!

Quinn wziął siostry za ręce i pociągnął je za sobą w stronę parkingu.

- Mam samochód. Weźmiemy tylko nasze rzeczy i zabieramy się stąd.

Nie zadawały żadnych pytań, tylko posłusznie gnały za Irlandczykiem. On zaś sadził wielkimi susami w kierunku parkingu. Quinn pożyczył furgonetkę od kolegi Jima, który przywiózł nią prototypowy model motocykla. Teraz na pace stał harley Quinna. Niby nie robili nic niezwykłego, ale i tak Quinna dręczyła obawa, że zbyt szybko zwracają na siebie uwagę. Wsiedli do samochodu i natychmiast ruszyli. W kabinie była klimatyzacja, owionął ich więc miły chłód, ale napięcie nie zelżało ani trochę.

Quinn co i rusz spoglądał na bliźniaczki.

W pewnej chwili twarz Kerstin rozpozgodził uśmiech. Musiało do niej wreszcie dotrzeć, że odnalazła siostrę i że mkną po szosie, śmiertelne zagrożenie pozostawiając za sobą. Zamknęła Meghan w czułym uścisku.

- Kerstin, jestem ci taka wdzięczna. - Po policzkach Meghan popłynęły łzy. -  
Tak bardzo się bałam.

- Wiem, skarbie - odpowiedziała, gdy Meghan położyła głowę na jej ramieniu.  
Spojrzała na Quinna. - Ale ja nadal się boję. Za łatwo poszło.

Quinn skinieniem głowy potwierdził jej obawę.

- Wiem, o co ci chodzi, ale nie mamy wyboru. Nie my rozdajemy karty.  
Musimy wierzyć, że dopisze nam szczęście.

Pozwolił Meghan popłakać tylko przez chwilę. Nie byli jeszcze bezpieczni i dziewczyna powinna trzymać się w ryzach.

- Przykro mi, że muszę cię teraz męczyć pytaniami, ale potrzebuję pewnych informacji. Spróbuj przypomnieć sobie wszystko, co widziałaś i słyszałaś, kiedy byłaś z Pepperem.

Meghan otarła oczy wierzchem dłoni i wyprostowała się.

- Travis powiedział, żeby nie rozmawiać z nikim poza jego przyjacielem z FBI - odpowiedziała lekko drżącym głosem.

- Kim jest Travis? - zapytał zbity z tropu Quinn. Meghan przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Próbował mi pomóc.

- Czy to jeden z ludzi Peppera?

- Nie... Chyba... nie powinnam o tym mówić.

- W porządku, Meggie - wtrąciła się Kerstin. - Quinn jest Strażnikiem Teksasu. Spojrzała na niego uważnie.

- Następny tajniak?

- Następny? Co to znaczy?

- Travis jest agentem FBI. Próbował mnie z tego wyciągnąć, ale Pepper... Zamilkła na sam dźwięk tego imienia.

- Już wszystko dobrze - uspokoił ją Quinn. Meghan wzięła głęboki oddech i trochę się rozluźniła.

Kerstin zauważyła, że Quinn prawie nie odwraca wzroku od wstecznego lusterka. Ogarnęła ją panika.

- Ktoś za nami jedzie? - zapytała.

- Nie mam pewności. Za dużo tu samochodów. Zrobię kółeczko, zanim podjadę pod hotel.

Zaparkowali przed budynkiem i szybko wbiegli do pokoju.

- Czy mogę wziąć prysznic? Bardzo tego potrzebuję - powiedziała Meghan.

- Dobrze, ale szybko - odrzekł po chwili namysłu Quinn.

- Dam ci coś do przebrania - włączyła się Kerstin, sięgając do torby.

Meghan uśmiechnęła się z wdzięcznością i zniknęła w łazience.

Kerstin nerwowo krążyła po pokoju. Chciała uspokoić rozdygotane nerwy i nie gapić się wciąż na Irlandczyka. Wreszcie zatrzymała się:



- Quinn, chciałam ci bardzo podziękować. Wiesz przecież, że Pepper jest teraz w parku.

Quinn skinął głową.

- Nie ma za co.

- Wracasz tam? Odwrócił wzrok.

- Muszę... - powiedział cichym głosem, w którym brzmiała nienawiść i determinacja.

Kerstin natychmiast znalazła się przy nim i mocno schwyciła go za rękę.

- Nie, Quinn, nie jedź tam! Błagam... Odsunął się o krok.

- On nie ma prawa do życia. Tak będzie sprawiedliwie.

- To zemsta, a nie sprawiedliwość. Nie widzisz tego?! Dopiero teraz zrozumiałam powiedzenie, że nie ma sprawiedliwości, jest tylko miłosierdzie.

Quinn spojrzał na nią płonącymi oczami.

- Tylko mi nie mów, że to zwierzę zasługuje na miłosierdzie.

- Nie - powiedziała cicho, kładąc mu dłoń na ramieniu. - On nie, ale twoja dusza tak.

- W takim razie wszystko w porządku, bo ja nie mam duszy.

Ton jego głosu wskazywał, że to koniec rozmowy, lecz Kerstin nie zamierzała się poddać.

- Quinn, zabijając Peppera, zniszczysz siebie.

Widziała, że Irlandczyk nie chce jej słuchać i jej słowa trafiają w próżnię. Lecz wciąż nie rezygnowała.

- FBI depcze mu po piętach. W końcu go złapią.

- A on znów opłaci najlepszych adwokatów i wywinie się sianem. Już raz tak było. Nie pozwolę, by ten łajdak znowu zadrwił sobie ze sprawiedliwości.

- Quinn... Odepchnął ją.

- Dyskusja skończona. Zajmij się siostrą.

Chwycił swoją torbę i wyszedł na zewnątrz.

Kerstin usiadła na łóżku i czekała w milczeniu na Meghan. Już nie potrafiła cieszyć się z tego, że odnalazła siostrę. Dręczyła ją myśl, że w żaden sposób nie może pomóc Quinnowi.

I jeszcze jedno. Musiała niechętnie przyznać, że mimo frazesów, którymi obrzuciła Irlandczyka, w głębi ducha go popiera.

Zastanawiała się, dokąd mógł pójść. Serce jej podpowiadało, że nie mógł jej tak po prostu zostawić. Nie teraz. Nie po tym, co razem przeszli.

W myślach poganiała Meghan. Dlaczego ona tak długo się myje?

Dzięki Bogu! Szum wody wreszcie ucichł. Po chwili siostry znów były razem. Padły sobie w objęcia.

Meghan rozczesała mokre włosy, potem wzięły się za ręce i zeszły na parking. Nawet jeśli Meghan zauważyła napięcie na twarzy Quinna, nie skomentowała tego ani słowem. Natomiast Kerstin zauważyła to od razu.

Widząc, jak składa rachunek i wsuwa go do portfela, zrozumiała, że wyszedł wcześniej tylko po to, by zapłacić za pokój. A więc jej nie opuścił. Jeszcze nie teraz.

Kilka godzin później cała trójka znowu stała koło pożyczonego samochodu. Kolega Trávisa w biurze FBI był bardzo zainteresowany opowieścią Meghan. Okazało się jednak, że jego zwierzchnika historia ta poruszyła trochę mniej i dlatego odmówił dziewczynie oficjalnej ochrony.

Agent nie chciał uwierzyć, że Pepper ruszy w pogoń za Meghan. Nie przekonał go nawet argument Quinna, że zemsta była dla socjopatycznego Peppera najważniejszym motywem działania. Spisał ich zeznania, zasugerował Kerstin i Meghan, żeby wyjechały do krewnych w innym stanie, polecił być w kontakcie i pożegnał się.

Gniew i frustracja Quinna sięgnęły zenitu. Nie zamierzał trzymać się z dala od Peppera i jego gangu, jak zalecił mu agent.

Kiedy skończyli długą rozmowę z agentem specjalnym Newfieldem, było już zupełnie ciemno. Kerstin przeczuwała, że niedługo będzie się musiała rozstać z Quinnem.

Drgnęła na dźwięk jego chrząknięcia.

- No, dobra - mruknął, opuszczając barierki przy pace furgonetki. Kerstin zrozumiała, co zamierza zrobić, dopiero kiedy wyciągnął kliny spod kół motocykla. - Weźcie samochód i jedźcie do Daddy'ego. Tam Pepper nie będzie was teraz szukał. Powiem właścicielowi furgonetki, gdzie może ją odebrać. Kerstin, zabierz od

Daddy'ego swój samochód i jedź dokądkolwiek, byle nie do domu. Wolno ci tam wrócić dopiero wtedy, kiedy agent Newfield skontaktuje się z tobą i powie, że już po wszystkim.

Nie patrzył na Kerstin. Odwiązał liny blokujące motor i ostrożnie sprowadził go po rampie. Wyjął z portfela skrawek papieru i wręczył go Kerstin razem z kartą kredytową.

- To moja karta i numer PIN. Idź do banku i wyczyść konto. Bierz po kilkaset dolarów dziennie, bo chyba taki mam limit. Chcę, żebyście zmieniały miejsce pobytu tak długo, dopóki nie będziecie zupełnie bezpieczne.

- Quinn, nie mogę tego zrobić...

- Zamknij się i słuchaj.

Kerstin była zaszokowana. Nie mogła wydusić z siebie nawet jednego słowa.

Potał dłonią po policzku i rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Przepraszam. Nie chciałem być chamski. Tylko proszę cię, Kerstin, nie kłóć się ze mną. Naprawdę nie ma na to czasu.

- Mam swoje pieniądze, Quinn. Dam sobie radę.

- Wiem. Jednak żadne z nas nie wie, czym to się wszystko może skończyć.

Proszę cię tylko, żebyś przyjęła pieniądze. Choć tyle jestem ci winien...

- Nic mi nie jesteś winien! Do licha, Quinn...

- Posłuchaj mnie. Muszę mieć pewność, że będziesz daleko, kiedy ja... dopóki to się nie skończy. Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa i jak długo będziesz musiała się ukrywać. Dlatego muszę zapewnić ci chociaż tyle. Jeśli tego nie rozumiesz, to trudno. Proszę cię tylko o to, żebyś wzięła pieniądze i wyjechała. Błagam!

Kerstin przyszło do głowy, że nie ma znaczenia, czy będzie wydawać jego pieniądze, czy swoje. Ale od głupiej dumy i uporu ważniejsze jest to, że Quinn będzie myślał, iż Kerstin spełniła jego prośbę. Nikogo nie skrzywdzi, jeśli ukryje prawdę.

- Zgoda.

- Przyrzeknij.

A, to już gorzej! Nie lubiła kłamać. Tak nisko nie upadła jeszcze nigdy.

- No więc, obiecuję, że skorzystam z twoich pieniędzy, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Quinn wyraźnie się rozluźnił.

- Prosto na autostradę i gaz do dechy, słyszysz mnie? Nie nocujcie na żadnym przydrożnym parkingu.

Kiwnęła głową.

- W takim razie w porządku. - Włożył kask. - Uważaj na siebie. Odezwę się...  
jakoś.

Kerstin, prawie szlochając, szepnęła:

- Błagam cię, bądź ostrożny.

Mój Boże, jak go zatrzymać? Oddałaby za to wszystko.

Quinn wiedział, że nie może jej niczego obiecać. Być może widzi ją ostatni raz. Jak nazwać to, co działo się w jego duszy? Zdjął kask i odłożył go na siodełko. Podszedł do Kerstin, wziął ją w ramiona i gorąco pocałował.

- Quinn, ja...

- Kerstin...

- Nie jedź!

Natychmiast znenawidziła siebie za te słowa, ale nie potrafiła się od nich powstrzymać.

Nie oszukiwał jej. Niczego nie obiecywał. Po prostu jeszcze raz ją pocałował, a potem wskoczył na motor i odjechał.

Kerstin wsiadła do samochodu i położyła ręce na kierownicy. Po policzkach płynęły jej łzy. Spróbowała wziąć się w garść, kiedy poczuła na ramieniu dłoń Meghan.

- Dobrze się czujesz?

Odchrząknęła, wytarła nos i kiwnęła głową.

- Tak, nic mi nie jest.

- Czy nie powinniśmy już jechać? - zapytała cicho Meghan.

Kerstin przekręciła kluczyk i ruszyła w stronę wjazdu na autostradę.

Zaczęły rozmawiać wiele mil później, gdy to straszne miejsce zostało daleko za nimi. Kerstin pozwoliła Meghan się wygadać. Słuchała kolejny raz tego, co jej siostra zeznała w biurze FBI. Poznawała też nowe szczegóły.

Kilkakrotnie Kerstin musiała się zatrzymać, żeby obie mogły się wypłakać. Meghan snuła swoją opowieść o naiwnej, młodej kobiecie, która wybrała się w podróż przez kolejne kręgi piekła. Przez pierwsze dni Pepper zachowywał się idealnie. A potem, nagle i niespodziewanie, wstąpił w niego demon. Doktor Jekyll zmienił się w pana Hyde'a. Przestał być fascynującym, pełnym niezwyklej charyzmy kochankiem i przemienił się w bestię. Meghan widziała, jak Pepper w sadystyczny sposób zamordował niewinnego człowieka tylko dlatego, że ten upuścił i rozsypał paczkę z białym proszkiem. Skuliła się i łkała żałośnie na to wspomnienie. Mogła tylko w niemym przerażeniu przyglądać się tej strasznej scenie. Gdyby się wtrąciła, spotkałaby ją okrutna kara. Nie była już przecież ubóstwianą istotą, lecz traktowaną z pogardą niewolnicą.

Kerstin nie wiedziała, jak pomóc siostrze. Mogła tylko trzymać ją w ramionach i pozwolić się wygadać i wypłakać. Im więcej słyszała, tym większą miała ochotę zawrócić samochód i pomóc Quinnowi zabić Peppera.

Wreszcie wyczerpana płaczem Meghan zwinęła się w kłębek na siedzeniu i usnęła. Głowę położyła na udzie siostry. Nie była to bezpieczna pozycja, ale Meghan potrzebowała fizycznego kontaktu i Kerstin nie potrafiła jej odepchnąć.

Zapadła noc, a one jechały pustą szosą ku wolności i słońcu. Ale Kerstin nie potrafiła się tym cieszyć. Wciąż myślała o Quinnie. Śmiertelnie się o niego bała.

Czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy?

Boże, czy Quinn będzie żył?

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Meghan obudziła się po północy.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, ziewając szeroko.

- Jakąś godzinę drogi od Piekła.

Siostry spojrzały na siebie i jak na komendę Wybuchnęły śmiechem.

Rozchichotały się tak bardzo, że Kerstin musiała zjechać na pobocze i zatrzymać samochód, żeby się trochę uspokoić. Znalazły przydrożny bar i weszły na filiżankę kawy.

Kawę przyniosła im senna kelnerka. Usiadły, żeby choć chwilę odpocząć.

Meghan wzięła Kerstin za rękę. Obie potrzebowały namacalnego dowodu, że naprawdę są wreszcie razem.

- Tak się bałam - przerwała ciszę Kerstin. Meghan kiwnęła głową.

- Nie potrafię jeszcze uwierzyć, że ten koszmar wreszcie się skończył.

- To jeszcze nie koniec, ale najgorsze chyba mamy za sobą. - Kerstin wypła łyk kawy i spróbowała wziąć się w garść. Odchrząknęła i ciągnęła dalej: - Meggie, chcesz jeszcze porozmawiać?

Minęła chwila, zanim Meghan uniosła wzrok znad filiżanki z gorącym płynem.

- Sama nie wiem. Trudno mi opisać to, co teraz naprawdę czuję. - Ściągnęła brwi w zakłopotaniu. - Mam taki chaos w głowie..

- Kochanie, jesteś jeszcze w szoku. Wszystko wróci do normy, kiedy...

- Wiem, wiem. Tylko, że... zresztą, nieważne. Pomyślisz, że zwariowałam.

- Przysięgam, że nie.

- No więc chodzi o to, że... martwię się o Tralisa. Jest w niebezpieczeństwie.

Travis pojawił się w życiu Meghan zaraz na początku jej znajomości z Pepperem. Meghan dowiedziała się, że jest agentem, dopiero wtedy, kiedy Pepper zaczął się nad nią znęcać. Kerstin ledwie mogła znieść opis tortur i cierpień, jakich doznała jej siostra z rąk tego zbrojnego. Nie była psychologiem, ale instynkt podpowiadał jej, że być może Meghan odczuje ulgę, kiedy wyrzuci to wszystko z

siebie. Gdyby to w sobie zdusiła, kto wie, jak by to się mogło odbić na jej przyszłym życiu.

Kerstin znowu poczuła, że za to, co Pepper zrobił jej siostrze, potrafiłaby go z zimną krwią zamordować. W tej chwili zupełnie nie dziwiła się Quinnowi. Pragnienie zemsty jest naprawdę potężnym uczuciem.

- Nie wiesz nawet, jak on potrafi człowieka zniewolić - ciągnęła dalej Meghan.

- Travis? - zapytała zbita z tropu Kerstin.

- Nie, Jackson Pepper.

- Masz rację, Meghan. Nie wiem tego, bo nigdy nie miałam z nim do czynienia, ale wierzę ci.

- To istny potwór. Znęcanie się nade mną sprawiało mu nie tylko przyjemność, ale dostarczało energii. Gdybym mu się jednak pewnego dnia znudziła, wtedy...

- Meggie, proszę, nie mów tego! Meghan wytarła nos w serwetkę.

- Obiecałam, że zdobędę dla niego pieniądze, jeśli nie zrobi mi krzywdy. -

Meghan miętoszyła serwetkę między palcami. - Wciąż myślałam o tym, jak kupić sobie trochę spokoju.

- Meggie, oddałabym mu wszystko, co posiadam - powiedziała Kerstin, biorąc siostrę za rękę i zmuszając ją, by popatrzyła jej w oczy. - Przecież wiesz, prawda?

Meghan skinęła głową.

- Łudziłam się, że jeśli gdzieś zatrzyma się na dłużej i wyśle ci list z żądaniem okupu, to uda mi się uwolnić. Ale tak się nigdy nie stało.

Na chwilę zamilkły obie. Kerstin postanowiła nie naciskać.

- Początkowo Travis myślał, że należę do gangu - ciągnęła dalej Meghan. - Nie był dla mnie zbyt miły. Kiedy się zorientował, że Pepper mnie więzi, zachowywał się jeszcze bardziej opryskliwie. Ale wtedy już tylko udawał. Dziękowałam Bogu, że Jackson dał się na to nabrać i mianował Trávisa moim strażnikiem.

Kerstin nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

- Chcesz powiedzieć, że Travis został twoim strażnikiem, bo wyglądało na to, że cię nie lubi?

Meghan potwierdziła skinieniem głowy.

- Raz mnie nawet uderzył.

Kerstin poczuła narastającą furję, ale Meghan szybko dodała:

- Posłuchaj, Kerstin, nie wyobrażasz sobie, co ci faceci by ze mną zrobili, gdyby Jackson nie uwierzył, że Travis mnie nie cierpi. Pewnie bym już nie żyła. Poza tym Travis przeproszał mnie za to z milion razy. Nie miał wyboru. Musiał tak postąpić. Wiele o tym myślałam. Uwierz mi, że tylko dzięki Travisowi nie wpadłam w obłąd.

Kerstin miała nadzieję, że Meghan się nie pomyliła. Fakt, że Travis był agentem FBI, nie oznaczał, że jest święty. Musiała przyznać, że trochę ją martwi sympatia siostry do tego mężczyzny.

- Na pewno robił to, co w danej sytuacji uznał za najlepsze - powiedziała wymijająco.

Kerstin zaczęła opowiadać Meghan o Daddym i jego knajpce. Siostra jednak szybko zmieniła temat.

- Dlaczego nic nie mówisz mi Quinnie?

Widocznie Kerstin zbyt krótko uczęszczała na zajęcia teatralne, bo nie udało jej się zachować niewinnej miny.

- A o czym tu jeszcze mówić? Już wiesz, że jest Strażnikiem Teksasu, czy też raczej był. Ściga Peppera za zamordowanie żony. Pomógł mi cię odnaleźć. To wszystko.

- W takim razie dlaczego nie patrzysz mi w oczy, kiedy o nim mówisz?

- Bez powodu.

- Aha. A co powiesz na taki powód: jesteś w nim zakochana.

- O czym ty gadasz?! - wrzasnęła Kerstin. - Prawie go nie znam.

- Ja też prawie nie znam Trvisa, a wiem, że go kocham.

- O tym porozmawiamy później, kiedy dojdiesz do siebie...

- Tylko nie próbuj mi wmawiać, że go nie kocham. Travis też próbował, ale ja dobrze wiem, co czuję.

- Meggie...

- Widziałam, jak patrzyłaś na Quinna. Widziałam, jaką miał minę, kiedy się pocałowaliście. On też cię kocha.



- Bzdura! Quinn czuje teraz ulgę, że wreszcie się mnie pozbył. Jemu zależy tylko na tym, by dopaść Peppera.

- Kerstin...

- Meggie, ja naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Musimy jechać dalej. Czas działa na naszą niekorzyść.

Przez godzinę jechały zatopione w myślach. Krytykując siostrę za źle ulokowane uczucia, Kerstin zaczęła wątpić również w siebie. Czyżby sama też zakochała się w niewłaściwym facecie? Nie, to nieprawda, Quinn jest wspaniały. Udowodnił to! Prawdziwy rycerz ze snu. Zaraz, zaraz, ale dlaczego uważa go za kogoś lepszego od Trávisa? Przecież go w ogóle nie zna... zdążyła tylko sprawdzić, że ma wytrzymałą czaszkę. Kerstin prawie wybuchnęła śmiechem.

Kiedy zaparkowała przed barem Daddy'ego, obie były wykończone. Daddy, na szczęście, niczemu się nie dziwił. Wiedział równie dobrze jak Kerstin, że powinny jak najszybciej ruszyć w dalszą drogę, ale obie dziewczyny po prostu padały z nóg i musiały choć trochę wypocząć przed dalszą jazdą. Wystarczyło parę telefonów, żeby w barze zebrało się kilku „chłopców” Daddy'ego, więc Kerstin i Meghan miały zapewnione jakie takie bezpieczeństwo.

Dzień wstał zdecydowanie za szybko.

Kerstin natychmiast zadzwoniła do ojca i zapewniła go, że wszystko jest w porządku. Potem przebrała się, a do kieszeni koszuli wsunęła kartę kredytową Quinna. Postanowiła, że odda ją w pierwszym mijanym oddziale banku.

Daddy wreszcie postanowił wyjaśnić, dlaczego tak serdecznie zajął się siostrami. Wyciągnął z portfela zdjęcie kobiety bardzo do nich podobnej. Łatwo było zrozumieć, dlaczego traktował Kerstin jak swoje dziecko. Własnej córki nie widział bowiem od kilku lat.

Kerstin przytuliła się do niego. Szczerze mu życzyła, żeby zobaczył się jak najszybciej z córką. Potem usiadła za kierownicą, Meghan zajęła miejsce pasażera i powoli ruszyły, ciągnąc za sobą przyczepę. Daddy miał zatroszczyć się o pożyczony samochód.

Nigdy nie były w górach. Zdecydowały więc zgodnie, że pojedą do Colorado. Będą tam wypoczywać do czasu, aż otrzymają wiadomość od agenta FBI.

Nie ujechały daleko, kiedy Kerstin zauważyła we wstecznym lusterku jadącą za nimi grupę motocyklistów. Uśmiechnęła się.

- To dopiero faceci.

- Którzy? - zapytała Meghan, odrywając wzrok od kolorowego magazynu.

- Zdaje się, że Daddy wysłał za nami eskortę. Jest tak samo nadopiekuńczy jak nasz ojciec.

Choć żadna z nich nie powiedziała tego na głos, obie czuły wdzięczność dla tego potężnego mężczyzny.

Jechały prawym pasem, bo przyczepa nie pozwalała na rozwinięcie większej prędkości. W którymś momencie Kerstin zaniepokoiła się zachowaniem motocyklistów.

Rozdzielili się na dwie grupy i zaczęli ją wyprzedzać z dwóch stron jednocześnie. Przeraziła się na widok dwóch harleyowców, jadących z lewej strony. Nie była jeszcze pewna, bo byli przecież w kaskach, ale miała złe przeczucie. Coś było nie w porządku!

Zapragnęła, żeby Quinn był obok niej. Wiedziała, co należy zrobić. Była na siebie zła za swoje tchórzostwo i za to, że marzy, by Quinn nagle się tu pojawił.

Napięcie rosło. Kiedy motory zepchnęły samochód Kerstin na pobocze, Meghan zaczęła krzyczeć.

Quinn nie miał pojęcia, z jaką prędkością jedzie. Dawno temu zdemontował szybkościomierz. Nie dociskał gazu do dechy tylko z jednego powodu. Martwy na nic by się nie przydał ani Kerstin, ani Meghan.

Jeszcze nigdy w swym życiu nie odczuwał takiej wściekłości, zimnej i wyrachowanej. Nawet po śmierci Haley. Niczym naiwne dziecko dał się Pepperowi wyprowadzić w pole.

Odbывał się wielki koncert. Ludzie, rozproszeni wcześniej na drobne grupki, ostatniego wieczoru stopili się w jeden wielki tłum. Wysłannicy Peppera znaleźli Quinna, kiedy tłum zaczął już rzednąć. Było po trzeciej, kiedy doręczyli mu krótki liścik, w którym było napisane: „Twoje miejsce jest w Piekle, Strażniku O'Byrne”.

Zapewne Pepper wyobrażał sobie, że jest bardzo dowcipny. Quinn jednak dobrze wiedział, że należy tę wiadomość potraktować poważnie.

Zdawał sobie sprawę, że gdy czytał notatkę od Peppera, Kerstin i Meghan już musiały dotrzeć do Daddy'ego.

Nie miał wyboru. Sam też musiał tam pojechać. Nie spał od dwudziestu czterech godzin, ale to nie miało znaczenia. Ruszył w drogę. Był poniedziałek. Właśnie wzeszło słońce. Quinn mrużył i przecierał oczy nie tylko z powodu ostrego światła.

W Piekło dowiedział się, w którym kierunku pojechał Pepper i jego ludzie. Otrzymał też od niego następną wiadomość: „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” Ruszył w pogoń.

Miasteczko Sunflower, do którego zmierzał Pepper, było opustoszałe. O dniach świetności, kiedy wydobywano tu ropę, świadczyły teraz tylko świecące pustkami, popadające w ruinę magazyny.

Kerstin mogła być w każdym z nich.

Quinn znalazł miejsce na wzgórzu ponad miastem, z którego roztaczał się dobry widok. Uklęknął. Przez lornetkę pożyczoną od Daddy'ego zobaczył grupę motocykli stojących przed oblażącym z farby, dwupiętrowym budynkiem. To wcale nie musiało oznaczać, że ktoś jest w środku, ale przynajmniej dowiedział się, że Pepper ma z dziesięć osób w obstawie. Z tyloma przeciwnikami będzie musiał sobie jakoś poradzić.

- Czekałem na ciebie.

Quinn zerwał się jak oparzony. Stał przed nim Sonny.

- Bickler! Urwę ci za to...

Sonny wzruszył ramionami, udając przerażenie.

- Sam powinienes już być martwy. Zachowujesz się jak żółtodziób. To nie musiałem być ja, to mógł być Pepper albo któryś z jego ludzi.

- Ale to byłeś ty, więc zmienmy temat. Skąd się tutaj wzięłeś? I jak ci się udało mnie wyprzedzić?

Sonny przykucnął obok Quinna, żeby nie można ich była z daleka zauważyć.

- Przyjechałem, żeby ci pomóc. No i żebyś nie zmarnował całego roku harówki FBI.

Quinn milczał.

- Widzisz, przyjacielu, Biuro Federalne depcze Pepperowi po piętach już od dawna. - Sonny zamilkł i przyjrzał się uważnie Quinnowi, po czym ciągnął dalej: - Wiem, chcesz go dopaść, żeby się zemścić. Nie miałem dotąd okazji, by z tobą o tym pogadać. Kiedy cię spotkałem na zlocie, zadzwoniłem do Austin i porozmawiałem z twoim partnerem.

- I co ci powiedział Randy?

Sonny zlustrował teren miasteczka. Trwało to podejrzenie długo.

- Co za gość z tego twojego partnera! Całe wieki musiałem go przekonywać, że wpadłeś w poważne tarapaty. Dopiero wtedy udało mi się wydusić z niego informację, dzięki której cię znalazłem.

Quinn ciężko westchnął.

- Przejdź do rzeczy.

- FBI wiedziało, że z Pepperem jest panna Lundquist. Nad sprawą pracuje człowiek, który nie spuszcza jej z oka.

- Wiem. Nazywa się Travis.

- Zgadza się. Czekał na okazję, żeby ją z tego wyciągnąć, nie demaskując całej akcji albo, co gorsza, narażając ją na śmierć. Kiedy pojawiła się Kerstin, właśnie miał umieścić Meghan w jakimś bezpiecznym miejscu. Niestety, siostrzyczka wkroczyła do akcji i zdzieliła go w łeb. Jakby tego było mało, Meghan nie miała zamiaru się ukryć, bo uznała, że jest w Travisie zakochana. Nie chciała więc opuścić ukochanego, któremu grozi niebezpieczeństwo. Krótko mówiąc, niewiele brakowało, a całą operację szlag by trafił.

- Niewiele?

- Travis pojawił się z ogromnym, malowniczym i przekonującym guzem na głowie. Pepper wysłał ludzi na poszukiwanie dziewczyn. Któryś z nich zobaczył, że jesteś z nimi. Wystarczy?

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Zanim ruszyli w pogoń za siostrami, skontaktował się ze mną Travis.

Dziewczyny popełniły błąd. Zatrzymały się po drodze na dłużej i to dało Pepperowi dość czasu, by je dogonić. W Piekło były w miarę bezpieczne. Zadbął o to Daddy. Ale

kiedy rano ruszyły dalej, Pepper miał przed sobą cel jak na dłoni. Cały czas deptałem mu po piętach.

Sonny popatrzył Quinnowi prosto w oczy.

- Mam szansę dopaść największego drania w historii tej części kraju. Nie możesz tego zepsuć. Jeśli to zrobisz, będziesz miał kłopoty.

Quinn kiwnął głową na znak, że bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

- Najbardziej mnie jednak martwi los niewinnych ludzi, którzy są zamknięci w tej ruderze.

Ciszę przeszył głośny krzyk. Quinn poderwał się na równe nogi. Tylko żelazny uchwyt Sonny'ego powstrzymał go przed pognaniem w dół.

- Nie zachowuj się jak ostatni idiota! Sam nie dasz sobie rady. Przecież wiesz, ilu ich jest. Poczekaj, aż zjawi się tu oddział specjalny.

- Słuchaj, Sonny! Chcesz czekać, to sobie czekaj. Ja idę. Postaram się, by tych tam na dole trochę ubyło. Twoi ludzie będą mieli mniej do roboty.

Quinn wyjął z torby pistolet, który dostał od Daddy'ego. Sprawdzał też własną broń. Jeden pistolet wsunął za pasek, drugi wziął do ręki.

Usłyszał jakiś metaliczny dźwięk. Odwrócił się i zobaczył wycelowaną w siebie lufę SIG-Sauera Sonny'ego.

- Jeśli chcesz mnie zatrzymać, będziesz musiał nacisnąć spust - powiedział zimno Quinn, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Nie zmuszaj mnie, bym to zrobił - syknął Sonny. - Nie poświęcę całej akcji dla twojej prywatnej zemsty.

Quinn zaczął się śmiać.

- W tej chwili zależy mi jedynie na kobiecie, którą kocham. Każda chwila zwłoki powoduje, że Pepper coraz bardziej się denerwuje czekaniem na mnie. W takich chwilach staję się zupełnie nieobliczalny. A tam jest moja kobieta. Muszę iść.

Sonny zmarszczył brwi i opuścił lufę pistoletu.

- On na ciebie czeka?

- Myślałem, że wiesz, o co mi chodzi.

- Też mi się tak wydawało. Kiedy Pepper się tu zatrzymał, myśleliśmy, że Travis został zdemaskowany, a Pepper przeczuwa, że grunt mu się pali pod nogami.

Chociaż nie przedstawił żądań, byliśmy pewni, że chce użyć dziewczyn jako zakładniczek.

- To nie tak! Jeśli Travis się sam nie wsypał, Pepper nic nie wie o FBI. Ten psychol zostawił mi wiadomość, że bym tu przyjechał. Porwanie Kerstin i Meghan miało tylko wzmocnić jego... prośbę.

Sonny zamyślił się i pokiwał głową.

- Musieli cię rozpoznać w parku, gdy byłeś z siostrami.

- Pepper wysłał mi wiadomość, a ja przyjechałem, jak tego chciał.

Sonny zastanawiał się na głos.

- Najważniejsze są zakładniczki. Wydaje się, że w tej sytuacji mógłbyś tam pójść. My dołączymy później. Chociaż nie - zamilkł i spojrzał na Quinnę. - Musisz poczekać na moich chłopców.

Quinn nachmurzył się.

- To nie ma sensu! Jak tylko Pepper usłyszy warkot helikoptera i zorientuje się, że szykujecie się do ataku, zabije zakładniczki i ucieknie.

- Na całym świecie nie ma lepszych chłopców niż moi.

- Nie wątpię, Sonny, ale nie mogę ryzykować życia Kerstin. Ani Meghan.

Ruszył w dół. Był bardzo spięty, bo wiedział, że gdyby Sonny naprawdę chciał strzelić, zrobiłby to bez chwili wahania. Ufał jednak, że do tego nie dojdzie. Chwilę później zniknął w krzakach.

Kerstin zastanawiała się, dlaczego nagle przestała się bać. Powinna przecież trząść się za strachu. Ona i Meghan były przywiązane do drewnianego słupa podtrzymującego strop pustego, cuchnącego magazynu. Bolała ją szczeka. Lewe oko miała podpuchnięte i na pewno otoczone pięknym, fioletowym sińcem. Niczym w kiepskim filmie, lina otaczała je na wysokości klatki piersiowej, wrzynając się w ciało. Ale przynajmniej ręce miały wolne. Szalencie siedział na stercie desek pod ścianą i zachowywał tak, jakby nic go nie obchodziło. Meghan cicho łkała. Próbowwała przyciągnąć do siebie nieprzytomnego, pokrwawionego Trávisa, żeby go ocucić.

Ale dlaczego Kerstin nie płakała? W swym trzydziestoczteroletnim życiu nigdy jeszcze nie była w tak groźnej sytuacji. Nie chodziła również na zajęcia zatytułowane:

„Jak się zachowywać, będąc zakładnikiem". Postanowiła zatem polegać na swoim instynkcie.

Siłą woli zachowywała kamienną twarz. Musiała dusić w sobie śmiech. Chyba kompletnie zwariowała, skoro teraz chce się jej śmiać! Chociaż, z drugiej strony, cóż jej pozostało? Naprawdę chyba oszalałaby, gdyby zaczęła myśleć o Quinnie i wyobrażać sobie, jak wchodzi w sam środek zastawionej na niego pułapki.

Pęta krępowały jej ruchy, nic więc nie mogła zrobić. Wystarczyło jednak, że spojrzała na strażnika, a czuła przyływ lodowatej furii. Już zapomniała, jaki Pepper jest zadbany i atrakcyjny. Nawet w „mundurze", czyli w czarnych dżinsach i podkoszulku, nadal zachował swoją świetną prezencję: modna fryzura, skóra opalona na lekki brąz, wypolerowane buty. Wyglądał najnormalniej na świecie i może właśnie to było w nim najstraszniejsze. Wydawało się, że można z nim porozmawiać, przekonać go, że popełnia błąd. Dopiero ból w karku przypomniał Kerstin o tym, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Logiczny wywód, jaki mu przedstawiła, został skwitowany rubasznym śmiechem. Za próbę przekupienia go pieniędzmi została spoliczkowana. Nikt jej nigdy w życiu nie uderzył. To było tak bolesne, że zamilkła. Najbardziej przeraził ją pełen zadowolenia wyraz twarzy Peppera. Wyglądał dokładnie tak samo, jak przedtem. Jak zawsze. Ten człowiek był prawdziwym potworem. Zło w czystej postaci. Kerstin nie miała wątpliwości, że bez zastanowienia, z tym samym spokojem na twarzy, zabiłby Quinna.

Nagle z sąsiedniego pomieszczenia dobiegły ją odgłosy walki. Rozległ się trzask, a potem coś głucho gruchnęło o ziemię. Kerstin wydawało się, że minęły całe wieki, zanim wprowadzono Quinna i pchnięto go w stronę Peppera. Do oczu napłynęły jej łzy. Niewielkim pocieszeniem było to, że trzech mężczyzn eskortujących Quinna słaniało się na nogach i przedstawiało sobą rozpaczliwy widok. Ale Quinn również wyglądał nie lepiej. Podarte ubranie, wielki siniak pod okiem, zakrwawiona ręka...

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Quinn uniósł kącik ust, co zapewne miało podnieść ją na duchu. Popatrzył też na Meghan, ale szybko odwrócił wzrok.

Pepper zamienił kilka słów z jednym ze swoich ludzi, zanim zwrócił się do Quinna.

- Pobiłeś trzech moich chłopców? Nieźle, strażniku. Ale to nie wystarczy.

Quinn rozluźnił się i przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Podejdź bliżej - powiedział Pepper. - Możemy porozmawiać?

Quinn zrobił kilka kroków do przodu, ale nadal milczał.

- Wiesz co, strażniku? - ciągnął Pepper, bawiąc się magazynkiem w pistolecie odebranych Quinnowi. - Narobiłeś tu sporo bałaganu.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro z tego powodu - odpowiedział Quinn.

Kerstin wstrzymała oddech, słysząc tę sarkastyczną uwagę. Czy on sobie nie zdaje sprawy, że rozmawia z szaleńcem?

- Miło mi to słyszeć - odciął się Pepper.

Położył pistolet obok siebie i wziął nóż od jednego ze swoich ludzi.

- Nieźła kosa - powiedział, po czym wyczyścił sobie ostrzem paznokcie. -

Chociaż to, zdaje się, nieodpowiednia broń dla strażnika.

- Chyba że strażnik ma zamiar cię zaszlachtować.

Kerstin próbowała telepatycznie wpłynąć na Quinna, by stał się ostrożniejszy. Ale on nawet na nią nie spojrzał.

- Nie spodziewałem się, że będę miał tak wspaniałą okazję, by jeszcze raz wyrównać z tobą rachunki, strażniku - odpowiedział cicho Pepper. Wyprostował się i roześmiał głośno. - Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny. Wyglądasz jeszcze gorzej niż wtedy, w sądzie. - Pepper spoważniał i zapytał: - Na pewno dobrze pamiętasz ten dzień, strażniku...

- Jakby to było wczoraj - odparł Quinn, czując pod brodą zimne ostrze noża.

Na widok kropelek krwi spływających po szyi Quinna Kerstin poczuła, że serce zamiera jej w piersiach. Jej przerażenie sięgnęło zenitu. Pepper najwyraźniej spodziewał się po Quinnie innej reakcji. Po chwili go zostawił, odwrócił się i stanął z drugiej strony słupa, zmuszając Kerstin do bolesnego wykręcania szyi. Uniósł jednym palcem podbródek Meghan.

Kerstin prawie krzyknęła, kiedy Pepper przysunął się do Meghan i nakazał jej szeptem:



- Przestań się mazać!

Meghan próbowała się uspokoić, ale nie była w stanie. Pepper uniósł rękę, żeby ją spoliczkować.

- Pepper! Oszczędź siły dla mnie, dobrze? Mamy sporo spraw do przedyskutowania - rozległ się głos Quinna.

Pepper zignorował Quinna i mocno uderzył Meghan, a następnie odwrócił się i ze śmiechem cisnął nożem w Quinna. Ostrze wbiło się w drewno i zadygotało tuż obok skroni Kerstin. Pepper otrzepał dłonie i wrócił na swoje miejsce, nie zwracając więcej uwagi na Quinna, który tymczasem podszedł kilka kroków bliżej.

Kerstin starała się być dzielna, ale nie mogła opanować drżenia całego ciała. Było coś przerażającego w zachowaniu Peppera... i Quinna. Ci dwaj rozpoczęli dziwny pojedynek na śmierć i życie. Zauważyła, że trzech mężczyzn, którzy przyprowadzili Quinna, zachowywali się tak samo cicho i spokojnie jak ona. Wciąż jednak trzymali Quinna na muszce.

- Kiedy czekałem na twój przyjazd - powiedział Pepper, sadowiąc się wygodnie na deskach - wymyśliłem sobie, jak powinno wyglądać nasze spotkanie. Otóż siebie mianowałem reżyserem, a to - potoczył ręką dookoła - to jest scena.

Quinn zaczął tracić cierpliwość.

- Przestań, Pepper. Najwyższy czas, żebyś mi powiedział, w jaki sposób chcesz mnie zabić, bo to, co zrobisz z dziewczętami, łatwo przewidzieć.

Pepper przyjrzał mu się spod uniesionych brwi.

- Chcesz, żebym ci wierzył, że nie martwisz się o swoje przyjaciółki? - zapytał, wskazując na Kerstin. - Powiedzieć ci coś zabawnego? Gdybyś z bliźniaczkami nie paradował po parku jak podczas niedzielnego spaceru, nigdy bym ich z tobą nie skojarzył. A tak, nawiasem mówiąc, nie powinno się pożyczać innym swoich kart kredytowych.

Quinn zmieszał się na te słowa, czym uszczęśliwił Peppera.

- Znalazłem twoją kartę, kiedy je przeszukiwaliśmy. Rozumiesz, co mam na myśli.

Quinn zignorował zaczepkę, ale Kerstin zadrżała na wspomnienie dotyku rąk bandziora i momentu, kiedy znalazł kartę.

Pepper wzruszył ramionami i ciągnął dalej:

- To chyba oczywiste, że z rozkoszą włączyłem cię w plan zemsty na tej małej, zdrażliwej diablicy. - Spojrzał zimno na Meghan. - Nikt nie ma prawa mi się przeciwstawiać, a wasza trójka napsuła mi sporo krwi. Tak więc - dokończył głośno, wykrzywiając twarz w dziwnym grymasie - pozostało mi tylko zabić twoje słodkie przyjaciółeczki. Z przyjemnością będę obserwował przy tym twoją minę. A potem ciebie wyślę po nagrodę w niebie. To będzie trochę trwało, bo chcę widzieć twoją twarz, gdy będę stąd wychodził jako wolny człowiek. Po raz kolejny.

Śmiech Quinna był głośny i przerażający.

- Ależ z ciebie marzyciel! - zawołał.

- Bardzo cię proszę - powiedział Pepper, udając złość - używaj właściwej terminologii. Powinieneś powiedzieć: psychopata. No, ale dość tej pogawędki. Czy jest jeszcze coś, czego chciałbyś się dowiedzieć o mojej randce z twoją żoną, zanim zabiorę ci kolejną kobietę?

Kerstin zagryzła wargę, widząc, że Quinn cały się spina, jakby chciał rzucić się na Peppera. Na szczęście udało mu się opanować. Podziwiała go za to i dziwiła się jednocześnie, że to w ogóle jest możliwe.

Ciszę przerwał dobiegający z góry dźwięk tłuczonego szkła. Rozległ się wystrzał. Mężczyzna stojący obok Peppera krzyknął i osunął się na ziemię. Potem wypadki potoczyły się tak szybko, że trudno było je zapamiętać.

Pepper schował się za stertą desek z pistoletem w dłoni. Quinn również runął na ziemię i Podczołgał się do Kerstin. Koło jej głowy świsnęła kula. Dziewczyna szarpała się z pętami.

Padło mnóstwo strzałów. Ktoś przebiegł koło nich, rzucając Quinnowi pistolet. Ten poderwał się i jednym ruchem wyrwał nóż wbity w słup koło głowy Kerstin.

- Spróbuj się schować! - krzyknął do niej i wskazał głową na stertę rupieci.

Kiedy przeciął liny, Kerstin osunęła się na ziemię. Nie była w stanie utrzymać się na nogach, tak samo jak Meghan, która upadła obok Trávisa. Kerstin Podczołgała się do nich i próbowała ich osłaniać.

Bandyci szybko zrezygnowali z walki przeciwko agentom. FBI, których nagle zrobiło się wszędzie pełno. Nigdzie natomiast nie było widać Peppera.

- Quinn, tutaj! - krzyknęła Kerstin, widząc głowę Peppera nad stosem szpargałów.

Chwyciła leżącą obok rurę i rzuciła nią w Peppera. Po chwili wychylił się tuż obok niej. Krzyknęła, kiedy ją zaatakował i przewrócił na ziemię.

Quinn zamarł. On też próbował dotrzeć do Kerstin, ale Pepper go ubiegł.

Pepper otoczył szyję Kerstin ramieniem tak ciasno, że ledwie mogła oddychać. Wszyscy w pomieszczeniu zastygli w bezruchu.

- Dobrze, dobrze - powiedział Pepper, przystawiając lufę pistoletu do gardła Kerstin.

Próbowała odsunąć się jak najdalej od gorącego oddechu, który czuła na karku.

Quinn nie spuszczał Peppera z oka. Celował mu w czoło.

- Rzuć broń, strażniku.

- I co jeszcze, Pepper?

- Zabiję ją.

- A ja ciebie.

Dokoła panowała śmiertelna cisza. Napięcie rosło. Quinn nie mógł pozbierać myśli. Zaskoczyła go własna decyzja, żeby zabić Peppera tylko w wypadku, gdy zrobi krzywdę Kerstin. Ze spokojem zdał sobie sprawę z tego, że nie chodzi mu już o zemstę, a o ratowanie życia. Wciąż pragnął sprawiedliwości. Chciał, by Pepper został ukarany, ale nie pragnął już jego śmierci. Wróciła do niego z całą siłą dawno złożona przysięga. Ocali Kerstin nie tylko dlatego, że ją kocha, ale także dlatego, że to jego obowiązek. Na tym polega misja Strażnika Teksasu.

Miał nadzieję, że będzie miał okazję powiedzieć Kerstin, jak bardzo zmieniła jego życie.

Kerstin wykręciła głowę i z całej siły ugryzła Peppera w ramię. Wrzasnął z bólu i wypuścił ją. Kerstin rzuciła się na ziemię.

Pepper ryknął ze złości i uniósł pistolet, żeby w nią wycelować.

Quinn nacisnął spust.

Bandyta upadł do tyłu. Koszula na prawym ramieniu zabarwiła się na czerwono. Quinn podbiegł, żeby kopnąć pistolet Peppera poza zasięg jego rąk.

W pomieszczeniu zaczął się ruch i zamieszanie. Oddział specjalny wyprowadzał kolejno ludzi Peppera, a potem wyniósł też jego samego. Słychać było świdrujący w uszach dźwięk syren i nadlatujący helikopter.

Quinn nie zwracał na to uwagi. Nie docierały do niego słowa Sonny'ego. Patrzył na Kerstin. Podeszedł do niej. Leżała skulona, łkając żałośnie. Uklęknął obok niej i wziął ją w ramiona.

- Już dobrze! Uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Kerstin rozszlochała się jeszcze bardziej. Quinn głaskał ją po głowie, ocierał łzy z policzków, scałowywał je z warg. Zupełnie nie myślał o otaczających ich ludziach.

- Quinn, ja myślałam...

- Cii. Nic mi się nie stało. A ty? Nie jesteś ranna? Kerstin pokręciła głową.

- Nie. Czy Pepper...

- Mocno krwawi, ale przeżyje.

Położyła mu dłoń na twarzy, jakby chciała się upewnić, że naprawdę jest obok niej.

- Nie mogę... Myślałam...

- Kerstin, naprawdę nic mi nie jest.

Kilka minut trwali w uścisku. Ona musiała się uspokoić, a on chciał po prostu trzymać ją w ramionach. W końcu uniosła głowę.

- Cieszę się, że Pepper żyje.

Quinn odchylił głowę do tyłu i spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- Bo nie chciałam, żebyś kimś takim obciążał swoje sumienie.

Popatrzyła na Meghan i Trávisa leżących na noszach. Przeniosła wzrok na Peppera.

- Jest też druga przyczyna. On nie powinien tak łatwo się z tego wywinąć.

- Tylko błagam cię, kochanie, nie duś w sobie gniewu zbyt długo. W ten sposób mogłabyś zgorzknieć. - Quinn przytulił ją mocno. - Uwierz mi. Wiem to na pewno.

Kerstin kiwnęła głową, ale nie odezwała się ani słowem. Podeszli do nich Sonny i partner Quinna.

- Muszę iść. Jacyś ludzie będą chcieli z tobą porozmawiać, a potem zawiozą cię i Meghan do domu - powiedział Quinn.

- Ty nie... - zamilkła i ugryzła się w język. - Oczywiście. Będiesz zbyt zajęty. - Zarzuciła mu rękę na szyję. - Dziękuję ci, Irlandczyku! Za wszystko!

- Żadnych podziękowań. Oddaj mi duszę, a będę ci wdzięczny do grobowej deski.

Przekazał Kerstin w ręce agenta, który miał eskortować siostry. Patrzył za nią i czuł, że ta kobieta zabiera ze sobą jego serce.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Kerstin gapiła się w ekran komputera nie widzącym wzrokiem. Wciąż brzmiały jej w uszach ostatnie słowa Quinna: „Oddaj mi duszę, a będę ci wdzięczny do grobowej deski”.

Powiedział też, że wszystko będzie dobrze...

Lekarz stwierdził, że nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń fizycznych. Obrzmienia na karku już zniknęły, rany się zagoiły. Wciąż jednak bolało ją serce, i to z każdym dniem coraz bardziej. Jeśli Quinn jest jej taki wdzięczny, to dlaczego nie dzwoni?

Chciałaby mu powiedzieć, że i ona dostała od niego coś niezwykłego. Nie tylko pokazał jej, jak uwolnić się od przeszłości, ale, co jeszcze piękniejsze, obudził w niej żarliwość i żądzę życia. Nie spodziewała się, że potrafi taka być. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak skostniały był jej dawny sposób myślenia, jak nudne życie prowadziła.

Dzięki Quinnowi bardzo wiele się o sobie dowiedziała. Teraz rysowały się przed nią zupełnie nowe cele. Czekają ją wielkie zmiany. Tak bardzo chciała zadzwonić do Quinna i opowiedzieć mu o wszystkim. Nie zrobiła tego ze strachu.

Spojrzała na Meghan. Siostra siedziała na sofie i przeglądała ilustrowany magazyn. Ona też bardzo się zmieniła. Wszystko zaczynało się dobrze układać.

Kiedy zadzwonił dzwonek, Meghan drgnęła gwałtownie. Kerstin poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie denerwuj się. Grunt to optymizm.

Meghan zacisnęła pięści i spojrzała na Kerstin z żalną miną.

- A jeśli on już nic do mnie nie czuje? Jeśli uważa, że jestem brzydka? Tak bardzo schudłam.

Ostatnie tygodnie rzeczywiście odbiły się na zdrowiu Meghan. Nigdy nie była postawną kobietą, lecz w czasie rekonwalescencji zrobiła się wręcz chuda jak szczapa. Teraz bardzo powoli przybierała na wadze, jednak wciąż miała zapadnięte policzki.

- Jesteś piękna - zapewniła siostrę Kerstin.

Nie skłamała. Meghan naprawdę wyglądała przepięknie. Wiecznie zarumieniona, z miękkimi, błyszczącymi włosami. Robiła wrażenie młodszej. Sukienka z podwyższanym stanem maskowała zbyt szczupłą sylwetkę.

Kerstin uklękła przed siostrą i ujęła ją za rękę.

- Posłuchaj. Travis nie odzywał się tylko dlatego, że mu tego zabroniono. Chciał dać ci trochę czasu, byś doszła do siebie. Uzbrój się w cierpliwość. Daj mi szansę.

Dzwonek rozległ się ponownie.

- Pójdę otworzyć. Oddychaj głęboko, doprowadź się do porządku i dołącz do nas za kilka minut.

Kerstin szybko pobiegła przez dom w stronę wejścia. W drzwiach stał człowiek, który uratował jej siostrze życie. Uśmiechnęła się do niego.

- Witam cię, Travis! - Tylko chwilę zastanawiała się, czy może przywitać go ciepłej. Uścisnęli się. - Wejdz do środka, proszę.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział wysoki mężczyzna. On również stracił sporo na wadze.

- Dziękuję, ty też - odpowiedziała Kerstin i wskazała łaskę, na której się opierał: - Czy zawsze będziesz jej musiał używać?

- Lekarz mówi, że nie. Kula trochę mi poszatkowała mięśnie w udzie, ale wygląda na to, że z czasem wszystko wróci do normy.

- To dobrze. - Kerstin przez chwilę oglądała swoje paznokcie. - Wiesz, Travis, nigdy nie będę w stanie wyrazić swojej wdzięczności...

- Przestań, Kerstin. Już mi ją okazałaś, informując mnie o zdrowiu Meghan przez ostatnie dwa miesiące. Chyba zwariowałbym, gdyby...

- Posłuchaj, Meghan nie wie, że przez cały czas się kontaktowaliśmy. Z tyloma rzeczami musiała sobie poradzić, ma jeszcze przed sobą dalszy ciąg terapii. Nie chciałam jej dodatkowo obciążać. Wie tylko, że dzwoniłeś od czasu do czasu. Nie powinnam cię o to prosić, ale...

- Będę uważał, obiecuję.

Kerstin kiwnęła głową. Nie mogła już dłużej izolować Meghan. Terapeuta ostrzegł, że w tej sytuacji najgorsza byłaby nadopiekuńczość. Kerstin zrobiła wszystko, co mogła, by zapewnić siostrze bezpieczeństwo, a jednocześnie jej nie skrzywdzić. Reszta zależała od samej Meghan i terapeuty. Kerstin uznała, że najlepiej będzie usunąć się na bok. Nie przestawała dziękować Bogu za to, że siostra szybko wracała do zdrowia.

- Rozmawiałaś z Quinnem? - zapytał Travis, kiedy zaprosiła go do salonu i wskazała fotel.

Pokręciła głową. Nie chciała o tym mówić. Gdyby Travis zapytał, czy myślała o Quinnie, musiałyby odpowiedzieć, że robi to każdego dnia, każdej minuty. Tak jej się przynajmniej wydawało. Wciąż widziała twarz Irlandczyka, wciąż słyszała jego głos i pamiętała dotyk. Drżała na samo jego wspomnienie.

- A ty? - zapytała z udawaną obojętnością.

- Pewnie, że tak. Pracowaliśmy nad sprawą, więc musieliśmy od czasu do czasu zamienić kilka słów. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że za udział w tym wszystkim dostał tylko upomnienie od szefa. To dobry facet.

Nie musiał jej tego mówić. Departament Bezpieczeństwa Publicznego nadal miał w swoich szeregach doskonałego strażnika, w którego aktach znalazła się niegroźna nagana za niewykonanie rozkazu. Travis twierdził, że Quinn myśli o emeryturze. Kerstin nie chciała nawet o tym słyszeć. W bezsenne noce wciąż zamartwiała się, że Quinn zrezygnuje z kariery.

Miała nadzieję, że z czasem jej uczucie zblednie, że okaże się tylko krótkotrwałym porywem serca. Każdy dzień coraz dobitniej udawał jednak, że duszą i ciałem należy do mężczyzny, który jej nie chce. Zadzwoił raz czy dwa, żeby zapytać o zdrowie Meghan, i więcej się nie odezwał.

Nagle skrzyknęła podłoga. Travis uniósł się na widok stojącej w progu Meghan. Kerstin zdążyła jeszcze zauważyć, jak na siebie patrzyli. Meghan prawie przefrunęła przez pokój i znalazła się w ramionach ukochanego.

Kiedy ich usta się połączyły, Kerstin wyszła. Wzięła z kuchni swoje klucze i portmonetkę. Nie potrzebowali przyzwoitki.

Postanowiła udać się na przejażdżkę. Było wspaniałe, mroźne, listopadowe popołudnie. Błękitnego nieba nie przesłaniała nawet jedna chmurka. Nałożyła płaszcz i wyszła. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie udać się na zakupy, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Nie była w odpowiednim nastroju. Mogłaby też pójść do pracy. Ale skoro zamierzała do końca roku pracować na pół etatu, bo tak było najlepiej dla niej samej i dla Meghan, to takie nagłe pojawienie się w firmie mogłoby zostać źle zrozumiane.

Zorientowała się, że jest na drodze I-35, na północ od sto osiemdziesiątego trzeciego rozjazdu. W pobliżu znajdował się niezbyt okazały budynek z czerwonej cegły, w którym mieścił się Departament Bezpieczeństwa Publicznego. Często tu przyjeżdżała. Liczyła na to, że natknie się na Quinna. Lecz nigdy do tego nie doszło.

Może powinna do niego zadzwonić. Minęło już ponad dwa miesiące od ich ostatniego spotkania.

Za każdym razem, kiedy podnosiła słuchawkę, wpadała w taką histerię, że Meghan była przy niej szczytem spokoju i opanowania.

Zbliżyła się do ceglanego budynku i wjechała na parking. Nigdy w życiu nie zachowywała się tak dziwnie. Nigdy też nie miała kłopotów z podejmowaniem decyzji. Zaczynało ją to męczyć. Może powinna zaufać instynktowi.

Westchnęła głęboko, wysiadła z wozu i weszła do środka budynku. Zatrzymała się przed kontuarem.

- Dzień dobry. Chciałabym się widzieć z sierżantem O'Byrne.

- Jest pani umówiona? - zapytała recepcjonistka.



- Nie.

- Sprawdź, czy sierżant jest u siebie. Jak pani godność?

Wycofać się, póki czas? Zostać i stanąć z nim twarzą w twarz? W mgnieniu oka podjęła decyzję.

- Proszę mu powiedzieć, że przyszła Kerstin Lundquist.

Odpowiedziały jej oczy okrągłe jak spodki i szeroki uśmiech.

- A co pani na to, żeby... zrobić mu niespodziankę?

Szły długimi korytarzami. Zatrzymały się przed drzwiami, które wskazała recepcjonistka. Kerstin poczuła jeszcze zachęcające klepnięcie w ramię - i została sama.

Teraz już nie miała wyboru. Prawdopodobnie nie byłaby nawet w stanie trafić z powrotem do wyjścia. Zebrała się więc w sobie i otworzyła drzwi.

Quinn siedział przy biurku. Pisał coś z głową przechyloną na bok. Miał na sobie wykrochmaloną koszulę, w której wyglądał zupełnie inaczej niż w podkoszulkach, w których dotychczas go widywała.

Sama nie wiedziała czemu, ale jego biuro ją zaskoczyło. Przede wszystkim było większe, niż się spodziewała. Naprzeciwko biurka stała kanapa i fotel, a pod ścianą umieszczono kredens i szalkę z książkami. Wszędzie wisały różne dyplomy.

Obrzuciła pomieszczenie szybkim spojrzeniem i zapatrzyła się w Irlandczyka. Nie mogła oderwać wzroku od jego ciemnych włosów, teraz krótko przyciętych, szerokich ramion, silnych i zgrabnych dłoni. Stchórzyła i chciała wyjść, ale on nagle się odwrócił.

Uniósł głowę i zamarł. Patrzyli sobie prosto w oczy.

Wstał wolno, nie odrywając od niej wzroku. Kerstin zapomniała już, że oczy Quinna są tak intensywnie niebieskie.

- Kerstin - wykrztusił wreszcie z siebie.

Tylko tyle. Jedno słowo. Jej imię. Wypowiedziane szeptem, prawie jak modlitwa.

- Quinn.

- Wejdz.

Quinn okrążył biurko, wprowadził ją do środka i zamknął drzwi. Usiadł na fotelu obok kanapy. Jej pozostawił decyzję, jak blisko niego chce usiąść.

Usiadła najbliżej, jak się dało.

- Co u ciebie?

Uśmiechnęła się pod nosem. Towarzyska pogawędka? Proszę bardzo.

- W porządku. U Meghan też. U Tralisa również. Wpadłam tu bez zapowiedzi, bo tych dwoje całuje się właśnie w moim salonie. Czułam się jak podglądaczka.

- Cieszę się, że przysłaś.

Kerstin nie potrafiła tego znieść. Nie mogła zmusić się do żadnej gierki. Musiała się dowiedzieć, czy ma wracać do domu lizać rany i próbować sobie ułożyć życie bez niego. Musiała to wiedzieć natychmiast.

- Naprawdę? Cieszysz się, że przyszłam? Quinn zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie czemu do mnie nie dzwoniłeś? Odwrócił wzrok.

- Zadzwoń...  
PS

- Żeby dowiedzieć się o zdrowie Meghan, a nie żeby porozmawiać ze mną.

Quinn zaczął się wiercić. Widziała, że ma ochotę wstać, lecz ucieszyła się, kiedy tego nie zrobił.

- Nie byłem pewien, czy byłabyś zadowolona. Po tym wszystkim...

- Po tym, jak mnie ocaliłeś? I moją siostrę?

- To nie takie proste.

- Nie? A może próbujesz mi powiedzieć, że byłoby lepiej, gdybym sobie poszła.

- Lepiej? - Quinn zamknął oczy i westchnął. - Kerstin, czy ty wiesz, ile nocy marzyłem o tym, żeby cię zobaczyć? Śniłem, że jestem blisko ciebie, czuję zapach twoich perfum.... Tak bardzo cię pragnąłem... To było nie do zniesienia! Nawet nie wiesz...

- Nie, nie wiem. Więc mi powiedz.

- Każdej nocy. Bez wyjątku. Kiedyś bałem się zasnąć, bo męczyły mnie koszmary. Teraz boję się dnia, bo wtedy jestem bez ciebie.

- Siedzę obok. Otworzył oczy.

- To prawda.

- Więc dlaczego mnie nie pocałujesz?

- Bo się boję. Jeśli potem wstaniesz i opuścisz mnie na zawsze, chybabym...

chybabym...

- Umarł?

Kiwnął głową.

- Znasz moje uczucia, Quinn. Chcesz, żebym to ja pierwsza powiedziała?

Quinn zeszytniał, jakby oczekiwał na cios. Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze więc. Powiem to. Kocham cię.

Quinn siedział oszołomiony. Wyglądał tak, jakby spodziewał się usłyszeć coś zupełnie innego.

- Co?

- Ogłuchłeś? Powiedziałam, że cię kocham.

W następnej sekundzie została dosłownie wbita w oparcie sofy. Odpowiedziała na jego pocałunek z całą pasją, jaka narosła w niej w ciągu dwóch miesięcy niepewności i oczekiwania. Kiedy Quinn uniósł wreszcie głowę, brakowało jej tchu. Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Powiedz to jeszcze raz.

Kerstin próbowała zrobić niezadowoloną minę, ale była z niej marna kłamczucha.

- Najpierw ty.

Zamiast tego Quinn pocałował ją znowu, a palce wplótł w jej włosy.

Odepchnęła go.

- Powiedz to.

Wsunął jej kosmyki włosów za uszy, przesunął kciukiem wzdłuż linii podbródka i powiedział:

- Kocham cię.

Minęła kolejna minuta wypełniona pocałunkami.

Posadził ją sobie na kolanach, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Zaczynała mieć nadzieję. Wiedziała, że łączy ich seks, ale czy to wystarczy, by stworzyć prawdziwy związek?

- Quinn?

- Tak? - zapytał, przerywając rozpinanie guzików jej bluzki.

- Mamy z głowy najważniejsze pytanie, ale chciałabym ci zadać jeszcze kilka następnych.

- Chodzi ci o datę ślubu?

- Jakiego ślubu? Jeszcze mnie nie poprosiłeś o rękę.

- A powiesz: „tak”?

- Nie wiem. A teraz bądź poważny - zażądała Kerstin, odpychając jego dłonie od swojego biustu.

- Mam być poważny w chwili, gdy właśnie dowiedziałem się, że mnie kochasz? I kiedy masz na sobie taką cienką bluzkę?

- Quinn...

Westchnął, położył dłonie na kolanach i spojrzał na Kerstin.

- Czy miłość wystarczy? Musimy się tyle o sobie dowiedzieć. Chodzi mi o to, że nie wiem, czy zniosę twoje powroty nad ranem. Zwłaszcza że wiem dobrze, jak wygląda twoja praca.

Quinn uśmiechnął się.

- Zaufaj mi, skarbie. Do pracy chodzę najczęściej w garniturze, a większość spraw załatwiam przez telefon.

- A co z mniej nudnymi dniami?

Quinn zsunął ją z kolan i podszedł do biurka. Wrócił z kartką papieru w dłoni.

- Przeczytaj to.

Kerstin zrobiła, jak jej kazał. Nagłówek pisma brzmiał: „Rezygnacja”.

- Czy to ci wystarczy za odpowiedź?

- Nie. Dlaczego się wycofujesz? Quinn wznosił oczy do góry.

- Typowa kobieta! Mówi, że nie chce, żebym był strażnikiem. Odpowiadam, że rezygnuję ze służby. A ona się na to pyta: „dlaczego?”, jakbym robił coś głupiego.

Kerstin kopnęła go w kostkę.

- Auu!

- To przestań. I odpowiedz na pytanie.

- Zamieniam przestępców na konie.

- Konie?

- Już ci kiedyś o tym wspominałem, gdy zawieraliśmy znajomość na tyłach baru Daddy'ego. Konie to są takie duże, czteronożne ssaki. Podobno w Teksasie każdy ma przynajmniej jedno takie stworzenie.

Kerstin znowu usiłowała kopnąć go w kostkę, ale tym razem Quinn odskoczył. Błyskawicznie okrążył ją i pociągnął za sobą na kanapę. Znowu trzymał ją na kolanach. Po chwili spoważniał.

- Kerstin, w końcu pozwoliłem Haley odejść. Wmawiałem sobie, że chcę zemsty dla jej spokoju. Tak naprawdę problem tkwił we mnie, a nie w tym, co ją spotkało. Dzięki tobie jakoś się z tym uporałem. Jestem teraz gotowy zacząć nowe życie.

Posadził ją wygodniej na kolanach.

- Hej, już dawno chciałem ci opowiedzieć o pewnej dziwacznej historii, która mi się przydarzyła kilka tygodni temu. Odwiedził mnie brat Haley, Miał bardzo realistyczny sen. Haley powiedziała mu, że odzyskała spokój i że chce, abym ułożył sobie na nowo życie. Pewnie myślisz, że to szaleństwo...

- Zapominasz, że sama mam siostrę bliźniaczkę. Dla mnie to najnormalniejsze na świecie doznanie.

- No, tak. Podsumowując, uważam to za znak z góry, że czas rozpocząć nowy rozdział.

- Aha, rozumiem.

- Więc jaka jest twoja odpowiedź?

- Słucham?

- Wyjdź za mnie.

- A jeśli nie przepadam za końmi?

- A po co konie maklerowi?

- Po nic.

- Właśnie! Z tego wniosek, że ty zajmiesz się swoją pracą, a ja swoją. W końcu mamy już prawie dwudziesty pierwszy wiek. Ach, zapomniałem, że miałem udawać zwolennika tradycyjnego modelu rodziny.

- Chyba się spodziewałam...

- Że będę chciał, abyś rzuciła pracę?
- To głupio brzmi, ale jakoś mi się wydawało, że to będzie decydująca sprawa.
- Więc to już sobie wyjaśniliśmy. Następne pytanie?
- Co z dziećmi?
- Jak to co?
- Chcesz je mieć?
- A musimy teraz decydować?
- Czy wiesz, że jesteś nieznośny?
- Czy wiesz, że mi nie odpowiedziałaś?

Kerstin powstrzymała cisnący się na wargi śmiech, odczekała jeszcze chwilę i wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

Quinn jęknął z radości.

- Tak, ty wielki kanciarzu! Poślubię cię. Jak myślisz, czy Meghan i Travis zgodzą się na podwójny ślub?

Dłonie Quinna znowu były zajęte guzikami jej bluzki.

- Takie szczegóły mnie w tej chwili nie obchodzą. Kerstin westchnęła.
- Możemy odłożyć na później decyzję o tym, gdzie będziemy mieszkać, czy będziemy mieć dzieci, gdzie weźmiemy ślub i spędzimy resztę życia...
- A teraz...

Quinn podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

